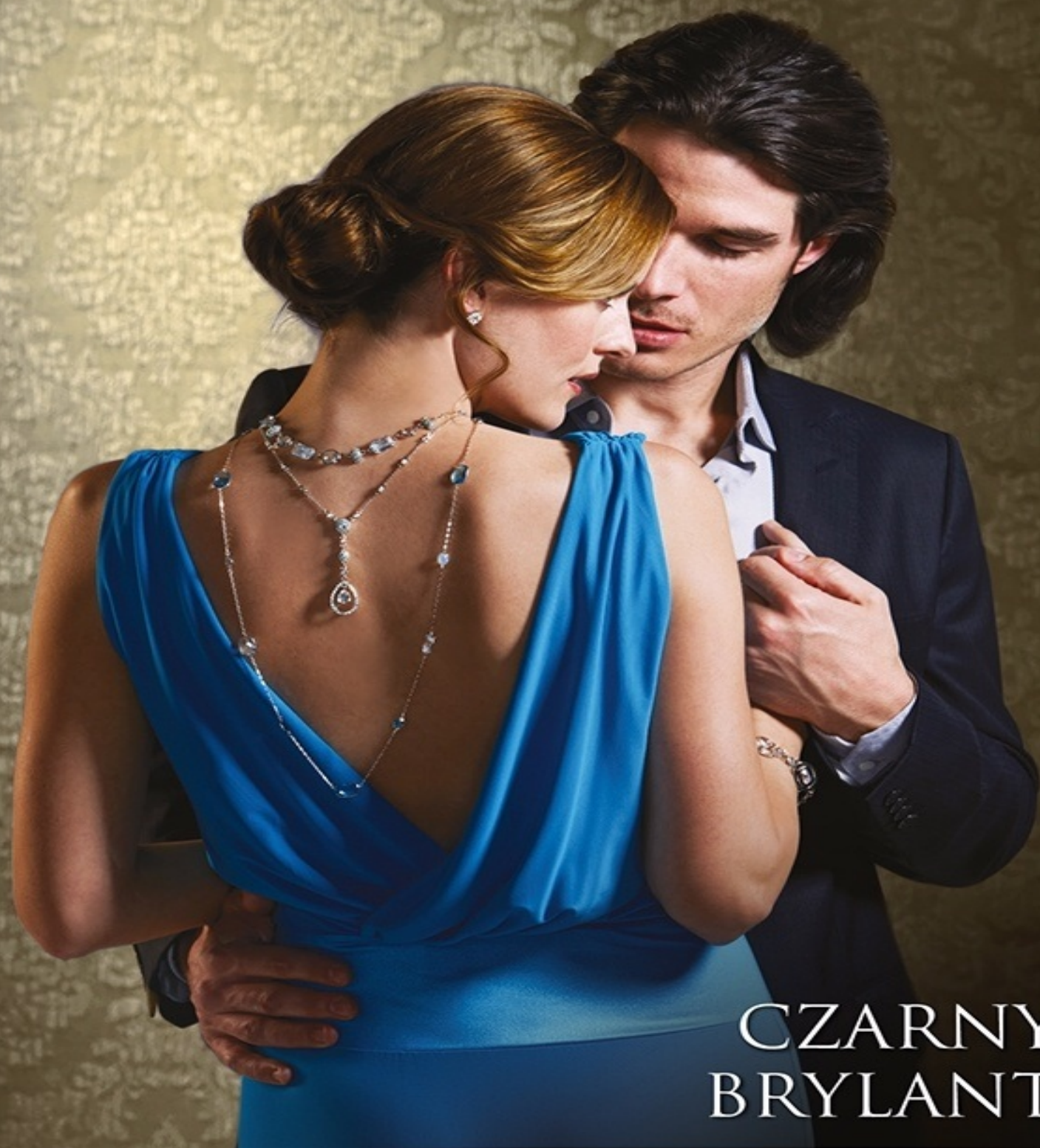


H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



CZARNY
BRYLANT

VICTORIA PARKER

Victoria Parker

Czarny brylant

Tłumaczenie
Alina Patkowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Podobno nie można zaplanować huraganu.

Ale Nicandro Carvalho potrafił. Potrafił rozpętać burzę jednym uśmiechem. Po dziesięciu latach planowania i miesiącach przygotowań gotów był wreszcie wznieść chaos.

Zeusie, idę po ciebie i zamierzam zniszczyć twój świat, tak jak ty zniszczyłeś mój.

Powietrze w Barattza na Zanzibarze, gdzie w ten weekend odbywało się kwartalne spotkanie członków elitarnego klubu biznesowego Q Virtus, było upalne i tak wilgotne, że cienka biała koszula kleiła się do ciała jak druga skóra, a pod maską na twarzy zbierał się pot. Nicandro przedzierał się z determinacją przez elitę miliarderów, szukając swojej przepustki do pieczary Zeusa – drobnej brunetki w wyrafinowanej czerwonej sukience, która jednocześnie przyciągała uwagę i pozwalała wtopić się w tłum.

Najważniejsza zasada brzmiała: patrz, ale nie dotykaj. Ale Nicandro nigdy nie trzymał się zasad. Jego matka mówiła, że zasady są dobre dla głupków i nudziarzy. Słyszał w myślach jej głos jak echo odległej przeszłości.

Wiele osób pozdrowiało go, a on odpowiadał tylko skinieniem głowy albo przelotnie rzuconym „dobry wieczór”. Nic więcej. Rozmowy przypominały ogień – gasły, gdy odcięło się dopływ powietrza. Nawet na chwilę nie zwolnił kroku. Nie zwalniał kroku od czasów, kiedy jeszcze był Nicandrem Santosem, przerażonym siedemnastolatkiem, który zakradł się na statek towarowy w Rio i ukrył w brudnym kontenerze płynącym do Nowego Jorku. Nie zwolnił tempa, gdy stworzył sobie nową tożsamość, by się odciąć od przeszłego życia. Wtedy to na świecie pojawił się Nicandro Carvalho. Sprzedał swoją godność na ulicach Brooklynu, a potem znów ją odzyskał, harując na budowach, by zapewnić sobie coś w rodzaju dachu nad głową.

Nie zwolnił tempa również wtedy, gdy kupił pierwszą nieruchomość, a potem następną i po wielu latach harówki wreszcie zgromadził tyle pieniędzy, że mógł sięgnąć do siebie dziadka z Brazylii. Nieugięta determinacja doprowadziła go w końcu do ogromnego majątku i władzy, a potem w szeregi członków klubu Q Virtus. Miał w tym tylko jeden cel: zinfiltrować i zniszczyć tę organizację od środka. Dlatego się tu znalazł. A to był dopiero początek.

Planował to od dziesięciu lat. Chciał odzyskać i znów doprowadzić do rozkwitu imperium Santosów, dziedzictwo, które zostało mu odebrane razem z rodzicami.

- Hej, Nik, dokąd się tak spieszysz?

Na głos Narcisa obejrzał się. Jego przyjaciel, w eleganckich spodniach i bez marynarki, stał oparty o bar. W ręku trzymał szklaneczkę szkockiej. Górną część jego twarzy osłaniała maska ze złotych liści, kojarząca się z laurowym wieńcem. Żelazna obręcz ściskająca pierś Nika rozluźniła się nieco, a w kącikach ust pojawił się lekki uśmiech.

- Bądź pozdrowiony, cesarzu Narciso. *Dios*, skąd oni biorą takie rzeczy?

- Nie mam pojęcia, ale rzeczywiście czuję się jak cesarz.

Nik z trudem się powstrzymał, by nie przewrócić oczami.

- Jasna sprawa. Gdzie twoja kula u nogi?

Narciso uśmiechnął się szeroko i kąciki jego ust powędrowały aż pod krawędź złotej maski. Okropne maski. Były konieczne, by zapewnić im anonimowość, ale irytowały Nika podobnie jak wszystko, co miało związek z Q Virtus, tym olśniewającym, prestiżowym i elitarnym klubem dżentelmenów. Biznesmeni z całego świata marzyli o członkostwie, nie mając pojęcia, że prowadzi go psychopatyczny morderca i oszust. Cóż za ironia, pomyślał Nik. Dorośli ludzie, multimilionerzy, sprzedają dusze, żeby się tu dostać, a potem powierzają swoją reputację i biznesowe sekrety zwykłemu przestępcy. Ale już niedługo tego. Nik zamierzał ujawnić przed światem brutalną prawdę i zmiążyć Zeusa.

- Piękna jak zawsze. Chodź, chciałbym z tobą pogadać.

Nik poczuł zniecierpliwienie, ale odrzucił pokusę, by odmówić. Już dawno nie widział się z przyjacielem i sam również chciał z nim pogadać. Nie tracąc ani chwili, pociągnął Narcisa w stronę bogato wyposażonej sali z ruletką. Po dziesięciu minutach, zaopatrzeni w drinki, stali się obiektem zainteresowania krupiera w czerwonej liberii.

- Panowie, proszę coś postawić.

Nik na chybił trafił rzucił na planszę żeton wart pięć tysięcy dolarów i czekał, aż Narciso również postawi.

- Dwadzieścia tysięcy dolarów na czarną siedemnastkę - potwierdził krupier obojętnym głosem.

Nik gwizdnął cicho.

- Widzę, że gdy twojej pani nie ma przy tobie, idziesz na całość.

- Czuję, że będę miał szczęście. To przez tę kulę u nogi.

Narcisowi wciąż szumiało w głowie od mocnej mieszanki regularnego seksu i gorących uczuć. Nik miał tylko nadzieję, że kac nie nadejdzie zbyt szybko. Nie miał ochoty oglądać nieuniknionego smutku w oczach przyjaciela.

Koło ruletki zawirowało. Nik odchylił się na oparcie krzesła. Nie miał wiele czasu ani cierpliwości, toteż od razu przeszedł do rzeczy. Gdyby czekał, aż Narciso zacznie rozmowę, musiałby tu spędzić całą noc.

- Powiedz mi coś. Nie wydaje ci się dziwne, że nigdy, nawet przez moment, nie widzieliśmy Pana Tajemniczego? Ani razu.

Narciso nie próbował udawać, że nie wie, o kogo chodzi. Uniósł ciemne brwi i powiedział głębokim, płynnym głosem, na dźwięk którego kobiety padały mu do stóp jak las pod toporem drwala:

- Może ceni sobie prywatność, tak jak my wszyscy.

- Musi się za tym kryć coś więcej.

- Jesteś bardzo podejrzliwy, Carvalho.

Biała kulka zatrzymała się na czarnej siedemnastce. Typowe. Nik nawet nie spojrział, gdzie wylądował jego żeton, ale miał teraz ważniejsze rzeczy na głowie. Jego myśli wirowały równie szybko jak kulka ruletki i za każdym razem zatrzymywały się w tym samym punkcie. Zeus.

- Może on się nie nadaje do dobrego towarzystwa - odezwał się Narciso. - Przy-

szło ci to kiedyś do głowy? Chodzą słuchy, że ma jakieś związki z grecką mafią. Może cały jest w bliznach po kulach? Może jest niemy albo nieśmiały? Od kilku miesięcy, a właściwie od naszego ostatniego spotkania, słyszałem o nim najbardziej niedorzeczne plotki.

Owszem, Nik również znał te plotki. Większość z nich sam rozpuszczał.

- Nie przeszkadza ci to, że Q Virtus może mieć jakieś brudne sekrety? - zapytał niewinnie. - Niektórym to jednak przeszkadza. Nie wszyscy się tu pojawili.

Zadziwiające, jak wielką moc rażenia miało kilka insynuacji wrzuconych w odpowiednie uszy. Wątpliwości były potężną, destrukcyjną siłą. Nik zapalił pochodnię, usiadł wygodnie i patrzył, jak ogień się rozprzestrzenia.

Narciso wzruszył ramionami, jakby myśl o tym, że jest członkiem moralnie skorpumpowanego klubu, nie miała dla niego najmniejszego znaczenia.

- Ten klub kiedyś może i był trochę podejrzany, ale nawet mój ojciec i jego kumple twierdzą, że teraz jest czysty jak łąza. Obydwaj znamy kilku członków osobiście i wszyscy zbili majątki, nie krzywdząc nikogo, więc wątpię, by w tych plotkach było jakieś ziarno prawdy. Plotki to zwykle bajki zrodzone z zazdrości albo pochodzące z ust ludzi, którzy mają w ich szerzeniu jakiś cel.

Narciso trafił w sedno, ale Nik zachował tę świadomość dla siebie.

- Mimo wszystko chciałbym go spotkać. - Tak naprawdę chodziło mu o asekurację na wypadek, jeśli coś pójdzie nie tak. Gdyby zniknął, chciał, żeby Narciso wiedział, gdzie go szukać.

- Po co? Czego chcesz od Zeusa?

Chciał, żeby tamtemu ziemia zatrzęsała się pod nogami, żeby cierpiał tak, jak kiedyś cierpieli rodzice Nika, on sam i jego dziadek. Staruszek był jedyną osobą pozostałą z całej rodziny. To on zmusił go, żeby znów stanął na nogi i zaczął chodzić, choć Nik żałował, że nie zginął razem z rodzicami.

- Nik, czy jest coś, co chciałbyś mi powiedzieć?

Nik wcisnął się w oparcie krzesła. Problem polegał na tym, że nie chciał wciągać Narcisa w epicentrum burzy, którą sam zamierzał rozpętać.

- Nie, właściwie nie.

Przyjaciel zacisnął usta i niechętnie skinął głową.

- A jak zamierzasz doprowadzić do spotkania z naszym tajemniczym, nietowarzystym Zeusem?

Nik wychylił kolejny kieliszek wódki i jego wzrok pobiegł w stronę stojącej przy drzwiach dziewczyny, którą podrywał od poprzedniego wieczoru. Jak zwykle nie rzucała się w oczy, ale była na wyciągnięcie ręki. Bułka z masłem, pomyślał. Wystarczyło jedno spojrzenie w jej zmysłowe, senne oczy ocienione długimi rzęsami, jeden romantyczny spacer po plaży o północy i już miał odcisk jej palca zdjęty z lampki z szampanem. Tylko raz objął ją wpół i wyciągnął spomiędzy fałd czerwonej sukienki kartę dającą mu dostęp do najpilniej strzeżonych miejsc. A żeby się jej potem pozbyć, wystarczyło umówić się z nią w jej pokoju i nie przyjść na spotkanie.

Narciso powiódł wzrokiem w tę samą stronę i westchnął.

- Mogłem się domyślić, że chodzi o jakąś kobietę. Podoba mi się twój styl, Carvalho, choć sądzę, że ta wódka, którą pijesz, wysuszyła ci umysł.

Nik roześmiał się głośno. Euforia i wyczekiwanie krążyły w jego żyłach jak narko-

tyk, ale kiedy spojrzał w oczy przyjaciela, śmiech zamarł mu na ustach. Co pomyślał o nim Narciso i ich kolega Ryzard, kiedy Nik odbierze im klub i pozbawi szansy brania się z najpotężniejszymi ludźmi na świecie, nawiązywania kontaktów i omawiania interesów, dzięki którym powiększały się i tak już ogromne majątki? Miał nadzieję, że to rozumieją. Narciso był jego najbliższym przyjacielem, a Ryzard dobrym człowiekiem. W pewien sposób Nik zamierzał wyświadczyć im przysługę. Wiedział, do czego zdolny jest Zeus, oni natomiast nie mieli o tym pojęcia.

- A skoro już mówimy o plotkach - mruknął Narciso - to słyszałem, że Goldsmith przedstawił ci propozycję.

Nik omal nie zachłysnął się wódką.

- Skąd wiesz?

Narciso popatrzył na niego takim wzrokiem, jakby wyrosła mu druga głowa.

- Czy naprawdę ci się wydaje, że Goldsmith mógłby zachować w tajemnicy, że potężny Nicandro Carvalho, potentat rynku nieruchomości, ma zostać jego zięciem? Powiedział o tym mojemu ojcu, a ojciec mnie. A ja mu na to odpowiedziałem, że Goldsmith ma urojenia.

Nik powstrzymał zniecierpliwione westchnienie. To była ostatnia rzecz, o jakiej miał ochotę rozmawiać. Przy stoliku zaległo pełne napięcia milczenie. Narciso uniósł brwi.

- Tylko mi nie mów, że poważnie myślisz o małżeństwie z Eloisą Goldsmith!

- Owszem, myślę o tym.

- Chyba żartujesz, Nik!

- Nie krzycz tak. To, że ciebie zaślepiają emocje i seks... och, najmocniej przepraszam, chciałem powiedzieć: to, że ty znalazłeś dozgonne szczęście, nie znaczy jeszcze, że ja też mam podpisać na siebie wyrok śmierci. Małżeński kontrakt zupełnie mi odpowiada.

- Ja też tak myślałem. Niech Bóg ma cię w swojej opiece, jeśli spotkasz kobietę, która będzie potrafiła sprawić, że padniesz jej do stóp.

- Jeśli to się kiedykolwiek wydarzy, przyjacielu, to kupię ci złotego prosiaka.

Narciso potrząsnął głową.

- Eloisa Goldsmith. Chyba zwariowałeś.

- Spóźnię się na randkę. - Nik dopił drinka i zerwał się na nogi. Krzesło zazgrzytało po posadzce.

- Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? To taka wiejska mysz. Znużysz się nią po tygodniu.

Otóż to. Nigdy w życiu nie mógłby się w niej zakochać. Eloisa byłaby miłą, łagodną i troskliwą matką dla jego dzieci, ale głównym powodem, dla którego Nik w wieku dwudziestu dziewięciu lat skłonny byłby przemaszerować przez kościół, było zdobycie ostatniej karty wieńczącej wielkiego szlema - Santos Diamonds, firmy budowanej od pokoleń, firmy, która była radością i sensem życia jego dziadka. Tę firmę Goldsmith gotów był podarować Nikowi tylko razem z ręką córki. Nik nie był zachwycony tym pomysłem, ale obiecał sobie, że zastanowi się nad tym, obmyślając jednocześnie huragan, który miał spaść na głowę Zeusa. Zastanawiał się zatem, choćby po to, żeby dać dziadkowi satysfakcję. Przynajmniej tyle mógł dla niego zrobić.

- Będzie mi dobrze. A teraz muszę cię przeprosić. Idę na spotkanie z moją rozkoszą.

Z rozkoszą finalnej zemsty.

APARTAMENT PRYWATNY. WSTĘP WZBRONIONY.

W żyłach tętniło mu podniecenie. Szybko przesunął kartą nad panelem zabezpieczeń. Nie lubił wspominać dawnych dni w Nowym Jorku, gdy poznawał ulice Brooklynu, ale spotkał tam kilka interesujących osób, które chadzały w życiu niebezpiecznymi drogami i nauczyły go paru sztuczek.

Mimo wszystko serce tłukło mu się w piersi jak kulka w mechanicznym bilardzie. W końcu na panelu zamigła zielona dioda i znalazł się w wewnętrznej świątyni Zeusa. Marokańskie latarnie z kutego żelaza rzucały dziwne cienie na długi korytarz. W ich świetle białe ściany pokryte gipsową sztukaterią nabierały złotego połysku. Podłoga, podobnie jak w całym hotelu, wyłożona była drobną mozaiką, ale tu, w przybytku Zeusa, miała żywsze kolory - ciemny bursztyn, brąz i ciemne złoto, jakby wszystkiego, włącznie z klamkami, dotknęła ręka Midasa. Misternie rzeźbione podwójne drzwi zajmowały całą ścianę na drugim końcu korytarza. Przez szparę między połówkami dochodziły ciche pomruki. Brzmiało to tak, jakby jakąś kobietę dręczyły nieprzyjemne sny. Kochanka? Żona? Ten człowiek mógł tu mieć nawet harem.

Nik ostrożnie położył dłoń na złotej klamce i uśmiechnął się, gdy drzwi natychmiast ustąpiły. Za łatwo poszło, pomyślał, i omal nie gwizdnął na widok otaczającego go przepychu. Ściany w kolorze ochry poprzedzielane były ażurowymi segmentami. Światło z wyszukanych kandelabrow przynikało między pomieszczeniami i prowokująco tańczyło po wszystkich złożonych powierzchniach. W powietrzu unosił się ciężki zapach kadzidła.

Stopnie pokryte mozaiką prowadziły do kwadratowego podwyższenia o boku około dwóch i pół metra, ze wszystkich czterech stron osłoniętego baldachimem w kształcie namiotu z cieniutkiego złotego jedwabiu. Na dole Nik zauważył szparę, przez którą można było zajrzeć do środka. Zdjął buty przy drzwiach i w samych skarpetkach zbliżył się do podwyższenia. Krew dudniła mu w uszach. Miał nadzieję, że nikt go tu nie przyłapie. Naraz pomieszczenie rozświetliła błyskawica i po chwili rozległ się głośny grzmot. Serce Nika podskoczyło do gardła.

W pościeli z delikatnego biało-złotego jedwabiu leżała kobieta. Nik przez chwilę patrzył na nią nieruchomo, starając się zignorować dziwny dreszcz na skórze. Gdyby wierzył w brazylijskie przesady, uznałby w tej chwili, że duchy przodków każą mu stąd uciekać.

Z wysiłkiem wyrwał się z dziwnego transu i na palcach obszedł cały apartament, przemykając między wypchanymi sofami i olbrzymimi paprociami w wielkich jak beczki mosiężnych donicach. Na kolejnym podwyższeniu zobaczył łazienkę z ogromną miedzianą wanną. Całość wydawała się oszałamiająca, ale zarazem dziwnie przytulna i domowa, jakby przebywający tu gość był w gruncie rzeczy właścicielem tego apartamentu i próbował przebić luksusem szejków z Bliskiego Wschodu. Wreszcie, w najdalej położonym pokoju, Nik znalazł odpowiedź na swoje modlitwy - wielkie, pokryte skórą biurko zarzucone teczkami i dokumentami. Ro-

zejrzał się ostrożnie. Nie bał się, że zostanie przyłapany. Obawiał się raczej tego, że nigdy nie pozna prawdy, nigdy nie znajdzie tego, czego szuka, nigdy nie stanie w oko w oko z Zeusem, czy też raczej z Antoniem Merisim.

Antonio Merisi. Potrzebował wielu lat, by poznać to nazwisko, jakby nie sposób było skojarzyć boskich cech Zeusa z człowiekiem z krwi i kości, którego można zniszczyć. Nik jednak miał wielu przyjaciół, niektórych postawionych wysoko, innych bardzo nisko, i wszystko można było dostać za odpowiednią sumę. Ustalenie biznesowych powiązań Merisiego wymagało sporej dozy cierpliwości. Firmy zarejestrowane były na inne nazwiska. Ale po kilku tygodniach Nik trafił w odpowiednie miejsce i udało mu się wprawić koła w ruch. Zamierzał nadwerężyć konto bankowe Merisiego, zrujnować jego reputację, zniszczyć całe imperium i doprowadzić do tego, żeby człowiek odpowiedzialny za śmierć jego rodziców posmakował piekła.

Staął za biurkiem, otrząsnął się z wściekłości i wziął do ręki teczkę leżącą na szczycie sterty. Merpia Inc., największa na świecie sieć sklepów wielkopowierzchniowych. Eros International. Tego się domyślał ze względu na odniesienia do greckiej mitologii, a poza tym w portfolio firmy pojawiała się nazwisko Merisi. Nik już przed dwoma tygodniami zasypał giełdę odpowiednimi pogłoskami. Jeden zero, Carvalho. Ophion, greckie przedsiębiorstwo transportowe. Rockman Oil. *Dios*, to wszystko były wielomiliardowe firmy. Ten człowiek nie był po prostu bogaty; był jednym z najbogatszych ludzi na świecie i działał we wszystkich obszarach biznesu. Szkody, jakie Nikowi udało się dotychczas wyrządzić, były zaledwie kroplą w morzu. Walcząc z rozczarowaniem, zatrzymał spojrzenie na następnej teście: Carvalho. Jego ręka sama powędrowała w tę stronę, ale zatrzymała się, gdy usłyszał ostry głos:

- Ja bym na twoim miejscu tego nie robiła. Podnieś ręce do góry, cofnij się od stołu i nie ruszaj się, bo przestrzelę ci mózg.

No tak, akurat w chwili, kiedy robiło się ciekawie. Mimo wszystko na dźwięk tego zmysłowego kobiecego głosu jego usta drgnęły. Podniósł ręce i odwrócił się nonszalancko.

- Dobrze, dobrze, *querida*. Przecież się nie pobijemy.

Umilkł jednak, gdy usłyszał kliknięcie odbezpieczanego rewolweru. Ten dźwięk przywołał wspomnienia sprzed trzynastu lat. Plecy mu zesztyniały, jakby znów poczuł kulę wbijającą się w kręgosłup, kulę, która okradła go z marzeń młodości i zakończyła życie, jakie znał wcześniej.

- Nie pozwoliłam ci się ruszać.

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach, gdy usłyszał ten chłodny, dominujący ton.

- Jak chcesz. Chociaż wolałbym przeprowadzić tę rozmowę twarzą w twarz, szczególnie jeśli jesteś równie piękna jak twój głos.

Mógłby przysiąc, że przewróciła oczami. Usłyszał ledwo słyszalne sapnięcie i niepokojne postukiwanie obcasa o drewnianą podłogę.

- Kim jesteś i jak wszedłeś do mojego apartamentu?

Naraz uderzyła go niedorzeczność tej sytuacji. Czy naprawdę pozwolił, by kobieta przejęła nad nim kontrolę? Obrócił się na pięcie.

- Odwracam się, żebyśmy mogli porozmawiać jak dwoje doro...

Ostry świst przeszył powietrze i Nik otworzył usta ze zdumienia. O jakiś metr od

jego głowy wisiał na ścianie olejny obraz, w którym w tej chwili widniał otwór po kuli. Obraz przedstawiał wilka. Była w tym pewna ironia. Lobisomem, co po portugalsku oznaczało wilkołaka, to był jego pseudonim w klubie Q Virtus. Nik miał nadzieję, że to nie jest omen. Poczł zapach prochu. Przeszłość zderzyła się z terażniejszością. Ogarnęły go mdłości, po plecach spłynęła strużka potu. Odchrząknął i powiedział:

- Doskonały strzał, *querida*.

- Zapewniam cię, że umiem strzelać. A teraz powiedz, że będziesz mnie słuchał i zachowywał się jak należy.

Nik poczuł wyraźnie, że nie wyjdzie górą z tej konfrontacji. Ale co to był za głos! *Dios*, ta kobieta mogłaby czytać najnudniejszą książkę świata, a każdy mężczyzna i tak spociłby się z podniecenia.

- Będę grzeczny. Słowo skauta.

Nigdy nie był skautem. Gdy kiedyś o tym wspomniał, matka uniosła z niesmakiem perfekcyjnie wyregulowane brwi i powiedziała, że nie chce słyszeć o niczym podobnym i że wolałaby go zabrać do klubu i nauczyć grać w pokera. Jakże ją kochał.

Próbując zignorować rozpacz w sercu, zdobył się na jowialny ton.

- Byłbym bardziej skłonny do współpracy, gdyby nie trzymała mnie na muszce wprawna snajperka.

- Skoro znasz dźwięk odbezpieczanej broni, to znaczy, że kłopoty cię lubią. Dlaczego to mnie nie dziwi?

- Widocznie po prostu jestem takim facetem.

- Złodziejem? Przestępcą? Wariatem?

Dlaczego tego dnia wszyscy nazywali go wariatem?

- Powiedzmy, że po prostu popełniłem błąd. Albo lubię tajemnice, tak jak twój kochanek. A może to twój szef?

- Mój szef? - Jej ton jasno wskazywał, że nigdy w życiu nie miała żadnego szefa. Teraz to Nik miał ochotę przewrócić oczami.

- Dobrze, w takim razie twój kochanek.

Tym razem tylko parsknęła pogardliwie.

- Zastanów się jeszcze raz. A tak w ogóle, o kim mówisz? Kim jest ten mój rzekomy szef? Kogo szukasz?

- Zeusa, a kogóż by innego?

W pomieszczeniu zapanowała cisza tak zupełna, że zadzwoniło mu w uszach.

- Jestem z nim umówiony na spotkanie. Tutaj. Byłbym ci bardzo wdzięczny, gdybyś zechciała pójść i go zawołać.

Za plecami usłyszał wybuch niedowierzającego śmiechu. Kim ona, do diabła, była?

- Spotkanie, mówisz? Chyba jednak nie. Zdaje się, że trafiłeś na niewłaściwą kobietę. Zatem wybac, ale pójdę sobie. Zostawiam cię w towarzystwie moich przyjaciół.

Nie wiadomo skąd, w pomieszczeniu zjawiło się trzech osiłków. Każdy z nich trzymał wymierzony w niego pistolet. Na litość boską, dlaczego pistolety, a nie noże? Nik nie znosił pistoletów.

- Daj spokój, *querida*, to nieuczciwe. Trzech na jednego?

- Życzę ci powodzenia. Jeśli przeżyjesz, to może się jeszcze spotkamy.

Nik zawsze był kochankiem, a nie wojownikiem. Mimo wszystko życie na ulicy czegoś go nauczyło. I bardzo dobrze, bo wieczór jeszcze się nie skończył.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie powinna wychodzić i zostawiać ich tam, żeby pozbyli się włamywacza. Spodziewała się usłyszeć, że przekazali go władzom albo wsadzili w samolot do Timbaktu, a tymczasem stała w pokoju ochrony naprzeciwko trzech zawstydzonych strażników i pięćdziesięciodwucalowego ekranu, na którym widziała znanego miliardera przywiązanego do krzesła w swojej piwnicy.

- Nie mogę w to uwierzyć - westchnęła. Był wysoki, ciemnowłosy, zabójczo przystojny i znany z tego, że zaspokajał wszystkie swoje nieograniczone zachcianki. Ale o ile wiedziała - a zwykle wiedziała więcej niż większość ludzi - nikt nie oskarżał go dotychczas o ciężkie przestępstwo.

- Nicandro Carvalho. Omal nie zastrzeliłam Nicandra Carvalha!

Wszystko w niej dygotało. Był w jej sypialni. Może obserwował ją, gdy spała? Ale najbardziej wstrząsnęło nią to, że strzeliła w swój ulubiony obraz przedstawiający wilkołaka. Lobisomem. Cóż za ironia, zważywszy, że sama nadała mu ten przydomek.

- Sam byłby sobie winien. Po co tu węszył?

Trzej ociekający testosteronem goryle skurczyli się na dźwięk krzyku Jovana, ale Pia już do niego przywykła. Trząśnięcie nad nią, jakby miała osiem lat, a nie dwadzieścia osiem.

- Ważniejsze jest to, jak się tu dostał. - Popatrzyła ponuro na swoich ochroniarzy, którzy oblali się ciemnym rumieńcem. - Znajdźcie osobę, która mu pomogła, i załatwcie tę sprawę. Ktoś mnie dzisiaj zdradził i chcę wiedzieć, kto.

Ochroniarze wyraźnie pobledli.

- Tak, proszę pani.

Unikając patrzenia na ekran, wyładowała swoje niezadowolenie na Jovanie.

- Zauważyłeś w ogóle, z kim masz do czynienia? Mam nadzieję, że potraktowaliście go łagodnie!

- Łagodnie? - powtórzył Jovan z niedowierzaniem. Jeden z jego ludzi miał podbite oko i złamany nos, drugi krzywił się przy każdym ruchu, a trzeci wyraźnie utykał. - Ten facet powinien walczyć w klatce! Od razu poznałem tę śliczną buźkę i mimo to miałem ochotę zrobić z niego miazgę. On mógł cię skrzywdzić, Pia! I co z tego, że ma pieniądze? Dopiero w zeszłym roku znaleźli miliardera, który pogrzebał na swoim podwórzu trzydzieści dwa ciała!

- Dobrze, uspokój się. - Obawiała się, że Jovan w końcu dostanie jakiegoś ataku albo pobiegnie do piwnicy, żeby wykończyć Carvalha. W tej chwili byłby w stanie to zrobić, bo tamten przywiązany był do krzesła tak mocno, że sznur odcinał mu krążenie. - Został dokładnie sprawdzony, jak wszyscy członkowie tego klubu.

Urodził się w Brazylii na nizinach społecznych, potem popłynął do Nowego Jorku, gdzie zrobił majątek. Zaczynał od niczego i wszystko zawdzięczał wyłącznie sobie, przez co od razu zdobył sobie szacunek Pii, która dobrze wiedziała, co to jest głód

i poczucie bezwartościowości i nigdy więcej nie zamierzała wracać do tego piekła. Tylko potężna determinacja mogła wynieść Carvalha tak wysoko. Pia była nim zafascynowana i oczarowana.

- Gdyby coś z nim było nie tak, wiedziałabym o tym. - Naraz jednak przestała być tego pewna. Intuicja podpowiadała jej, że w tym człowieku jest coś, czego nie widać na pierwszy rzut oka.

- Pia, nikt nie pisze w CV, że jest seryjnym mordercą i gwałticielem.

Potarła palcem zmarszczkę między brwiami. Jovan miał rację. Miała wrażenie, że nie dostrzega nawet połowy fragmentów tej układanki.

- Brakuje mi tu jakiegoś ważnego elementu. Najpierw się tu włamał, potem zaczął przeglądać teczki z mojego biurka. Najbardziej zainteresowała goteczka Erosa. Poznałabym ją z daleka. A potem... Czy to nie jest dziwny zbieg okoliczności, że jego uwagę przyciągnęła akuratteczka Eros International?

Giełdowe notowania tej firmy ostatnio zadziwiająco spadły, ale szczerze mówiąc, to było najmniejsze z jej zmartwień. Wszędzie dokoła, ni stąd ni zowąd, pojawiały się paskudne plotki i trafiały akurat w najbardziej bolesne miejsca. Niszczyły jej reputację. Czy to mogła być jego sprawa? Czy właśnie Carvalho był tym człowiekiem, który dyskretnie rozpytywał o Zeusa, o klub i o jej interesy? Czy to on szerzył paskudne plotki i oszczerstwa? Możliwe. W jej świecie wszystko było możliwe. Ale dlaczego?

Mniejsza o to. Nie miała zamiaru czekać, aż jakiś magnat od nieruchomości zrujnuje jej życie.

- Wyłączcie kamery. Idę tam.

Chciała usłyszeć odpowiedzi, a był na to tylko jeden sposób. Miała nadzieję, że się myli i że Carvalho miał jakiś zupełnie niewinny powód, by się tu włamać. Może była głupia, ale wolałaby, żeby to nie on stał za otaczającą ją aktualnie burzą.

- Co powiedziałaś?

- Słyszałeś.

Jovan jednym słowem odesłał ochroniarzy. Zostali sami. Pia patrzyła obojętnie na ekran, jakby widok wielkiego Brazylijczyka z zakrwawioną wargą był dla niej czymś normalnym. Roztarła ramiona, w których czuła jeszcze resztki bólu. Miała ochotę nakrzyczeć na Jovana za to, że związał go tak mocno.

- Musiałeś go wiązać tak mocno, żeby mu odciąć krążenie? - zapytała ostrym tonem, krzywiąc się w duchu, nie ze względu na Jovana; był jak uciążliwy starszy brat i już od dawna nie traciła czasu na walki z nim, nie chciała jednak, by inni pracownicy uznali ją za niezrównoważoną. Ojciec zawsze jej powtarzał, że kobiety są niestabilne emocjonalnie, ale ona taka nie była. Nie mogła taka być, bo on sam zmienił ją w żywą, oddychającą maszynę.

- A co to przeszkadza? - mruknął Jovan lekceważąco.

Z jakiegoś powodu przeszkadzało to Pii, ale nie zamierzała mówić tego głośno. Nie miała również zamiaru przyznawać się, że przez ostatni rok potajemnie obserwowała Nicandra Carvalha. Było w nim coś pociągającego. Od jednego spojrzenia na jego ciemną, egzotyczną urodę zaczynało się jej kręcić w głowie.

Pia była wysoka jak na kobietę, on jednak górował nad nią. Patrząc na jego szerokie ramiona i mocne bicepsy poczuła się jak porcelanowa lalka. Siedział związany

w dziwnej pozycji, mimo to było widać, że zwykle trzyma się prosto, po królewsku, jak młody bóg. Było to dziwne u chłopaka urodzonego w slumsach Rio. Zastanawiała się, jak i dlaczego włamał się do jej apartamentu i siedział teraz przywiązany do krzesła. To wszystko nie miało sensu.

Jovan pochylił się nad rzędem monitorów pokazujących obraz z kamer bezpieczeństwa.

- Sam jest sobie winien, Pia. Pozwól, że ja się nim zajmę.

- Nie. On czegoś chce. I chyba jest to coś, co może mu dać tylko Zeus, w przeciwnym razie by nie kłamał, że jest umówiony na spotkanie. Chcę się tego dowiedzieć, zanim zniszczy mój klub paskudnymi plotkami albo zanim stracę przez niego kolejne dwadzieścia pięć milionów na giełdzie.

Jovan mruknął coś niewyraźnie.

- Więc co zamierzasz z nim zrobić?

Zmarszczka na jego czole przypomniała jej dzień, kiedy się poznali. Znalazł ją, gdy leżała bez życia na podjeździe domu ojca. Miała szesnaście lat i do tamtego dnia nie wiedziała nawet, że ma jakiegoś ojca. Bez Jovana nie przetrwałyby w jego lodowatym świecie.

- Sama nie wierzę, że to mówię, ale nie mam pojęcia. - Bez trudu zonglowała akcjami i wielomilionowymi inwestycjami, ale kontakty z ludźmi stanowiły dla niej torturę. - Będę musiała improwizować. Wypytam go i dowiem się, czego chce.

Jovan prychnął.

- Powodzenia. On jest arogancki i bardzo pewny siebie.

- W takim razie jesteśmy dobrze dobrani. Jovan, ja nie wierzę w zbiegi okoliczności. Intuicja mówi mi, że to on jest odpowiedzialny za plotki i zamieszanie w Erosie, więc jeśli czegoś chce, to nie zniknie, dopóki tego nie dostanie. Nie mogę spuścić go z oka nawet na chwilę.

- Dlatego będziemy go obserwować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Albo ja tam pójde i załatwię to z nim szybko i sprawnie.

- Pia, proszę cię. To zbyt ryzykowne.

- Nie boję się ryzyka. Na pewno mnie powie więcej niż tobie i założę się, że tak czy owak nie ustąpi, dopóki nie pozna właściciela tego klubu.

- Na to może długo poczekać.

- No właśnie. Muszę go zniechęcić, przekonać, żeby zechciał rozmawiać ze mną, dowiedzieć się, czego szuka i dlaczego ryzykował swoim członkostwem, opinią, firmą oraz majątkiem, narażając się klubowi i mnie osobiście. Na pewno wie, że Zeus może go zniszczyć.

- Będziesz musiała się ujawnić. A jeśli on się domyśli, że to ty jesteś Zeusem, a twój ojciec nie żyje?

Pia bezwiednie dotknęła szyi w miejscu, gdzie tętno biło w szalonym tempie. Nie było nawet sensu zastanawiać się nad taką możliwością.

- Nie domyśli się nawet za milion lat. Jest mężczyzną, a zatem jest przewidywalny. Będzie patrzył tylko na moje piersi. W jego świecie kobiety nadają się tylko na prostytutki albo do rodzenia dzieci. Niewielu ludzi wiedziało, że Antonio Merisi miał córkę, ale moje istnienie nie jest żadną tajemnicą. Gdyby poszukał w odpowiednich miejscach, dowiedziałby się o mnie. Kiedy mu powiem, kim jestem, uzna mnie za

ozdobę, rozpieszczone dziecko, i nigdy w życiu nie przyzna się przed przyjaciółmi, że pokonała go kobieta. – Było pewne, że jakakolwiek potyczka między nimi będzie się odbywać za zamkniętymi drzwiami. – Chodzi o moje życie i o przyszłość klubu, który ma przetrwać bardzo długo. Przysięgam to sobie. Do diabła ze starymi zasadami i z tymi dinozaurami, którzy zaśmiecają szeregi członków.

Klubami dla dżentelmenów rządziły archaiczne, szowinistyczne zasady stworzone przez troglodytów. Według tych zasad tylko mężczyźni mogli zarządzać największymi firmami na świecie i tylko mężczyzna z rodziny Merisich mógł przewodzić klubowi. Ale przyszłość Pii rozstrzygnęła się w chwili, gdy ojciec zobaczył ją półprzytomną na rękach Jovana. Stała się dla niego synem, którego nigdy nie miał, spadkobiercą i osobistym adiutantem do zadań specjalnych – ta sama dziewczyna, którą na pierwszy rzut oka nazwał bezwartościowym, niewykształconym śmieciem. Poczula się wtedy bardziej brudna niż szmaty, które miała na sobie. Ta sama dziewczyna przejęła potem jego majątek i w ciągu dwóch lat powiększyła go czterokrotnie. Była właścicielką najbardziej ekskluzywnego klubu na świecie i przez cały czas pozostawała w ukryciu. Przywykła do samotności i tak musiało pozostać.

– O ile intuicja mnie nie zawodzi, on wypowiedział mi wojnę, a ja muszę walczyć na ślepo, nie wiedząc, o co walczę. Jeśli mam mieć jakąś szansę przetrwania, to potrzebuję odpowiedniej broni. Wyłącz te kamery, Jovan – powtórzyła tonem niedopuszczającym dyskusji. – Idę tam.

Monitory pociemniały. W chwilę później rozległo się ciche stukanie i w drzwiach stanęła Clarissa Knight, jedna z dziewcząt zatrudnionych w klubie. Przeszła z nogi na nogę i na jej policzki wypełził wymowny rumieniec. Pia natychmiast wszystko zrozumiała i stłumiła jęk.

– Powiedz mi, Clarisso, że obiecał ci złote góry, a przynajmniej stałe miejsce w swoim łóżku.

Clarissa opuściła wzrok i w tej samej chwili Jovan wyciągnął w jej stronę niewielki czytnik linii papilarnych. Wyraz jego twarzy ostrzegał ją, że nie powinna lekceważyć wroga.

Złość Pii natychmiast minęła. Nie miała zamiaru pytać Clarissy, jak się czuje, wiedząc, że została wykorzystana. Zbyt dobrze pamiętała własne upokorzenia.

Gdzieś w mrocznej otchłani między nieświadomością a jasnością umysłu pojawiło się stukanie. Nik spróbował poruszyć głowę. W skroniach natychmiast zaczęło mu dudnić, a żołądek zacisnął się na supeł. Rozchylenie opuchniętego oka również nie było łatwe, ale instynkt samozachowawczy kazał mu sprawdzić, w jak wielkich kłopotach się znalazł. O tym, że był w kłopotach, świadczyły więzy wrzynające mu się w przeguby.

Ale cóż, bywało gorzej. Patrz na jasną stronę, Nik. Jesteś w środku, jeszcze cię nie wyrzucili. Zeus też gdzieś tu jest.

Ostrożnie podniósł głowę. Pomieszczenie było puste i ciemne. Smuga księżycowego blasku, wpadająca do środka przez niewielkie okienko, oświetlała damski but na bardzo wysokim obcasie, który postukiwał o podłogę. Podniósł głowę nieco wyżej. Zobaczył czarne czółenka na niebotycznych obcasach, smukłe kostki i przyjemnie ukształtowane łydki w połyskliwych pończochach. Długie, fantastyczne nogi zniknęły

pod krótką czarną sukienką ciasno opinającą figurę.

- Dobry wieczór, panie Carvalho.

- No, no. Moja mała snajperka.

- Znów się spotykamy. Jak się pan czuje?

Oblizwał wyschnięte na pieprz usta.

- Znacznie lepiej, odkąd zobaczyłem ciebie, *querida*. Czy mogłabyś podejść nieco bliżej? Możesz mi zaufać.

- Powiedział wilk do jagnięcia - parsknęła. - Czy właśnie dzięki słodkim słówkom udało się panu dostać do mojego prywatnego apartamentu, panie Carvalho?

- Proszę, nazywaj mnie Nicandro. Sądzę, że w tych okolicznościach powinniśmy zwracać się do siebie po imieniu. W tej chwili możesz ze mną zrobić wszystko, co zechcesz.

- Dobrze, Nicandro - odrzekła, ale nie podała mu swojego imienia. W jej głosie słyhać było ślad jakiegoś europejskiego akcentu: włoskiego, a może greckiego. - Porozmawiajmy o włamaniu. Skoro jesteśmy po imieniu, to możesz mi chyba powiedzieć, co robiłeś w moich prywatnych pokojach?

- Powiem, jeśli ty mi powiesz, jak się nazywałeś.

Było jasne, że wolałby tego nie robić, ale do tanga trzeba dwojga, a ta kobieta wyraźnie miała władzę. Musiał się tylko dowiedzieć, jak wielką.

- Nazywam się Olympia Merisi.

Tego się nie spodziewał. Omal nie westchnął głośno.

- Ach, żona. - Zmarszczył brwi z rozczarowaniem. Co go to właściwie obchodziło?

- Raczej córka.

Znieruchomiał. Wiedział, że Zeus ma córkę. No cóż, w każdej sytuacji można było znaleźć jakieś dobre strony i zdawało się, że tego wieczoru los patrzył na niego przychylnie. Poczł przyplływ energii i znów napiął mięśnie, próbując rozluźnić więzy.

- Mam nadzieję, że nie uszkodziłem zanadto ochroniarzy twojego ojca. Gdybym się z nimi spotkał twarzą w twarz, mógłbym przeprosić osobiście.

- To bardzo miło z twojej strony.

- Też tak uważam. Jestem miłym człowiekiem.

- To się jeszcze okaże. Mam staroświeckie poglądy i uwiedzenie mojej pracownicy oraz włamanie do prywatnych apartamentów nie zgadza się z moją definicją miłego człowieka.

Popatrzył na nią pobłażliwie.

- Czepiasz się, *querida*. Po prostu byłem ciekaw.

Usłyszał szcęk i na podłogę obok niego upadło nieduże czarne pudełeczko. Aha, pomyślał.

- Spodziewałabym się zobaczyć taką zabawkę w rękach agenta CIA, a nie człowieka, który po prostu chce się z kimś spotkać. Bardzo wątpię, czy można coś takiego kupić w dziale z elektroniką miejscowego sklepu.

Nik nieopatrznie wzruszył ramionami. To był błąd: zabolalo jak diabli. Miał zamiar hojnie jej za to wszystko odpłacić. Co ona takiego powiedziała o miejscowym sklepie? Gdyby tam mieli takie rzeczy, kosztowałyby to znacznie taniej.

- Powiedzmy, że mam przyjaciół w rozmaitych miejscach.

- MI5? Biały Dom?

- Na Bronksie.

Roześmiała się szczerze i krew w żyłach Nika znów popłynęła szybciej.

- Każdy normalny człowiek po prostu poprosiłby o spotkanie. Słyszałeś kiedyś o czymś takim jak telefon?

- Możesz mi wierzyć albo nie, ale wolę kontakt osobisty.

- Ależ wierzę ci - mruknęła ironicznie.

- Może „ciekawym” to zbyt łagodne słowo - ciągnął. - Uparty?

- Głupi? Lekkomysłny?

- Nieustraszony. - To brzmiało lepiej.

- Dlaczego? Czego właściwie chcesz?

- Audiencji z Wszechmogącym. Chcę spędzić jedną godzinę w towarzystwie twojego ojca.

- To niemożliwe - odrzekła natychmiast.

Było w niej coś bardzo rzeczowego i bezpośredniego. Może był głupi, ale wierzył jej. Nie wyglądała na osobę, która marnuje czas na głupstwa.

- Nie ma go tu? - zapytał dla pewności.

- Niestety, nie. Nie mógł przyjechać. Miał za daleko.

W jej głosie brzmiał dziwny ton, którego Nik nie potrafił przeniknąć, ale wierzył jej. Czy to było niebezpieczne? Zapewne tak, zważywszy, kim był jej ojciec. Jednak ta kobieta mogła go doprowadzić do samego Zeusa. Chętnie spędziłby w jej towarzystwie kilka dni albo tygodni. Mógłby poznać jej życie, znaleźć potencjalne słabe miejsca i uwieść ją. Wyobrażał sobie wściekłość Zeusa, gdyby ten się dowiedział, że Nik posmakował jego drogiej córeczki. Ten pomysł był tak zachwycający, że nie sposób było odrzucić go od razu. Należało się nad nim poważnie zastanowić.

- To prywatna sprawa czy biznes? - zapytała.

- Jedno i drugie.

- W takim razie chętnie porozmawiam z nim w twoim imieniu albo przekażę mu, co tylko zechcesz. Daję ci słowo, że zachowam wszystko w najgłębszej tajemnicy.

Pochyliła się w jego stronę. Nik wytężał wzrok, wstrzymując oddech. Dotychczas jeszcze nie udało mu się dostrzec jej twarzy. Przyszło mu do głowy, że ona próbuje zdobyć jego zaufanie, wychodząc z cienia i patrząc mu w oczy. Bardzo możliwe, że wcześniej jej nie docenił.

Pochyliła się nad nim i w polu jego widzenia znalazł się czarny dekolt w szpic, a nad nim gładka biała skóra. Na ten widok krew w nim zawrzała. Dziewczyna usiadła obok niego ze skrzyżowanymi nogami, opierając łokieć na kolanie, a podbródek na dłoni. Nik poczuł, że szczeka mu opada.

- Jesteś... - Obłędnie piękna, pomyślał, ale dokończył: - Blondynką.

W jej oczach błysnęło rozbawienie. Przechyliła głowę na bok z takim wyrazem twarzy, jakby dał jej do rozwiązania skomplikowane równanie i nie pozwolił używać kalkulatora.

- Dziesięć na dziesięć, panie Carvalho. A czego się spodziewałeś?

- Greczynki - wykrztusił. Nic więcej nie przychodziło mu do głowy. Niech to diabli, ta kobieta wyglądała jak femme fatale ze starego filmu. Gęste platynowe włosy

zaczęte miała do tyłu i upięte w kok w stylu Grace Kelly. Ale Grace Kelly była łagodna, a Olympia Merisi emanowała niebezpieczną zmysłowością. Jej uroda była nie z tego świata. Cera lśniła perłowym blaskiem, kości policzkowych mogłaby jej pozazdrościć każda modelka, leciutko skośne oczy, podkreślone czarną kredką, miały fiołkowy kolor, a usta były pełne i ciemnoczerwone. Wyglądała jak bogini i powinna mieć na imię Afrodyta. To była kobieta, z którą każdy facet chciałby pójść do łóżka.

- Twoja matka. Norweżka, Szwedka? - wyjąkał Nik, usiłując opanować erekcję.

Zawahała się na tak króciutką chwilę, że gdyby przymknął oczy, nie zauważyłby tego. Nie trzeba było geniusza, by odgadnąć, że matka była dla niej delikatnym tematem.

- Francuzka - odrzekła zimno.

Nik wzruszył ramionami. Cóż to jest kilka tysięcy mil!

- W każdym razie Europejka.

Niechętnie wydeła usta, porzucił zatem ten temat. Wiedział, że są bitwy, których nie warto toczyć.

- Proszę, wybaczyć, że zakłóciłem ci sen, *querida*. A może powinnaś mi podziękować? Zdawało mi się, że śniło ci się coś nieprzyjemnego. - Zauważył, że trafił w dziesiątkę. Pod warstwą lodowatego chłodu była jednak kobietą, wrażliwą i podatną na emocje. Pomyślał, że powinno łatwo pójść. - Co ci zakłóca sen, Olympio?

- To był zwykły ból głowy.

Podniosła się i z wdziękiem baleriny odwróciła się do niego plecami. Na widok jej kształtnych pośladków i nóg w czarnych pończochach ze szwem Nik poczuł się tak, jakby w jego głowie wybuchła bomba. Nigdy nie widział bardziej seksownej kobiety i nie mógł się już doczekać, kiedy uda mu się jej skosztować, a był pewien, że do tego dojdzie. Jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, której nie udałoby mu się uwieść.

Obeszła dokoła krzesło, znów przed nim stanęła i schyliła się, by spojrzeć mu w oczy. Uwagę Nika przykuł duży wisiołek z czarnym brylantem. To był wyjątkowy, rzadki kamień. Po obu stronach wisiora znajdowały się dwadzieścia cztery białe diamenty o doskonałym szlifie. Całość miała pięćdziesiąt dwa karaty i była warta mniej więcej czterdzieści sześć przecinek dwa miliony dolarów. Ten naszyjnik w tej chwili spoczywał na wykwintnych koronkach jej biustonosza. Nik drgnął, jakby otrzymał kolejny cios w żołądek, i napiął mięśnie tak mocno, że prawie udało mu się zerwać więzy. Miał ochotę zszarpać z niej ten platynowy naszyjnik, oderwać klejnoty od jej ciepłego ciała, tak jak goryle Zeusa zerwali go z martwego ciała jego matki.

O Coracao de Tempestade. Serce Burzy. Diamenty Santosów. Nie mógł oderwać od nich wzroku. Tyle wspomnień, tyle cierpienia.

Zawsze przypuszczał, że ten naszyjnik, podobnie jak cała firma, jest własnością Goldsmitha. Myśl, że oddzielono je bezmyślnie jak bezwartościowy śmieć, łamała mu serce. Zapewne Zeus, sprzedając Santos Diamonds, zatrzymał te brylanty jako prezent dla rozpieszczonej córki, coś w rodzaju obscenicznego trofeum. Czy wiedziała, jakim sposobem jej ojciec wszedł w ich posiadanie i że te klejnoty splamione są krwią? Jeśli tak, to zamierzał zmienić jej życie w piekło.

Wyprostowała się z wdziękiem i zmrużyła fiołkowe oczy, najwyraźniej doskonale

świadoma jego wewnętrznej walki. Ale właśnie w tej chwili więzy w końcu puściły. Nik z trudem nadał twarzy obojętny wyraz, żeby niczego nie zauważyła. Trzeba było poczekać na odpowiednią chwilę. Nie po to czekał całe lata, żeby teraz wpaść w złość i potknąć się na pierwszej przeszkodzie. Dyskretnie odchrząknął, starając się nadać głosowi uwodzicielski ton.

- Najmocniej cię przepraszam, *querida*, zamyśliłem się. Dziękuję, że zgadzasz się przekazać moją wiadomość ojcu, ale nic z tego. Mogę ci tylko powiedzieć, że to delikatna sprawa, a ja nie znam cię na tyle dobrze, żeby o tym z tobą rozmawiać. Z pewnością mnie rozumiesz.

Obydwoje wiedzieli, że znaleźli się w ślepych zaułku. Dziewczyna poruszyła się niespokojnie. Najwyraźniej nie przywykła do tego, by jej odmawiano.

- W takim razie nie potrafię panu pomóc, panie Carvalho. Co się tyczy dzisiejszego wieczoru, rozumie pan chyba, że naruszył pan nasze zaufanie, a skoro nie chce pan niczego wyjaśnić, musimy powtórnie rozważyć pańskie członkostwo.

- Ale - ciągnął, ignorując jej słowa i doskonale wiedząc, że ją tym zirytuje - gdybym miał sposobność poznać cię lepiej, to może zmieniałbym zdanie. Spędź ze mną kilka dni, *bonita*. Bardzo chciałbym, żebyśmy żyli w zgodzie. Może przekonałabyś się, że nie jestem taki zły.

Skrzyżowała ramiona na bujnych piersiach i uniosła brwi.

- Chyba uważa mnie pan za głupią, panie Carvalho. Droga do mojego ojca nie prowadzi przez moje łóżko.

- Możliwe, ale zapewniam, że taka droga bardzo by ci się podobała. Przyznaj, że miałabyś na to ochotę.

- Równie wielką jak na skok bez spadochronu z wysokości dziesięciu kilometrów.

Nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Mimo wszystko podobała mu się, szkoda tylko, że nosiła na szyi świadectwo tragedii. Zastanawiał się, czy rzeczywiście znała pochodzenie tych klejnotów. Chyba żadna zdrowa na umyśle kobieta nie nosiłaby ich, wiedząc, że związany jest z nimi zły omen. Gniew jego przodków. Dotychczas w to nie wierzył, teraz jednak uznał, że sprawiedliwość losu przywiodła go tu, żeby mógł się zemścić. Chciał odzyskać te klejnoty i zamierzał to zrobić, zsunąć brylanty z jej szyi podczas niezapomnianego, namiętnego seksu. Odrzucił resztki sumienia, które podszeptywało mu, że nie jest do końca sprawiedliwy, mszcząc się na dziewczynie. Bardzo możliwe, że była równie podła jak jej ojciec.

- Mógłbym cię zdobyć w mgnieniu oka - oświadczył.

- Nigdy nie będziesz mnie miał, Nicandro.

Zanim się zorientował, że ta obelga była pożegnaniem, ona już stała przy drzwiach. Nik jednym susem zerwał się z krzesła i dotarł do drzwi przed nią. Jeśli nawet zdziwiła się, że udało mu się uwolnić z więzów, szybko to zamaskowała i zastygła w miejscu jak lodowa rzeźba.

- Chcesz się założyć? - zapytał gładko.

- Czy ktoś już ci kiedyś mówił, że jesteś wyjątkowym arogantem?

- Często to słyszę. Lubię słuchać komplementów i sadzę, że ty też, Olympio. Naprawdę wyglądasz doskonale, *querida*.

Z bliska wyglądała jeszcze lepiej. Nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Daruj sobie, Romeo. Znany jesteś z podbojów, ale obawiam się, że tym razem

mierzysz zbyt wysoko.

Może by jej uwierzył, ale leciutko przesunął palcem po jej ramieniu i wyczuł jej dreszcz.

- Boisz się mnie. Czy obawiasz się, że potrafię udowodnić, że się mylisz? A może boisz się, że za bardzo by ci się to spodobało? - Prowokował ją, ale prowokowanie inteligentnej kobiety miało tę zaletę, że dokładnie wiedział, który guzik nacisnąć.

- Nikogo się nie boję. Z pewnością nie ciebie.

Znów się uśmiechnął. Była napięta jak struna.

- Udowodnij to, spędzając w moim towarzystwie dwa tygodnie. Jeśli w tym czasie nie trafisz do mojego łóżka, to nie będę próbował spotkać się z twoim ojcem i po cichu zrezygnuję z członkostwa w klubie. Masz na to moje słowo.

Popatrzyła na niego, mrużąc oczy.

- I wtedy wszystko mi wyjaśnisz? Bo wiem, że kryje się za tym coś więcej i chcę się dowiedzieć, co.

Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że ta dziewczyna z pewnością pracuje dla ojca. Przyjechała tu w jego zastępstwie. Może udało jej się już dodać dwa do dwóch i odgadnąć, że to on stoi za zamętem w klubie i na giełdzie, ale nie potrafiła tego udowodnić.

- Oczywiście, powiem ci wszystko, co chciałabyś wiedzieć. Ale jeśli przegrasz, znajdziesz się na mojej łasce. Wtedy umówisz mnie na spotkanie z Zeusem i osobiście do niego zaprowadzisz.

Dawał jej dwa, najwyżej trzy dni.

Przez długą chwilę po prostu na niego patrzyła. Oddałby połowę Manhattanu za jej myśli. Zawsze śmieszyło go porównanie twarzy do zamkniętej książki, ale ta dziewczyna była jak paczka owinięta celofanem. W końcu westchnęła ciężko, jakby postawił ją pod ścianą i musiała się zgodzić na jego warunki.

- No dobrze. Umowa stoi. Zeus będzie za osiem dni w Paryżu. Jeśli wygrasz, to masz moje słowo, że spotkasz się z nim w określonym miejscu i o określonej porze.

- Na jej usta wypłynął lekki uśmiezek. Była pewna, że to ona wyjdzie górą z tej konfrontacji. Prawie było mu jej żal. - Ale jeśli przegrasz, padniesz przede mną na kolana, Nicandro.

- Zrobię to z przyjemnością, Olympio.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Napięcie między nimi było tak wyraźne, że wystarczyłaby jedna iskra, żeby spowodować eksplozję.

- W takim razie umowa stoi, Nik.

- Doskonale. Nie sądzisz, że każdy układ należy przypieczętować?

Nie zostawiając jej czasu na reakcję, pochylił się nad jej twarzą. To był najlepszy sposób, żeby zacząć wojnę. Leciutko musnął wargami jej usta i zatrzymał się w kąci. Poczul dreszcz na skórze i zanim zdążył się zorientować, co się dzieje, przyciągnął ją do siebie, rozgniatając jej piersi swoimi. W umyśle czuł pustkę i kręciło mu się w głowie, zupełnie jakby rzuciła na niego urok. Smakowała jak likier kawowy.

Po chwili cofnął się i zmarszczył czoło. Była zupełnie bierna, bez śladu emocji. Ani jeden mięsień nie drgnął w jej ciele. Jej skóra i usta były lodowate, nawet spojrzenie fiołkowych oczu było zimne i puste. Poczul się wstrząśnięty.

- Olympio, *querida*, jesteś zimna jak lód!

Uniosła nieco głowę i na jej ustach pojawił się cień uśmiechu. Ten uśmiech nie był zimny - był smutny.

- Jestem zimna, *querido*. Z zewnątrz i w środku. Nicandro, naprawdę nie wiesz, na co się porywasz.

Odwróciła się i otworzyła drzwi. Nik cofnął się i poczuł pod butem chrzęst rozdeptywanego czujnika. Ten dźwięk przywrócił mu przytomność umysłu.

- Zaczekaj chwilę, Królowo Śniegu. Ta mała w niczym nie zawiniła. Proszę, obiecaj, że...

- Zostanie stąd usunięta. Dobranoc, Nicandro.

W następnej chwili zniknęła i Nik słyszał tylko oddalający się stuk obcasów.

Czyżby naprawdę nie wiedział, na co się porywa?

ROZDZIAŁ TRZECI

Pia zamknęła za sobą podwójne drzwi apartamentu. Miała ochotę oprzeć się bezwładnie o rzeźbione drewno, ale tylko dotknęła palcem kącika ust, przywołując echa pocałunku. Po raz pierwszy od lat miała wątpliwości, czy słusznie postępuje, a to nie wróżyło dobrze. Osiem dni w towarzystwie Nicandra Carvalha to był bardzo zły pomysł, ale co innego miała zrobić? Czekać, aż on znów uderzy? Bóg jeden wie, jaki zamęt mógłby wywołać tym razem. Nie, nie mogła do tego dopuścić.

- Pia?

Drgnęła z wrażenia i zarumieniła się jak uczennica, którą chłopak pocałował po raz pierwszy na oczach starszego brata.

- Skąd się tu wzięłaś? Myślałam, że właśnie odprowadzasz naszego włamywacza do jego pokoju.

Jovan, sztywno przycupnięty na skraju delikatnej, pokrytej złotym jedwabiem kanapy, popatrzył na nią ze znużeniem.

- Zadanie wykonane.

Zauważyła troskę na jego twarzy, ale nie zapytał jej, czy wszystko w porządku. Nie chciał, żeby poczuła się słaba, sterowana emocjami. Miała działać jak maszyna. Ale maszyny nie drżały, gdy dotknął ich mężczyzna, nie zacinały się od musnięcia ciepłych ust i nie patrzyły nikomu w oczy, tęskniąc do niemożliwego.

Przez króciutką chwilę Pia gotowa była oddać pocałunek i poczuć, jak żar roztopia jej zlodowaciałe serce, wiedziała jednak, że takich krótkich chwil czasem żałuje się przez całe życie. Carvalho wykorzystywał ją, by dostać się do Zeusa, nie mając pojęcia, że już znajduje się w jego towarzystwie. Gdyby to nie było takie upokarzające, wybuchnęłyby śmiechem. Przykro mi, Nik, ale zdążyłam się już w życiu czegoś nauczyć, pomyślała. Potrafiła wyczuć szampowego uwodziciela na kilometr i z łatwością wznieść zapory obronne.

Kiedyś już wykorzystał ją ktoś, kto chciał przez nią dobrać się do nazwiska i majątku rodziny Merisich. Straciła wtedy szacunek do siebie, głównie za sprawą ojca, który nieustannie wyrzucał jej ten romans. Kobiety są słabe, głupie i mają wrażliwe serca, Olympio - powtarzał. - Myślisz, że on pragnął twojego ciała i umysłu? Prawdziwe pożądanie to pożądanie pieniędzy i władzy. Jeśli poddasz się jakiemuś mężczyźnie, to on obedrze cię z majątku i godności. Nie ufaj żadnemu mężczyźnie, nawet mnie.

To, że jej zimne, puste ciało wciąż potrafiło zareagować na dotyk donżuana o przestępczych skłonnościach, musiało być okrutnym żartem losu. A teraz przez kilka dni będzie musiała go ciągnąć za sobą po Europie. Nie mogła zmienić planów. Będzie próbowała przeniknąć zakamarki jego umysłu, a on będzie próbował dostać się do jej majątek. Nigdy w życiu. Należy tylko nie tracić głowy i nie spuszczać go z oka. Nie uda mu się wzniecić burzy, jeśli Pia nieustannie będzie mu patrzeć na ręce. Ona z kolei zyska mnóstwo czasu, żeby odkryć, w co on gra i dlaczego. Na

myśl, że mogłaby stracić wszystko, na co tak ciężko pracowała, zbierało jej się na mdłości.

- Wyglądasz na zmęczoną, Pia - powiedział Jovan.

- Nic mi nie jest. Za dużo się o mnie martwisz - mruknęła. Była bardzo zmęczona, ale maszyny nie powinny się czuć zmęczone, toteż tylko uniosła wyżej głowę, poszła do swojego gabinetu i wróciła do pracy. Jovan troszczył się o nią i była mu za to bardzo wdzięczna. Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby istniało między nimi przyciąganie, ale nic z tego. Ani jednej iskry.

- Zadzwoń do Paryża, do Laurenta, i powiedz, że znalazłam mu nową konsjerżkę. Potem znajdź Clarissę Knight. Niech spakuje torbę i przyjdzie do mojego biura. Już od dawna chciała pracować gdzieś bliżej matki, a to jest doskonała okazja. Przy odrobinie szczęścia za parę dni znajdzie sobie jakiegoś nowego chłopaka i pan Carvalho stanie się tylko odległym wspomnieniem. Tylko przypilnuj, żeby on nie zauważył jej wyjazdu.

Trzymanie jej tutaj byłoby zbyt niebezpieczne. Z pewnością Carvalho obiecałby jej złote góry za kolejne sekrety. Gdyby dziewczyna uwierzyła, że Pia chce ją wyrzucić z pracy, a do tego uznała, że jest zakochana w brazylijskim łobuzie, byłaby w stanie poważnie się na wszystko. Nawet Pia, która była już uodporniona na takich jak on, topniała pod jego urokiem. Clarissa nie miałaby żadnej szansy. Czy już się z nią przespał? Nie miała pojęcia, dlaczego na tę myśl żołądek podchodził jej do gardła.

- Łagodniejsz na stare lata - stwierdził Jovan.

- Potrafię się przyznać do błędu. Ta dziewczyna jest za miękka, żeby przetrwać w otoczeniu playboyów z Q Virtus. Większość z nich to sępy, które żywią się kobiecym ciałem. Ale potrzebowała pieniędzy, żeby je wysłać do domu, więc zgodziłam się ją tu zabrać.

- Jasne. Potrzebowała cię. Wiem, że nie chcesz się do tego przyznawać, ale lubisz się czuć potrzebna.

- Nieprawda.

- W porządku. Czy to mnie przypadnie przyjemność odwiezienia go na lotnisko? - zapytał Jovan ze źle skrywanym entuzjazmem, podchodząc do biurka, na którym Pia bezmyślnie przekładała papiery z jednej sterty na drugą.

- Nie. - Nie miała teraz siły tłumaczyć mu, że to ona odwiezie ich obydwu, toteż rzekła tylko: - Wyjaśnię ci to później. Rusz się, bo nie zastaniesz Laurenta.

Jovan obrócił się zręcznie i podszedł do drzwi. Ten ruch skojarzył jej się z woltą Nicandra, który w jednej chwili z czarującego uwodziciela zmienił się w drapieżnika. Lobisomem. Wiedziała to od początku. Dziwne, ale wystarczył jej rzut oka na jego aplikację o członkostwo, krótkie zaznajomienie z jego przeszłością i jedno spojrzenie w oczy, by ten przydomek wyrwał się w jej umyśle. Lobisomem, wilkołak, władca nocy. Ktoś, kto przetrwał, choć nie miał na to żadnych szans, i był w stanie wejść do jej duszy.

Przez chwilę widziała w jego oczach gwałtowny gniew, tak nagły i nieoczekiwany, że Pia po raz pierwszy od lat poczuła panikę. Skąd się wzięła ta nienawiść, która zmieniła jego piwne oczy w dwie czarne studnie? Rozumiałaby obojętność, ale nienawiść? Przez to stawał się śmiertelnie niebezpieczny. W pierwszej chwili wydawa-

to jej się, że to ma coś wspólnego z jej brylantami. To był jedyny prezent, jaki kiedykolwiek dostała od ojca, jedyny dowód, że coś dla niego znaczyła. Dlaczego Nicandro patrzył na nie z takim wstrętem i przerażeniem? Duże czarne diamenty były bardzo rzadkie, a jej był jedyny w swoim rodzaju. Ale on patrzył na nie jak na ucieleśnienie całego zła tego świata.

Potarła czoło i uznała, że nie jest w stanie przeniknąć umysłu tego człowieka.

- Jovan, zanim stąd pójdziesz. Jak się nazywa ten prywatny detektyw, którego od czasu do czasu zatrudniamy?

Zastygł pod łukiem prowadzącym do salonu i przez ramię rzucił jej ostre spojrzenie.

- Jest ich kilku. Przeważnie zatrudniamy Masona, gdy chodzi o zawłości prawne, albo McKaya, który nie ma żadnych skrupułów etycznych, jeśli zostanie odpowiednio wynagrodzony.

Kolejny psychopata. Cudownie. Jakby jeszcze mało było plotek o powiązaniach Q Virtusa z grecką mafią. Czy za to również powinna podziękować panu Carvalho?

- Tak, to o nim myślałam. McKay. Poproś go, żeby sprawdził historię Santos Diamonds. Ty pewnie nie pamiętasz, jak i kiedy mój ojciec przejął tę firmę?

Jovan znieruchomiał i popatrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Słyszałeś, co powiedziałam?

W jego oczach malował się jakiś dziwny wyraz. Szybko potrząsnął głową.

- Tak, przepraszam. Myślałem o czymś innym. Nie, nie mam pojęcia.

Wcześniej nigdy jej nie okłamywał.

- Pewnie nic w tym nie ma, ale chciałabym dostać te informacje.

- Nie ma problemu - mruknął z dziwnym wahaniem i Pia wyczuła, że zbliżają się kłopoty, które mogą wstrząsnąć jej całym życiem. Miała tylko nadzieję, że intuicja zwodzi ją na manowce.

Gdy drzwi zamknęły się za Jovanem, rzuciła papiery na biurko i nie zastanawiając się nad tym, jak w tej chwili wygląda, bezwładnie opadła na krzesło i wpatrzyła się w sufit. Czowała się tak jak wtedy, gdy była nikiem, zapomnianą dziewczyną w suterenie, która drżała za każdym razem, gdy słyszała dudnienie heavy metalu na górze, a także ostry zapach narkotyków i beznadziei przesączający się przez deski podłogi. Dziewczyna ze splamioną przeszłością i bez żadnych perspektyw na przyszłość.

Ledwie ta myśl przyszła jej do głowy, usiadła prosto jak struna, otworzyła laptop i wyrzuciła z myśli tę dziewczynę, która już nie istniała.

Nik obudził się. Poranek rozświetlony był afrykańskim słońcem. Pod drzwiami pokoju leżała jakaś kartka.

„W południe lecę na północ Europy. Jeśli nadal chcesz do mnie dołączyć, bądź gotów o jedenastej. Olympia Merisi”.

Dołączyć? Czy zamierzała z niego zrobić pieska pokojowego? W następnej kolejności każe mi szczekać na życzenie, pomyślał z przekąsem.

Zaprowadzono go do prywatnych apartamentów Pii. Ochroniarz, jeden z tych, z którymi zetknął się poprzedniego dnia, niechętnie wpuścił go do środka. Z podbitym oknem wyglądał znacznie gorzej niż Nik. Na ten widok Nik od razu poczuł się lepiej.

- Wcześniej przyszedłeś - powitała go Pia.

Ochroniarz rzucił walizkę na podłogę, niemal trafiając go w nogę. Cała podłoga zastawiona była bagażami.

- Kiedy przyjechałaś do Zanzibaru? - zdziwił się Nik.

- W piątek, tego samego dnia co ty.

- Masz mnóstwo bagażu jak na trzydniowy pobyt, *bonita*. Zlewozmywak też z sobą przywiozłaś?

- Tym razem nie. To należy do Jovana. - Wskazała na najmniejszą z designerskich toreb.

- A kim jest Jovan? - Przez krótką chwilę wydawało mu się, że poczuł zazdrość.

- To mój ochroniarz i przyjaciel.

No tak, pomyślał Nik. Jasne. Jego matka miała mnóstwo tak zwanych przyjaciół. Niektórych w gruncie rzeczy lubił, szczególnie tego, który zabrał go na mecz drużyny brazylijskiej, a potem zaprowadził na spotkanie z piłkarzami. Ale za żadne skarby świata nie potrafił sobie przypomnieć jego nazwiska. Dziwne, bo zwykle miał dobrą pamięć do nazwisk.

Uświadomił sobie, że Jovan to ten mięśniak, na którego właśnie patrzy.

- *Que?* Nie, nic z tego. On z nami nie jedzie. Nie tak się umawialiśmy.

- Bardzo mi przykro - odrzekła niewinnie. - Ale Zeus się przy tym uparł. Chyba nie chcesz mu się narazić, prawda?

Nik z trudem pohamował wybuch złości.

- Świetnie. Weź kogoś innego, ale nie jego. On mnie chyba nie lubi.

- Jesteś bardzo bystry, Nicandro. - Ściszyła głos do konspiracyjnego szeptu i pochyliła się do niego tak blisko, że poczuł na twarzy jej oddech. - Prawdę mówiąc, z największą radością wymierzyłby ci kopniaka, więc radziłabym ci zachowywać się grzecznie.

Ni stąd ni zowąd, Nik uśmiechnął się szeroko. Pia ze zdziwieniem zamrugnęła fiołkowymi oczami.

- Teraz rozumiem. To jest współczesna wersja pasa cnoty.

A zatem bała się z nim zostać sam na sam, tak jakby obecność ochroniarza mogła coś zmienić. Kiedyś udało mu się przechytrzyć kilku najlepszych goryli w Nowym Jorku i ukraść bajgla na śniadanie. Był zupełnie pewien, że poradzi sobie również z tym facetem.

Kiepski nastrój uleciał bez śladu, gdy patrzył na Olimpię Merisi, która wzruszyła ramionami okrytymi kaszmirowym swetrem. Była piękna i należała do niego. Wcale nie była zrobiona z lodu, trzeba było tylko nieco wyższej temperatury, by rozpuścić jej opór. Poprzedniego dnia próbował działać zbyt szybko i niecierpliwie, a jej nie można było traktować jak każdej innej kobiety. Trzeba było pomyśleć. Nik nigdy dotychczas nie musiał szlifować swoich technik uwodzenia, ale nie na darmo ludzie uważali go za dynamiczną osobowość. Uświadomił sobie, że musi starannie wybierać broń, której użyje przeciwko tej kobiecie, bo inaczej straci wszelkie szanse, zanim do czegokolwiek dojdzie. Teraz musiał być uległy, by powoli zdobyć jej zaufanie, a w odpowiedniej chwili, gdy już będzie miał ją w ręku, przejmie kontrolę nad sytuacją, zanim ona zdąży się zorientować, co się dzieje.

- Przyszedłeś bardzo wcześniej. Czy miałeś w tym jakiś cel?

- Nie, po prostu chciałem cię jak najszybciej zobaczyć. - To była najprawdziwsza prawda. Chciał jak najszybciej dotrzeć do końca tej gry, a panna Merisi zamierzała zabrać go do celu okrężną i malowniczą drogą. - Zjedźmy jakieś śniadanie. Umieram z głodu.

- Pia? - W tonie Jovana wyraźnie było słychać, że na jedno jej skinienie palcem gotów jest usunąć Nika z drogi.

- Pia - powtórzył Nik, patrząc w te wielkie, uwodzicielskie oczy. - Bardzo ładnie. Żyłka na jej szyi zadrgała.

- Możesz mnie nazywać Olympia - rzekła sztywno.

- Raczej nie. Skoro on może mówić do ciebie Pia, to dlaczego nie ja? No chyba że forma „Olympia” zarezerwowana jest specjalnie dla mnie. Dla tych szczęściarzy, którzy mają przyjemność poznać cię bardzo blisko. - Oblizał usta, wyraźnie dając jej do zrozumienia, co ma na myśli.

Westchnęła tak cicho, że tylko on to usłyszał, ale na jej policzkach pojawił się rumieniec. Nik dostrzegł również, że jej dłonie zwinęły się w pięści przy bokach. Jeden zero, pomyślał. Piłka jest w siatce.

Spojrzała na niego ponuro z nieskrywaną złością.

- Nie będzie żadnego śniadania, Nicandro - syknęła. - Zdaje się, że straciłam apetyt.

Całe jej ciało zeszywniało i Nik w tej chwili uświadomił sobie, gdzie leży klucz do Pii Merisi. Musi jej pomóc się wyzwolić. Rozpuścić te włosy, rozpiąć sukienkę, rozluźnić wszystkie sprzączki. Sprawić, by przestała się kontrolować. Wyzwolić jej wewnętrzny ogień.

Wyciągnął rękę i lekko dotknął jej policzka. Zadrżała jak kamerton.

- Ach, *querida*, chyba właśnie uświadomiłaś sobie, że jednak jesteś głodna. - Przesunął palcem po jej dolnej wardze. - Do zobaczenia później. *Ciao*.

Po tych słowach wyszedł i tym razem to on zostawił ją z pianą na ustach, wpatrzoną w jego oddalające się plecy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Z trudem powstrzymując wściekłość, Pia wsunęła się na skórzaną kanapę luksusowego mercedesa, który czekał za prywatnym tylnym wyjściem z hotelu. Miała ochotę rozerwać tego bezczelnego Carvalho na strzępy. Gdy wyszedł, w pokoju zaległo ciężkie milczenie. Wyobrażała sobie, jak to wszystko musiało wyglądać w oczach jej ludzi. Czy specjalnie próbował ją upokorzyć? Czy nie zdawał sobie sprawy, jak ciężko musiała zapracować sobie na ich szacunek, tylko dlatego, że była kobietą? Naturalnie, że nie. W jego oczach zapewne była jakąś współczesną Jezebel udającą sekretarkę tylko po to, by się pożywić z pieniędzy ojca. Wyobrażała sobie, co by jej ojciec powiedział, gdyby zobaczył, jak Nik przesuwając palcem po jej policzku, i na samą myśl wywrócił jej się żołądek. Jesteś kobietą i musisz pracować dwa razy ciężiej, żeby zdobyć szacunek. Sprzedawanie się tanio w niczym ci nie pomoże, Olympio.

Dlatego zachowała spokój. Nie chciała pogarszać sytuacji ani ujawniać swojej prawdziwej tożsamości. Omal jej to nie udusiło. Zawierając z nim umowę, nie spodziewała się takich problemów, nie pomyślała, jak to może wyglądać w oczach innych. To była bolesna bitwa między jej dumą a potrzebą, by chronić klub. Trudno, musiała to jakoś przełknąć. Nie mogła również odwołać podróży do północnej Europy. Zbliżała się zima i kwestia przebudowy należącego do niej hotelu była bardzo paląca. Jeśli miała to zrobić w tym roku, musiała to zrobić teraz. Niestety, to oznaczało, że Nik przez tych kilka dni zaznajomi się z niektórymi jej interesami. Nie mogła tego uniknąć. No cóż, będzie po prostu odgrywać rozpieszczoną dziedziczkę, która pomaga tatusiowi, i postara się jak najmniej z nim rozmawiać.

Postawiła obok siebie walizkę, otworzyła laptop i przebiegła wzrokiem notowania giełdowe. Kątem oka dostrzegła Nika, który wyszedł z hotelu swobodnym, niespiesznym krokiem, jakby mieli jeszcze mnóstwo czasu. Z potarganymi włosami, w wielkich przeciwsłonecznych okularach i z marynarką w ręku wyglądał jak księżę ciemności. Z furią uderzyła w klawisze. Czuła się tak, jakby złapała jakiegoś wirusa. Wirus Carvalho. To brzmiało bardzo groźnie.

Otworzył drzwiczki i wsunął się na skórzaną kanapę obok niej. Zapach drogiej wody natychmiast pobudził do życia jej hormony. Pomyślała, że musi się uspokoić, zanim wybuchnie. Samokontrola zawsze wymagała od niej sporo wysiłku, ale ojciec już przed laty wybił jej z głowy wybuchy temperamentu. Bała się wówczas, że jeśli będzie się odszczekiwać, odeśle ją z powrotem do matki. Ale nigdy dotychczas nie czuła się tak pobudzona i wściekła, jakby ogień spalał ją od środka. Nawet ubranie wydawało się zbyt ciasne. Oddychaj, upomniała się.

- *Boa tarde*, Pia. Dokąd jedziemy w ten piękny dzień?

Gwałtownie obróciła się w jego stronę.

- Jak śmiesz!

Ściągnął ciemne brwi i rozejrzał się po wnętrzu samochodu.

- O co chodzi?

- O twoją uczciwość, przyzwoitość i inteligencję. A to zaledwie początek.

Leniwie poskrobał się po policzku i utkwiał spojrzenie w laptopie. Zapewne pomyślał, że znalazła jakiś dowód jego łajdactw.

- Wydaje mi się, że ta rozmowa miałaby więcej sensu, gdybyś powiedziała mi dokładnie, co mi zarzucasz, *querida*.

- Problem polega na tym, Nicandro, że upokorzyłeś mnie w obecności moich pracowników, ludzi, na szacunek których zasłużyłam sobie ciężką pracą. A ty potraktowałeś mnie jak bezwartościową prostytutkę.

Usta, które śniły jej się ostatniej nocy, skrzywiły się z rozbawieniem.

- Chyba nie mówisz poważnie? - Ale gdy jeszcze przez kilka sekund nie spuszczała z niego ponurego spojrzenia, w końcu zrozumiał. - Mówisz zupełnie poważnie. Jak prostytutkę?

Jej ojciec z pewnością tak by to określił.

- Tak, jak prostytutkę. Dlaczego mi to zrobiłeś?

Odwrócił wzrok i zarumienił się.

- Czy aż tak bardzo nadwerżyłam twoje ego, że musiałeś mi za to odpłacić?

- Absolutnie nie - odrzekł szczerze. - Nie sądziłem, że tak to odbierzesz. Ja tylko...

- Co?

Nik nie powiedział, ale jego zażenowanie było wyraźne. Zapadło niezręczne milczenie. Pia poruszyła się niespokojnie, niepewna, co robić dalej. Nik przecież nie wiedział, kim ona jest. Jej wrogiem był własny temperament. Pomyślała, że powinna wziąć się w garść, bo szczerze mówiąc, zaczynała się zachowywać jak wariatka.

- Po prostu nie rób tego więcej. Nasza umowa to prywatna sprawa. Ciężko pracowałam, żeby sobie zdobyć szacunek, i to jest dla mnie ważne. Rozumiesz?

- A zatem pracujesz dla ojca?

- Tak. Kobiety potrafią robić takie rzeczy, Nik. Jesteś prymitywnym antyfeministą czy zwykłym męskim szowinistą? Dobrze się ubieram, żyję na wysokiej stopie i dlatego zakładasz, że tatuś mi płaci za przekładanie papierków z miejsca na miejsce.

Miał dość przyzwoitości, by wyglądać na skruszonego.

- Zdaje się, że trafiłem w twój słaby punkt.

- Ależ ty jesteś przenikliwy!

- Ale to nie tego punktu szukałem.

- Znów zaczynasz! - wykrzyknęła z desperacją. - Czy kiedy patrzysz na mnie, musisz myśleć o seksie?

- Chyba muszę. Ale nie miej mi tego za złe. Popatrz tylko na siebie. - Wyciągnął rękę w jej stronę. - Prawdę mówiąc, przyszło mi również do głowy, że emanujesz władzą, więc nie myśl o mnie tak źle.

Stłumiła niedowierzający śmiech.

- To niemożliwe.

Teraz to Nik wyrzucił dłonie w powietrze i uderzył w szybę.

- W żaden sposób nie wygram - mruknął i opadł na oparcie kanapy.

- Im szybciej to sobie uświadomisz, tym lepiej - parsknęła.

O dziwo, jej złość minęła i napięcie zelżało. Czyżby zwykła kłótnia mogła tak czło-

wiekowi posłużyć? To było dla niej jak objawienie. Przyzwyczajona była tłumić emocje. Nik też się uspokoił. A zatem był równie impulsywny jak ona. Obrócił się w jej stronę i uśmiechnął lekko.

- Znałem wiele rozpieszczonych księżniczek, ale masz rację, przepraszam cię. Myślałem stereotypowo. Nie powinienem tego robić. W porządku?

Brzmiał teraz jak młody chłopiec. Pia gotowa była przysiąc, że w dzieciństwie kochano go bezgranicznie, mimo że jego rodzina straciła majątek. Resztki jej złości stopniały.

- W porządku.

- To dobrze. - Znów obrócił głowę do okna. Po jego stronie widać było białe tropikalne plaże, po jej stronie bujne zielone plantacje. Przez chwilę siedział cicho, zatopiony w myślach, toteż gdy lekko dotknął jej kolana samymi czubkami palców, zastanawiała się, czy zrobił to świadomie.

- Proszę, zabierz rękę. Czy zawsze tak swobodnie dotykasz innych?

Tak jak przypuszczała, popatrzył na swoją dłoń zagadkowo, cofnął ją i wzruszył ramionami.

- Brazylijczycy są bardzo wylewni, *querida*. Zachwycamy się głośno tym, co piękne, i wyrażamy uczucia uściskiem albo pocałunkiem. Ale czy wy, Grecy, nie jesteście tacy sami? A może wychowałaś się z matką we Francji?

Pia milczała. Od każdej reguły były wyjątki, a na samą myśl o matce krew jej lodowaciała.

W chwilę później Nik postukał palcem w jej laptop.

- Co tam masz takiego fascynującego, że wolisz patrzeć w ekran niż rozmawiać ze mną?

Potrząsnęła głową.

- Masz bardzo wysokie mniemanie o sobie. Pracuję - dodała. - A ty nie masz nic do roboty? Nie prowadzisz wielkiego imperium biznesowego?

- Nie w tej chwili. Nie mogę czytać w samochodzie, bo głowa od razu zaczyna mnie boleć.

Jej palce zatrzymały się na klawiaturze. To były pierwsze szczerze słowa, jakie od niego usłyszała. Poczowała dziwne podniecenie na myśl, że poznaje prawdziwego Nicandra Carvalha. Nie mogła zaprzeczyć, że zawsze ją intrygował.

- Są na to tabletki. Ja też to mam.

Mruknął coś nieobecny tonem i rozpiął górny guzik koszuli. Musiało mu być gorąco, bo czuła emanujące od niego ciepło.

- Czy to Merpia? - zapytał, wskazując głową na ekran jej komputera.

- Masz brzydki zwyczaj podglądania, Nicandro.

- Daję ci słowo, że w tej chwili nie przemawia przeze mnie wścibstwo, tylko szczerze zainteresowanie. Wydajesz się obsesyjnie skupiona na tym, co robisz, i chciałbym się dowiedzieć, dlaczego.

- Jesteś nieznośny.

Nie lubiła mówić o pracy i nie miało to nic wspólnego z tajemniczością ani potrzebą prywatności. Chodziło o lęk i niepewność. Przez cały czas miała wrażenie, że żyje na ostrzu noża. Czasami w nocy budziła się zlaną zimnym potem, myśląc, że ojciec się mylił, że tak naprawdę nie jest w stanie tego wszystkiego ogarnąć i w końcu

kiedyś się potknie, zonglując milionami, które tłoczyły się i spadały na nią z różnych stron przez cały dzień. Bała się, że w końcu wyjdzie na jaw, że jest nikim, niewykształconą analfaberką, choć w niecałe osiem miesięcy po tym, jak trafiła do domu ojca, on uznał ją za matematycznego i biznesowego geniusza. Poświęcała całe życie czemuś, czego nigdy nie chciała i czego nigdy nie wybrałaby z własnej woli. Za każdym razem, gdy takie myśli przychodziły jej do głowy, uznawała, że są okropnie egoistyczne. Dostała nowe życie, drugą szansę, coś, za co wielu ludzi gotowych byłoby oddać duszę. Powinna być wdzięczna – i była, ale czasami wolałaby, żeby ta karuzela w końcu się zatrzymała i żeby choć przez chwilę mogła oddychać swobodnie.

Nicandro obserwował ją w skupieniu. Czuła się nieswojo pod jego wzrokiem, cieszyła się tylko, że on nie potrafił czytać w myślach. Ale nie pomylił się, rzeczywiście miała otwarte pliki Merpii. Nie mogła się łudzić; z pewnością podczas tej podróży Nik usłyszy, zobaczy i odkryje wiele rzeczy dotyczących jej interesów. Powinna wymóc na nim jakąś klauzulę tajności.

Z ciężkim westchnieniem obróciła ekran w jego stronę.

– Merpia. Pia. *Dios, com certeza!* Nazwał firmę twoim imieniem. Ty ją dla niego prowadzisz?

Zazgrzytała zębami, znów próbując zapanować nad sobą. Merpia była jej dzieckiem, dumą i radością, jej pierwszym prawdziwym osiągnięciem. Założyła tę firmę, gdy miała dwadzieścia sześć lat i tylko z niej była naprawdę dumna.

– Można tak powiedzieć – warknęła.

Gwizdnął z podziwem i w jego oczach błysnęło uznanie. Sprawilo jej to przyjemność. Antonio Merisi nie żył już od czterech lat, a ona jeszcze nie pozbyła się potrzeby aprobaty. Nawet od tego wilkołaka, który teraz próbował węszyć w jej życiu.

– Plotki mówią, że...

Uczepiła się tego słowa jak koła ratunkowego.

– Nie powinieneś wierzyć plotkom, Nicandro – rzekła z irytacją. – To bardzo niebezpieczne.

Popatrzył na nią łagodnie.

– W każdej plotce kryje się ziarno prawdy, *querida*.

Na horyzoncie znów pojawił się Zeus i Q Virtus. Żadne z nich niczego nie chciało zdradzić. Patrzyli na siebie w milczącym pojedynku. Co Nik miał na myśli? Że każda plotka jest po części prawdziwa? Że rodzina Merisich należy do greckiej mafii? Że Zeus prowadzi brudne interesy i jest oszustem, któremu nie powinno się wierzyć? Nawet jeśli Nicandro był źródłem tych plotek, to przecież nie miał żadnych dowodów, by je potwierdzić.

– Merpia – powtórzył ostrym tonem. – Plotki mówią, że człowiek, który prowadzi tę firmę, jest geniuszem i pracuje jak maszyna.

– Naprawdę? – zdziwiła się uprzejmie, jakby nigdy wcześniej tego nie słyszała. – Moim zdaniem jest to raczej połączenie ciężkiej pracy, odrobiny szczęścia i doskonałego wycucia. Intuicja rzadko mnie zawodzi, Nik. Czy mogę do ciebie mówić Nik?

On zwracał się do niej po imieniu, co stwarzało między nimi dziwny brak równowagi. Pomyślała, że może powinna również użyć osobistego uroku i raz czy dwa wy-

tracić go z równowagi.

Natychmiast złagodniał. Odgarnął kosmyk włosów z jej czoła tak delikatnie, że przeszył ją dreszcz. Ostrożnie, Pia, on chce ci zamącić w głowie, pomyślała.

- Oczywiście, *bonita*. A zatem co twoja intuicja mówi ci o mnie?

- Że jesteś bardzo niebezpiecznym człowiekiem i powinnam zabarykadować na noc drzwi sypialni.

Pochylił się w jej stronę. Cofnęła się i wcisnęła w kąt siedzenia z wrażeniem, że brakuje jej tchu.

- Któregoś dnia sama je przede mną otworzysz.

Wsunął dłonie w jej włosy i pogładził skórę głowy. Pia rozpaczliwie szukała czegoś, co mogłaby powiedzieć.

- Zniszczysz mi fryzurę, Nik.

Tylko na tyle potrafiła się zdobyć. Przysunął się jeszcze bliżej i położył dłoń na policzku. Poczowała, że jej powieki stają się ciężkie, a serce podchodzi do gardła. Nik leciutko pocałował wrażliwą skórę za jej uchem i szepnął:

- Któregoś dnia. Niedługo. - A potem odsunął się i leniwie padł na kanapę, jak nasycony wilk. - Więc dokąd jedziemy? Wspominałaś coś o północnej Europie. Do Anglii?

Ta gwałtowna zmiana tematu sprawiła, że Olympia spojrzała na niego i powtórzyła nieprzytomnie:

- Dokąd jedziemy?

Błysnął zębami w uśmiechu, jakby dokładnie zdawał sobie sprawę z wrażenia, jakie na niej wywiera.

- *Si, querida*. Dokąd jedziemy w ten piękny dzień? Dokąd mnie zabierasz? Gdzie będę miał przyjemność przebywać w twoim towarzystwie?

Był w tym dobry. Zdawało jej się kiedyś, że Ethan potrafi czarować, ale ten facet był o niebo lepszy. Nie wolno jej było zapomnieć, że każde jego słowo, każdy ruch ma go doprowadzić do celu, a ona musiała chronić całe swoje życie.

- Nie, nie do Anglii - powiedziała już przytomniej. - Do Finnmark w Norwegii. To najbardziej wysunięta na północ część kontynentalnej Europy.

- Co? - W jego oczach pojawiło się przerażenie. - Po co ktokolwiek miałby jechać tak daleko na północ o tej porze roku?

Nie powiedziała mu, że to najpiękniejsze miejsce na świecie, gdzie czyste i rześkie powietrze oczyszcza z osadu mnóstwo miast. Nie powiedziała mu też o swojej nadziei, że to powietrze stłumi wrażenie, jakie na niej wywierał, schłodzi płomień, który wciąż wybuchał na nowo i oczyści brudną przeszłość.

- Zobaczysz - powiedziała tylko.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Witaj w Lodowym Pałacu.

Nik rozchylił znużone powieki. To były pierwsze słowa, jakie Pia wypowiedziała, odkąd wylecieli z Zanzibaru. Otworzył oczy i skupił się na niezwykłym zjawisku architektonicznym. Lodowy hotel zdawał się promieniować błękitnym światłem. Od samego patrzenia przeszedł go zimny dreszcz.

- Kto normalny przyjeżdża na wakacje na samą północ Norwegii? - zapytał z niedowierzaniem.

Prawdę mówiąc, wciąż się dziwił, że przyjechał tu za nią, zamiast zabrać ją na jakąś bezludną tropikalną wyspę. I gdzie wylądowali? Jak okiem sięgnąć lód, śnieg, lód i jeszcze więcej lodu. Ale z drugiej strony z pewnością mieli tu grube, ciepłe futra i jakieś przytulne domki z ogniem płonącym w kominku. Doskonała sceneria do uwodzenia.

- A dlaczego nie?

- Minus piętnaście. Czy muszę mówić coś więcej?

Nie znosił zimna. Czuł się wtedy jak martwy, jak podczas tych długich, ciągnących się w nieskończoność minut, kiedy patrzył, jak życie ucieka z jego rodziców. Czekał i modlił się, by skończyło się cierpienie.

- To Finnmark, a nie Antarktyka. Tu jest trochę cieplej.

Naciągnęła na głowę grubą wełnianą czapkę i wsunęła palce w mitenki. Jakoś udało jej się przy tym nie stracić stylu i wyrafinowania. Otworzyła drzwiczki terenówki z napędem na cztery koła i z wdziękiem wypłynęła na zewnątrz. Nik poszedł za nią. Chłód przenikał go do szpiku kości, oddech natychmiast zamarzył w wielką chmurę.

- Mówisz, że cieplej? Może dla niedźwiedzi polarnych.

- Niedźwiedzie polarne żyją za kręgiem polarnym - powiedziała tonem nauczycielki.

- Tylko żartowałem - mruknął.

- Ach, tak. To kolejna z twoich mniej interesujących cech.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Naprawdę nie powinienem cię tak lubić. Sam się proszę o kłopoty.

Właściwie był jej wdzięczny za milczenie, którym oddzieliła się od niego, odkąd wylecieli z Afryki. Dzięki temu miał szansę zebrać myśli i przypomnieć sobie, co robi w towarzystwie córki Zeusa i dlaczego. Powinien zabrać ją do łóżka z chłodnym umysłem, a nie zatapiać się we fiołkowych oczach i wdychać jej zapach, jakby to był nektar.

- Wydaje mi się, że bardzo lubisz kłopoty.

Oparł się o maskę samochodu i wymamrotał:

- Lubię wiele rzeczy, szczególnie ciepło, Królowo Śniegu. A swoją drogą, czy to jest twoje naturalne środowisko? Czy z mojej garderoby wyskoczy dziś wieczorem

renifer?

- Tylko jeśli za dużo wypijesz. Jest tu bar, w którym podają wyłącznie wódkę. To ci się powinno spodobać.

Najwyraźniej wiedziała o nim więcej niż on o niej. Zastanawiał się, na ilu spotkaniach klubu była wcześniej i do jakiego stopnia była na bieżąco.

- Śledziłaś mnie, Pia?

Zarumieniła się nieco. Przez cały czas wpatrywała się z determinacją w las wysokich sosen i syberyjskich świerków. Rozproszone światło podkreślało zarys jej policzków i przejrzystość skóry. Nie potrafił oderwać od niej oczu.

- To nic osobistego. Muszę obserwować wszystkich.

- Musisz? - powtórzył. - Więc pomagasz ojcu również w prowadzeniu klubu?

Q Virtus, Merpia, a poza tym jeszcze ten hotel i wszystkie inne firmy. Sam nie wiedział, dlaczego nie potrafił w to uwierzyć. Skoro mężczyzna mógł sobie z tym poradzić, to dlaczego nie ona? Bo w głębi serca był przekonany, że Olympia jest tu tylko dla ozdoby, pomyślał. Że jest rozpieszczoną córeczką bogatego człowieka, która kręci się po biurze, żeby klienci mieli na co popatrzeć.

Uświadomił sobie, że porównywał ją do swojej matki. Jego matka również była dziedziczką wielkiego majątku, ale starała się ograniczyć swoje obowiązki do minimum i już w południe wymykała się do klubu. Zdawało się jednak, że Pia traktuje swoje zadania bardzo poważnie. Odkąd opuścili Zanzibar, pracowała przez cały czas. W jej telefonie wciąż odzywały się sygnały nadchodzących mejli, esemesów i połączeń z różnymi bezimiennymi osobami. Prowadziła rozmowy chłodnym tonem, od którego jednocześnie przeszywał go zimny dreszcz i ogarniało pragnienie, by ją rozebrać i rozgrzać. Nie docenił jej i teraz zaczął się zastanawiać, co jeszcze mu umknęło i czy jego pewność, że bez żadnego problemu uda mu się zwabić tę dziewczynę do łóżka, nie wynikała wyłącznie z arogancji i głupoty.

Uśmiechnęła się ironicznie, jakby dobrze wiedziała, o czym on myśli. Nie lubił, gdy ktoś potrafił go przejrzeć. To źle wróżyło. Pomyślał, że jeśli ma przetrwać kilka najbliższych dni, to musi być tajemniczy jak jej ojciec i nie powiedzieć niczego, co mogłoby go narazić na odwołanie spotkania w Paryżu.

- Owszem, Q Virtus zabiera mi sporo czasu - powiedziała, ostrożnie dobierając słowa. - Możesz sobie wybrać miejsce do spania. Są dwie możliwości.

- Już myślałem, że nigdy o to nie zapytasz, *querida*.

Potrząsnęła głową, jakby chciała upomnieć niegrzeczne dziecko.

- Albo w domku, albo w hotelu na lodowym łóżku. I zapewniam cię, że w obydwu przypadkach ja będę spała bardzo daleko.

W lodowym łóżku? Jeszcze czego!

- A kto mnie rozgrzeje? - zapytał, znów starając się o uwodzicielski ton.

- Przyślę kogoś z dodatkowymi kocami. I zanim cokolwiek zaczniesz ci chodzić po głowie, Carvalho, obsługa tutaj jest nietykalna. Proszę, oszczędź mi kłopotów. Nie chciałabym wyrzucać z pracy następnej dziewczyny.

To był kolejny problem. Nie chciał, by mu przypominała, że Clarissa wyleciała z pracy przez niego. Przez cały ranek bez skutku próbował się do niej dodzwonić. Zdawało się, że rozplynęła się w nocy jak widmo. Na tę myśl czuł się nieswojo.

- O co chodzi, Nik? - zapytała słodko. - Martwisz się o swoją przyjaciółkę?

Dios! Zdawało się, że stał się przeźroczysty jak szkło. Wolał jednak myśleć, że Pia jest zazdrosna i natychmiast skorzystał z okazji.

- Przez te plotki o greckiej mafii ludzie stają się podejrzliwi.

Roześmiała się bez humoru.

- Ludzie mają wyobraźnię. Daję ci słowo, że rodzina Merisich nigdy nie miała żadnych związków z mafią, a gdy się dowiem, kto rozpuszcza te plotki, sama z nim porozmawiam.

- Ty, a nie Zeus?

- Naturalnie, Zeus też. A jeśli wydaje ci się, że ja wzbudzam lęk, to jeszcze niczego nie widziałeś.

- Lęk? Jesteś miękka jak kotka, *bonita*.

- Próbuj dalej, a poczujesz moje pazury.

- Obiecanki - uśmiechnął się Nic.

Drzwi hotelu otworzyły się przed nimi i twarz Pii rozświetliła się jak choinka na Boże Narodzenie. Nik zobaczył przed sobą łukowate tunele o stropach wspartych na lodowych kolumnach, przy których krążyli rzeźbiarze z dłutami i młotkami. W następnym pomieszczeniu rzeźbiono krzesła przypominające trony. Rzeźby były dopracowane i misterne. Wykucie tego wszystkiego w lodzie musiało zabrać mnóstwo czasu.

- Ściany, instalacje, a nawet szklanki zrobione są wyłącznie z lodu i sprasowanego śniegu, połączone zaprawą ze zlodowaciałego śniegu - mówiła Pia ze światłem w oczach.

- Widzę, że bardzo kochasz to miejsce - zauważył.

Rozpostarła palce na gładkim lodowym stole.

- Lubię sztukę, a to miejsce to coś w rodzaju całorocznego projektu artystycznego. Lubię obserwować planowanie i budowanie, patrzeć, jak lód nabiera kształtów. Bardzo lubię chłodne, rześkie powietrze. Tu wreszcie mogę swobodnie oddychać. To miejsce jest dla mnie magiczne. Wiosną, gdy topnieje, zawsze jest mi smutno, ale gdy znów budzi się do życia i daje radość, wtedy czuję... - Przełknęła z trudem. - Czuję się jak nowo narodzona.

Nik pośliznął się na porzuconych kawałkach lodu. Pia wyglądała w tej chwili fascynująco, jakby była w transie i przebywała w innym świecie. Chyba zupełnie zapomniała, z kim rozmawia, Nik jednak zauważył, jak bardzo przemawiała do niej idea odrodzenia.

Dostrzegła jego spojrzenie i zmarszczyła czoło.

- Czy mam pod nosem zamrożone gluty?

Nie miał pojęcia, co go opętało, ale otoczył ją ramieniem, przycisnął do siebie i ucałował jej zimny nos. Tak samo jak poprzednim razem nawet nie drgnęła, nie stawiała oporu i ale nie była też bierna. Miał wrażenie, że trzyma pojemnik z bombą, gotową eksplodować przy najmniejszym poruszeniu. Po chwili zaczął się obawiać, że Pia zemdleje z braku tlenu, więc cofnął się.

- Lepiej?

Jej twarz zabarwiła się imponującym rumieńcem, ale zmarszczenie brwi świadczyło, że wciąż nie ma do niego zaufania. Cofnęła się szybko.

- Tak, dziękuję.

- Proszę bardzo. Czy jesteśmy tu jedynymi gośćmi?

- Chyba tak. Następni pojawią się dopiero za tydzień lub dwa.

Cofnęła się jeszcze o krok. Odległość między nimi kojarzyła mu się teraz z Wielkim Kanionem.

- Chyba powinniśmy iść spać.

- Jest jeszcze wcześniej. Rzućmy gdzieś bagaże i chodźmy do baru. Dołączysz do mnie? - Gdy lekko potrząsnęła głową, sięgnął po cięższą artylerię i posłał jej swój najbardziej zmysłowy i uwodzicielski uśmiech. - Proszę cię, *bonita*.

Grzejąc dłonie o szklankę gorącego soku malinowo-jeżynowego, Pia podniosła głowę i popatrzyła na mroczne niebo usiane gwiazdami. Zaczęła je liczyć. Wypadła nieparzysta liczba, więc zaczęła jeszcze raz - wszystko, byle oderwać myśli od tego mężczyzny, który siedział niebezpiecznie blisko niej, wpatrując się w jej szyję.

Mężczyzna otulony w ciepłe ubranie i pijący wódkę, jakby to była woda mineralna, nie powinien się jej wydawać w żadnym stopniu seksowny. W końcu wyciągnęła go na zewnątrz, obawiając się, że za chwilę doprowadzi ją do szału albo zniszczy bar. Sama jego obecność podnosiła temperaturę. Oczami wyobraźni widziała topniejący lód i krople ściekające po ścianach. Wyszli i Pia natychmiast poczuła subtelny zmianę w atmosferze.

- Zaczekaj. Patrz.

- Patrzę.

- Nie. Patrzysz na mnie. - Zaczynało ją to już irytować. Coś było nie tak. Co mu się mogło podobać w tak zimnej, napiętej, neurotycznej istocie jak ona? Na pewno nie miał ochoty iść z nią do łóżka, chodziło tylko o ich umowę. Miała nadzieję, że następnym razem, gdy pocałuje jej zimny nos, nogi nie zmienią jej się w galaretę.

- Teraz. Podnieś głowę.

Nad ich głowami pojawił się wir jasnozielonego światła. Po chwili przyćmiły go pulsujące czerwone obłoki, które falowały na tle czarnego nieba, wznosząc się coraz wyżej. To było zderzenie naładowanych cząstek. Zawsze na ten widok serce ścisnęło jej się w piersi, a krew zaczynała tętnić mocniej. Całe jej ciało radowało się, że żyje.

- *Dios!* Odwołuję wszystko, co powiedziałem. To niesamowite, Pia! Słyszałem o zorzy polarnej, ale coś takiego...

- *Aurora borealis*, nazwana po Aurorze, rzymskiej bogini świtu, i *Boreasie*, co po grecku oznacza wiatr północny.

- Powinienem wiedzieć, że Grecy mają coś z tym wspólnego - zaśmiał się Nik dobrodusznie.

Pia zacisnęła usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Poczowała dziwne trzepotanie w piersi i zerknęła na niego z ukosa. Siedział obok niej na ławce, z głową odchyłoną do tyłu i z zachwytem wpatrywał się w niebo. Lśniące, kędzierzawe włosy opadały mu na kołnierz. Wyglądał oszałamiająco.

Pochwycił jej spojrzenie i rzucił jej promienny uśmiech, jeden z tych, od których jej żołądek zaczynał wywijać koziółki.

- Jakie mamy plany na jutro?

- Muszę obejrzeć miejsca, w których być może zbudujemy kolejne domki. Nie bę-

dzie mnie przez całe przedpołudnie.

- Nie będzie nas przez całe przedpołudnie - poprawił ją tym swoim dominującym tonem. Zignorowała to.

- Psy z pewnością cię nie polubią, Lobisomem. Potrafią wyczuć zagrożenie.

- Nigdy nie rozumiałem tego pseudonimu. - Wzruszył ramionami. Zauważyła, że znów sprowadził rozmowę na Zeusa, ale nie miała pojęcia, po co to robił.

- Może Zeus dostrzegł w tobie drapieżnika.

- O co chodzi z tymi greckimi nazwami?

- Mój pradziadek, który założył ten klub, miał obsesję na punkcie mitologii. Był również dobry w interesach i władza uderzyła mu do głowy. Przed śmiercią uznał się chyba za boga. Moim zdaniem po prostu mu odbiło.

- A czy twój ojciec też uważa się za boga, Pia? - zapytał Nik głosem twardym jak lód.

- Nie mam pojęcia. - Czasami naprawdę nie rozumiała, co się działo w głowie ojca.

- Czyżby? Chcesz powiedzieć, że nie jesteś z nim blisko?

Powstrzymała chęć, by poruszyć się niespokojnie.

- Jeśli chodzi ci o taką codzienną bliskość, to nie. Rzadko jesteśmy blisko. - Miała nadzieję, że Nik porzuci ten temat.

- Wiesz chyba, że mówię o emocjach, *querida*. Czy zabierał cię do zoo, kiedy jeszcze nosiłaś kucyki? Czy przychodził na szkolne przedstawienia? Czy razem świętowaliście zdane egzaminy? Czy jadasz z nim kolacje i wspominacie dawne czasy? Bliskość, taka, jaka powinna istnieć między ojcem a córką.

Pia poczuła się tak, jakby uderzył ją w podbrzusze. Zgięła się wpół, udając, że zawiązuje sznurówkę przy bucie. Nie miała pojęcia, dlaczego odbiera to tak boleśnie. W końcu to ojciec dał jej najważniejsze rzeczy w życiu - dach nad głową, jedzenie na stole i trochę spokoju.

Wyprostowała się, dopiła sok i poczuła na języku cierpki smak.

- Niczego takiego nie było - powiedziała i natychmiast tego pożałowała. W oczach Nika błysnęło współczucie.

- A masz jakieś rodzeństwo?

To znaczy, czy jesteś jedyną spadkobierczynią, pomyślała i znów powstrzymała zniecierpliwione westchnienie. Nie była pewna, jak długo jeszcze uda jej się to znośić. Każde jego słowo, każdy dotyk miał jakiś cel. Pewnie nawet jego ciepło było wyrachowane. A mimo wszystko siedziała tu, marząc beznadziejnie o tym, by Nik naprawdę chciał ją poznać.

- Nie mam rodzeństwa, a ty?

- Ja też nie. To jedno z moich niespełnionych marzeń, ale matka... No cóż, powiedzmy, że nie miała zbyt rozwiniętego instynktu macierzyńskiego.

- Witaj w klubie.

- A zatem ty też nie byłaś blisko z matką? - zapytał i Pia dopiero teraz uświadomiła sobie, że powiedziała to na głos. Musiała się jak najszybciej od niego oddalić. Wbiła podeszwy butów w ziemię i wstała z ławki.

- Powinnam iść spać. Nie musisz ze mną jutro jechać, więc lepiej zostań w swoim ciepłym domku. - Co miało oznaczać: zostaw mnie w spokoju, proszę.

- Za żadne pieniądze nie będę spał na lodzie. Ale przypuszczam, że dla ciebie to coś takiego jak trumna dla wampira - powiedział z uśmiechem, próbując rozproszyć ciężki nastrój. Pia jednak przeszła go ostrym spojrzeniem.

- Jakiż ty jesteś dowcipny! Powinieneś zostać komikiem.

- W dalszym ciągu nie rozumiem, co cię opętało, żeby spać w hotelu na lodzie. Wierz mi, gdybyś wiedziała, co to znaczy spać na ulicy...

- To dla doświadczenia - powiedziała cicho, spoglądając z desperacją na drzwi Lodowego Pałacu.

- Ach! - mruknął pogardliwie. - Zachowujesz się jak ci celebryci, którzy jadą do krajów Trzeciego Świata i głodują, żeby się przekonać, jak to jest. Tylko że oni nigdy nie poczują prawdziwego, wykańczającego głodu. A zatem próbujesz coś udowodnić.

Ze słowa na słowo jego ton stawał się coraz twardszy i bardziej cyniczny. W tej chwili tak bardzo przypominał jej ojca, że zaczęła drzeć na całym ciele. Nie mów tego, Pia, pomyślała, ale słowa same wydobyły się z jej zaciśniętego gardła.

- Możliwe, że nie robię tego tylko dla doświadczenia, ale żeby przypomnieć sobie to, czego kiedyś zaznałam, i docenić to, co osiągnęłam. Może lubię poczuć czasem zimno na plecach, żeby wróciła do mnie wdzięczność za to, że należę do wybrańców i każdej nocy mogę spać w ciepłym łóżku, bo tego nigdy nie będę uważała za oczywiste, panie Carvalho. Nigdy.

Zacisnęła powieki. W tej chwili nienawidziła jego i siebie. Nie mogła uwierzyć, że mu to powiedziała.

Nik zamrugnął i szczeka wyraźnie mu opadła.

- Kiedy to było? Nie rozumiem.

- Przez pierwsze siedemnaście lat mojego życia, więc nie ośmielaj się mnie osądzać.

- A gdzie był wtedy twój ojciec?

- Nie mam pojęcia. Poznałam go dopiero, kiedy skończyłam siedemnaście lat. A teraz bardzo cię przepraszam, ale muszę się przespać. - Głos jej zadrżał, a pod powiekami zapiekły łzy.

- Hej, hej! - Zerwał się z ławki i wyciągnął do niej ramiona. Pia cofnęła się.

- Nie.

Zacisnął dłonie w pięści i wsunął palce we włosy.

- Dobrze, ale przyjdę rano. Bardzo chciałbym zobaczyć te miejsca. Obiecuję, że nie będę więcej mówił o przeszłości. Chcę po prostu spędzić z tobą trochę czasu. W porządku?

Nie odpowiedziała.

- W porządku? - powtórzył i tym razem w jego głosie zabrzmiała troska i desperacja. To był ostatni gwóźdź do jego trumny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pojechała bez niego. Nik westchnął ciężko. Jeden krok do przodu, dwa do tyłu. Po każdym strzępku informacji, który udało mu się z niej wycisnąć, znów się wycofywała i mógł za to winić tylko siebie. Za bardzo naciskał, by mówiła o swoim ojcu i przeszłości.

Cnota cierpliwości bardzo mu się przydawała w ostatnich latach, ale teraz chciał, by Pia poddała się jak najszybciej. Powtarzał sobie, że chce zniszczyć Zeusa, ale ta dziewczyna intrygowała go. Chciał przebywać w jej towarzystwie i zrozumieć, jak działa jej umysł, jak udaje jej się żonglować tyloma firmami, co ją motywuje i dlaczego nie znała ojca przez pierwszych siedemnaście lat swojego życia. Dręczyło go tak wiele pytań, które nie miały nic wspólnego ze strąceniem Zeusa z tronu. Ona zaś rzucała na niego urok, bawiła się z nim jak kot z myszą.

Kłoda w kominku trzasnęła, syknęła i sypnęła strumieniem iskier. Popatrzył przez okno na ciężkie szare niebo, zastanawiając się, jak dawno wyjechała i czy zdąży wrócić, zanim z tych nabrzmiałych chmur sypnie śnieg. O dziwo, niepokoił się o nią, szczególnie gdy wyobraził ją sobie w sankach u boku Jovana, okrytą ciężkim futrem i ciągniętą po śnieżnej równinie przez zaprzęg psów. Uważaj, Nik, pomyślał. Zazdrość doprowadzi cię do obsesji.

Uderzyła go ironia sytuacji. Zachowywał się jak mąż czekający, aż żona wróci do domu. Przypomniawszy sobie ojca, który chodził po salonie w jedną i w drugą stronę i zaciskając pięści czekał, aż matka wróci z wyprawy na zakupy z przyjaciółmi, z lunchu ze swoją paczką albo jeszcze gorzej, z wieczoru spędzonego na tańcach. Wiecznie ogarnięty obsesją, zaborczy, wściekły, gdy nie było jej w domu i gdy go ignorowała, niestabilny.

Narciso pytał go, dlaczego zamierzał się ożenić z Eloisą Goldsmith. Kochał rodziców, ale przez lata patrzył na ich burzliwe małżeństwo i nie chciał powtórzyć ich losu. Wielka miłość, wielkie namiętności i wielka katastrofa. A teraz, w podłym nastroju, czuł, że osuwa się w to samo bagno. Tupnął nogą i z narastającą wrogością sięgnął po ciepłą kurtkę narciarską. Zamknął za sobą drzwi domku i ostrożnie postawił pierwszy krok na zlodowaciałym śniegu. Przed jego twarzą formowały się obłoczki zamarzającego oddechu. W jego domku nie było wi-fi. Powrót do natury w jego oczach równał się powrotowi do średniowiecza.

Budynek recepcji powitał go uderzeniem ciepłego powietrza i mocnym zapachem kawy z ekspresu, ale Nik nie dlatego poczuł się lepiej. Przyboczny Pii siedział w kącie i rozmawiał z ożywieniem z jakimś mężczyzną. Na ten widok Nik poczuł niemal euforię. Do licha, pomyślał. Przecież nie był zazdrosny ani nie miał obsesji. Nic z tych rzeczy.

Usiadł przed laptopem i napisał kilka mejli, które miały zaostrzyć atmosferę wokół Q Virtus. Miał ochotę napić się czegoś i odzyskać równowagę psychiczną, zrobił więc to, co każdy rozsądny człowiek zrobiłby na jego miejscu - zadzwonił do dziad-

ka, żeby sobie przypomnieć, w jakim celu jeździł za kobietą przez całą Europę.

- Nicandro. - Szorstki głos natychmiast rozładował jego napięcie.

- Avô, jak się miewasz, staruszk?

- Dobrze, synku, dobrze. Właśnie kibicuję Oskarowi w Gin Rummy. On nie umie przegrywać. W ciągu ostatnich pięciu minut dwa razy wypluł zęby.

Nik roześmiał się głośno.

- Zawsze byłeś rekinem, Avô.

- Jak tam w Zanzibarze?

- Gorąco. Nic szczególnego. - Gdyby opowiedział o włamaniu, o tym, że grożono mu bronią, przywiązano do krzesła i że spotkał najbardziej oszałamiającą kobietę na świecie, staruszek mógłby dostać ataku serca. Teraz to Nik musiał dbać o niego.

- Wracasz już do domu? Umówiłem się z Lily na wieczór, ale mogę to przełożyć.

Nik zobaczył przed sobą twarz dziadka. Wyglądał jak Cary Grant ze starego filmu.

- Nie, dziadku, nie trzeba. Baw się dobrze. Jestem w Finnmark w Norwegii. Tu jest minus piętnaście stopni.

- Co? Kto jeździ do Norwegii? - Nik uśmiechnął się. On sam jeszcze poprzedniego dnia mówił to samo. - Zapomniałeś, skąd pochodzisz, chłopcze? Z Brazylii, kraju piłki nożnej i samby. Santosowie potrzebują upałów. Co jest w tej Norwegii? Kobieta?

Na tle jego głosu Nik usłyszał odgłosy rozmów w barze i serce mu się ścisnęło z tęsknoty.

- Si, Avô. Kobieta.

- Musi być wyjątkowa, skoro za nią pojechałeś.

- Jest mi potrzebna. - Po to, żeby włożyć ci w ręce diamenty Santosów, zanim cię stracę, pomyślał, walcząc ze łzami. Dziadkowi pozostało najwyżej kilka lat życia. To była dla Nika najważniejsza motywacja do działania. Chciał złożyć dar człowiekowi, który opiekował się nim w dzieciństwie, gdy matka nie mogła lub nie chciała tego zrobić. Zresztą Nik i tak kochał do szaleństwa jej piękną twarz i przekorny uśmiech. Jego matka miała ducha i waleczne serce.

Tylko raz poszła z nim na mecz futbolowy. Stała na stadionie w siedmiocalowych obcasach, z długim papierosem w ręku i twarzą zakrytą wielkimi okularami przeciwsłonecznymi i wrzeszczała do sędziego: „Zdejmij tego brudnego brutala z pleców mojego syna!”. Po tym wydarzeniu Nik przemówił do jej próżności. Powiedział, że rozprasza graczy, co zresztą nie było kłamstwem, bo na jej widok wszyscy nieruchomieli, i poprosił, by nie przychodziła więcej na mecze, bo zniszczy mu opinię.

Dostrzegł w szybie odbicie swojej twarzy przepełnionej nostalgią i niczym rozpedzony pociąg uderzyło go kolejne wspomnienie. Miał czternaście lat. Matka przyszła odebrać go ze szkoły, spóźniona o dwie godziny. Uniosła doskonale wyregulowane brwi i zapytała, czy stracił już dziewictwo. Czerwony jak burak Nik kazał jej się zamknąć.

Nie miała instynktów macierzyńskich, zupełnie nie przypominała supermamy obejmującej drzewa i chrupiącej selery, ale była fantastyczną, kochającą życie kobietą i nie zasługiwała na śmierć, a szczególnie na kulkę w głowie.

Przeszył go dojmujący ból. Westchnął głęboko i spróbował zamaskować to kaszlem.

- Nik, chłopcze, co się dzieje? Czy jest coś, o czym mi nie mówisz?

Troska w głosie dziadka przywróciła go do rzeczywistości, tak jak przed trzynastu laty, kiedy Avô nękał go, każąc stanąć na nogi, a potem chodzić - jeden krok, dwa, cztery. Nik był wówczas pogrążony w rozpacz, wściekłości i żalu, że nie zginął razem z rodzicami. Miał się stać kolejną sensacją brazylijskiego futbolu, miał grać w najlepszej drużynie na świecie, a tymczasem leżał na podłodze z kulą w plecach. Koniec gry.

Zacisnął powieki i odchrząknął.

- Nie, Avô, wszystko jest w porządku. Wszystko będzie dobrze, tak jak zawsze powinno być.

Oddech dziadka, ciężki od kubańskich cygar i koniaku, powiedział mu, że nie udało mu się ukryć wzburzenia.

- Co ci zawsze powtarzałem, Nicandro? Stawaj na nogi i idź przed siebie. Nie oglądaj się, bo upadniesz.

Ale to było niemożliwe. Nik był na samym dnie i nie mógł już opaść niżej.

- Nie martw się, Avô. Niedługo porozmawiamy.

- Nie, Nicandro. Zaczekaj, chłopcze. Obiecuj mi, że bezpiecznie wrócisz do domu.

- Jak zawsze. Do zobaczenia, dziadku.

Zakończył połączenie i wpatrzył się w pokrytą mrozem szybę, za którą sypały się płatki śniegu niesione wschodnim wiatrem. Ciężkie chmury zapowiadały śnieżycę. To była ta niebezpieczna strona natury.

Wytrzeźwiał już niemal zupełnie. Ze zmarszczonymi brwiami patrzył w mrok. Gdzie jesteś, *querida*? Nie znikaj teraz. Potrzebuję cię. Potrzebował jej, żeby ugaścić pragnienie, a także po to, żeby zabrała go do Paryża i żeby mógł zakończyć tę grę.

Wyczuł, że Jovan się poruszył i wsunął pięści do kieszeni kurtki.

- Powinna już dawno wrócić.

Poczuł na sobie spojrzenie czarnych oczu.

- Akurat cię to obchodzi. Zresztą może cię obchodzi, ale z niewłaściwych powodów. Obserwuję cię, Carvalho. Nie jesteś tym, kim się wydajesz. Mam cię na oku.

Nik uśmiechnął się chłodno.

- Jak to jest, pragnąć kobiety, która nie pragnie ciebie?

- Ty mi to powiedz - parsknął Jovan i odszedł.

Nik znów zacisnął pięści. Obawiał się, że tamten może mieć rację i że Pia nic do niego nie czuje, ale najbardziej poruszyło go to, że w tej chwili wydawało mu się to zupełnie nieistotne. Tak czy owak, chciał, żeby już wróciła.

Uderzająco pusty krajobraz zabarwiony był błękitnym odcieniem, na którym kładły się ciemnopomarańczowe smugi słońca opadającego za horyzont. Pia oddychała głęboko, próbując rozluźnić supeł niepokoju. A może to było poczucie winy, że wyjechała bez Nika?

„Chciałbym zobaczyć te miejsca i spędzić z tobą trochę czasu”. Zdawało się, że mówił szczerze, ale za każdym razem, gdy próbowała pomyśleć o nim dobrze, natychmiast tłumiała te myśli w zarodku.

- Nadchodzi burza, panno Merisi. Proponuję, żebyśmy wrócili do hotelu skrótami. Albo przez las, albo przez jezioro - odezwał się Danel, jej przewodnik.

- Jedną chwileczkę - odrzekła, robiąc kolejne zdjęcie polany. - To miejsce jest idealne, zwłaszcza że w tej rzece można łowić łososie.

Miała już dosyć zdjęć, ale nie chciała jeszcze wracać. Pragnęła nacieszyć się pięknem i spokojem tego miejsca, zanim Nik znów wciągnie ją w wir niechcianych emocji, dziwnych potrzeb i bezsenności.

- Panno Merisi, musimy już wracać.

Przymknęła oczy, wzięła głęboki oddech i poszła w stronę sanek.

- Wszystko mi jedno, którądy. Ty zdecyduj.

- Przejedziemy przez jezioro. Tak będzie znacznie szybciej.

Wsiadła do sanek. Ciszę przerywało tylko dyszenie psów i miękki świst płóz przecinających biały śnieg. Jechali wzdłuż gęstego lasu świerkowego. Od zapachu żywności i rytmicznego kołysania sanek oczy zaczęły jej się zamykać.

Obudziła się w chwili, gdy sanki gwałtownie skręciły w lewo. Usłyszała przenikliwe skamlenie psów i usiadła prosto. W twarz uderzyły ją strumienie lodowatej wody.

- Co się stało?

Danel usiłował utrzymać psy na wodzy.

- Burza rozpętała się z chwili na chwilę. Proszę się trzymać. Schronimy się w lesie.

Jej pierś ścisnęły zimne kleszcze strachu. Chwyciła za krawędź ławki. Nie panikuj, pomyślała. Przeszłaś już przez znacznie gorsze rzeczy.

Sanki skręciły w prawo. Widoczność była niemal zerowa. A potem wszystko zdarzyło się błyskawicznie. Sanki przewróciły się. Pia usłyszała trzask łamiącego się drewna i chrzęst pękającego lodu. Ponad wyciem wiatru dotarł do niej niewyraźny krzyk Danela. Wyleciała w powietrze jak szmaciana lalka i upadła na twardą powierzchnię. Całe jej ciało przeszył ból.

Wykrzyknęła i uderzyła głową o powierzchnię jeziora. W ostatniej chwili zdążyła pomyśleć, że na szczęście Nik jest bezpieczny w domku, a potem ogarnęła ją ciemność.

Pomyślał, że nie zniesie tego ani chwili dłużej.

Długimi krokami dotarł do gabinetu menedżera hotelu, który znajdował się po drugiej stronie budynku. Śnieg przedzierał się przez ubrania i boleśnie kąsał skrawki odsłoniętej skóry. Nik wpadł do środka z takim rozmachem, że z biurka sfrunęły jakieś papiery.

- Została jeszcze godzina dnia. Trzeba wysłać kogoś na poszukiwania. Nie ma jej już zbyt długo.

- Nie mamy kogo wysłać.

- Sam pojedę. Daj mi mapkę trasy i pojazd z napędem na cztery koła. Umiem jeździć po lodzie.

- Z pewnością nic się nie stało, sir.

- Zrób to natychmiast!

Menedżer poblądł i jego twarz pokryła się kropelkami potu. Nik poczuł, że robi

mu się niedobrze ze strachu, choć nie miał pojęcia, dlaczego.

W skroniach jej dudniło, głowa pękała z bólu, ale najgorsze ze wszystkiego było zimno. Zimno, którym była już śmiertelnie znużona.

To wszystko nie mogło być prawdziwe, a jednak wydawało się przerażająco rzeczywiste. Co chwilę pojawiało się déjà vu. Czyjeś ręce chwytają ją za ramię, wykręcały barki i nadgarstki i przyciskały ją do łóżka, pozostawiając sińce.

Pod zamkniętymi powiekami pojawił się rozbłysk białego światła, przerywany momentami czerni, jakby oglądała serię zdjęć z przeszłości. Głosy. Przenikliwy krzyk matki. Pia wiedziała, że mama znów jest na krawędzi, otumaniona opium, popadająca w szaleństwo. Panika matki wślizgiwała się przez szpary w drzwiach suterenu jak smugi dymu i dusiła ją.

- Musimy uciekać, idą po nas! - wrzeszczał Karl.

Pia poczuła, że nogi się pod nią uginają. Słyszała odgłos otwieranych i zatraskiwanych szuflad. Pieniądze za narkotyki. Dealerzy. Idą po nich.

- To wina tego twojego bachora. Do niczego się nie nadaje, nie wzięła pieniędzy!

Nie, nie. Kiedy poszła zapłacić, chcieli od niej czegoś więcej i wtedy uciekła. To nie była jej wina, naprawdę!

- Zabierzmy ją do Merisiego. Niech zapłaci alimenty za siedemnaście lat i wtedy będziemy mogli zniknąć.

Pia zastygła z uchem przyciśniętym do drzwi i poczuła się tak, jakby ziemia rozstępowała się pod jej nogami. Alimenty? Miała ojca?

- Do Zeusa? Nie, Karl, on mnie zabije! - Głos matki drżał z przerażenia. - On nie wie!

Zabije? To brzmiało jeszcze gorzej. Wyglądało na to, że Pia wydostanie się z jednego piekła tylko po to, by się znaleźć w innym. Wbiła w drewno brudne paznokcie. Serce biło jej jak szalone. Nie zostawiaj mnie tu, mamó. Proszę, zabierz mnie ze sobą! Poprawię się, będę grzeczna, zrobię wszystko, co zechcesz, tylko proszę, zabierz mnie ze sobą!

Po chwili już byli w jej pokoju. Szarpała się i próbowała zatopić zęby w ramieniu, które przyciskało ją do łóżka.

- Nie, nie, nie! Zejdź ze mnie!

Wielka dłoń wymierzyła jej policzek. Twarz zaczęła ją palić, ale nie przestała się szarpać i krzyczeć.

W końcu poczuła ukłucie chłodnego metalu. Zimny płyn wsączył się w jej żyły i ogarnął ją spokój.

Nik widział, że walczy ze wspomnieniami wyłaniającymi się z podświadomości. Leżała na jego łóżku półnaga i śmiertelnie blada i wydawała z siebie desperackie jęki.

Nie potrafił usiedzieć spokojnie. Przez cały czas kręcił się wokół niej, nasłuchując płytkiego oddechu. Przy każdym jęku gardło mu się ścisnęło. Trzeba było wyruszyć na poszukiwania szybciej. Gdyby leżała na popękanej, zamarznętej tafli jeziora jeszcze godzinę, zamarzłaby na śmierć. Nawet teraz niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Była w hipotermii. Jeśli nie uda im się jej rozgrzać, nie przetrwa kolejnej

godziny. Jeśli się nie uspokoi pod kroplówką...

Kolejny krzyk szarpnął jego napięte nerwy.

- Zróbcie coś, na litość boską!

Ratownik znów spróbował przytrzymać jej ramię. Pia skurczyła się obronnie. Ruchy miała gorączkowe, lecz nieskoordynowane.

- Proszę, proszę, nie - mamrotała, drżąc na całym ciele. - Proszę, nie rób tego.

Powtarzała to przez cały czas. Potem mówiła o Merisim, o Zeusie. To były jakieś jej osobiste koszmary. Nik nie mógł tego słuchać, nie mógł znieść, że obnażała duszę przed zupełnie obcymi ludźmi. Chciał, żeby sobie stąd poszli. Gdyby mógł, wygoniłby ich z pokoju.

- Ona majaczy. Nie ma pojęcia, co mówi i co robi - powiedział, patrząc na łzy spływające po jej skroniach.

Resztkami sił obróciła głowę i popatrzyła mu prosto w twarz.

- Proszę, nie rób mi tego.

To było ostatnie żdźbło, które przeważało szalę.

- Zróbcie coś z tym! Takie napięcie źle działa na serce. Jeśli wpadnie w jeszcze większą histerię...

- Trzeba ją szybko rozgrzać. Musi dostać kroplówkę. Moglibyśmy jeszcze przetoczyć jej ciepłą krew, ale do tego też trzeba włożyć się w żyłę.

- To są wszystkie możliwości? *Dios!* - warknął Nik. Nie mógł na to patrzeć.

- Jest jeszcze jedna. Może pan położyć się obok niej i rozgrzać ją swoim ciałem. To pewnie zajmie dłużej, ale powinno podziałać.

No tak. Dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej?

- Szkoda, że nie powiedzieliście mi tego dziesięć minut temu - zazgrzytał zębami, ściągając kurtkę.

- Nie sądziliśmy, że będzie problem - odezwała się wysoka, rudowłosa ratowniczka. Gdy Nik rozpinał koszulę, utkwiała wzrok w swoich dłoniach.

- Może pani wyjść.

Rozchyliła usta i na jej bladej twarzy pojawił się rumieniec. Nik zrzucił buty i zaczął rozpinać spodnie. Powiodła wzrokiem po jego klatce piersiowej i zastygła, gdy wsunął kciuki pod gumkę spodenek.

Nik popatrzył na Pię, która pod kocem trzęsa się jak galareta. Była nieprzytomna, ale obawiał się, że jeśli odzyska przytomność w jego ramionach, to może się wystraszyć. Nie chciał, żeby myślała, że ją wykorzystuje.

- Zostawię jej bieliznę, dobrze?

- To nie powinno sprawić wielkiej różnicy - usłyszał.

- Teraz patrzcie w inną stronę - mruknął, patrząc na ratowników ponuro. Może to było niedorzeczne, ale chciał chronić Pię przed ich wzrokiem. - Możecie wyjść.

Wypchnął ich za drzwi, zirytowany zachłannym spojrzeniem rudej. Dlaczego Pia nigdy tak na niego nie patrzyła? Zamknął drzwi i podszedł do łóżka. Nerwowo zaciśnął palce na skraju koca, a potem wsunął się na miejsce obok niej, próbując wyrzucić z głowy wszystkie myśli. Nie tracąc ani chwili, przycisnął się do niej całym ciałem, chcąc przekazać jej jak najwięcej swojego ciepła.

Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, co robi. Ratował życie córce człowieka, który zniszczył życie jego rodziców i omal nie uśmiercił jego samego. Mógł odplacić Zeu-

sowi tym samym, sprawić, by tamten poczuł cierpienie, jakie dręczyło Nika od lat. Oko za oko. Ale po prostu nie był w stanie tego zrobić, nawet gdyby to Pia wtedy pociągnęła za spust. To nie leżało w jego charakterze. Życie było zbyt cenne, by je komukolwiek odbierać.

Bez wahania wsunął rękę pod jej plecy i przycisnął ją do siebie. Spodziewał się, że będzie się wyrywać, a przynajmniej wymruczy jakiś protest, ona jednak westchnęła z zadowoleniem i przysunęła się jeszcze bliżej, jakby chciała się wtopić w jego ciepłe ciało. Przyciągnął jej głowę do swojego ramienia i ostrożnie oplótł ją nogami. O dziwo, poczucie bliskości było większe niż kiedykolwiek odczuwał podczas seksu.

Leżał tak, obejmując ją, łagodnie gładząc po włosach i wdychając zapach jej ciała. Pachniała jaśminem, gardenią i czymś jeszcze, czego nie potrafił zidentyfikować, a na co jego ciało reagowało najmocniej. Poruszył się i zaklął pod nosem, próbując zignorować pokusę.

Próbował również nie myśleć o tym, jak musiało wyglądać pierwszych siedemnaście lat jej życia. Kiedy Nik kopał futbolówkę i łowił ryby z Avô, Pia żyła w piekle. Na myśl o tym, że własna matka dręczyła ją i podawała narkotyki, rosły mu kły i pazury jak wilkołakowi. Uświadomił sobie, że to jej ojciec wyrwał ją z tego piekła, i poczuł się rozdarty. Jak mógł odczuwać wdzięczność do człowieka, który spowodował śmierć jego rodziców? A jednak cieszył się, że Pia znalazła lepsze życie.

- Czy dlatego tak ciężko dla niego pracujesz? - szepnął, całując jej włosy.

W końcu przyszło mu do głowy, że jeśli zrujnuje Zeusa, zrujnuje i ją. Serce mu się ścisnęło, ale zaszedł już za daleko, żeby poddawać się emocjom. Znienawidzi cię z całą pewnością, pomyślał. Skrzywił się i naraz usłyszał jej cichy głos.

- Zatrzymaj mnie - powiedziała samym westchnieniem.

Zacisnął powieki, próbując uspokoić zamęt w myślach. Pia znów coś jęknęła.

- Śpij, *querida*. Trzymam cię - szepnął Nic.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pia raz za razem próbowała się wynurzyć z odmętów nieświadomości, ale ta wciąż wciągała ją w swoją głębię. Najpierw widziała ciemność i światło księżyca, potem blask słońca, ale całe ciało bolało ją tak bardzo, że znów wtulała się w twarde materac i zanurzała pod powierzchnię.

Ale teraz w końcu dotarł do niej zapach wody kolońskiej. Poczowała na policzku dotykanie ciepłej skóry i laskotanie włosów i westchnęła z zadowolenia.

Miała wrażenie, że spała wiele dni. Z trudem otworzyła oczy. Dostrzegła za oknem złoty zmierzch i zaczęła się zastanawiać, czy to tylko sen. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak rozluźniona i zadowolona.

Naraz zerwała się tak szybko, że zakręciło jej się w głowie. Co, do diabła?! Obok niej leżał błogo uśpiony Nik. Długie czarne rzęsy rzucały cienie na delikatną skórę pod oczami. Był w samych bokserkach. Poczowała pokusę, by dotknąć jego pięknie wyrzeźbionej piersi i mocnego brzucha. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że obydwójce są prawie nagi.

- Nik, ty źmijo! - Podciągnęła prześcieradło na piersi i odsunęła się na brzeg łóżka.

Przeciągnął się jak wielki, uśpiony lew w promieniach słońca i kilkakrotnie zamrugał. Pia patrzyła na niego, próbując odgadnąć, jak to się stało, że znalazła się w jego łóżku. W końcu rozbudził się zupełnie, mając idiotycznie szczęśliwy wyraz twarzy.

- Obudziłaś się?

Uszczypnęła się w dłoń.

- Wydaje mi się, że to głupie pytanie, ale czy to był tylko sen?

Nik uśmiechnął się szeroko.

- Bardzo lubię twój ostry język. Z całą pewnością już nie śpisz, *bonita*. Trochę się o ciebie martwiłem.

Wpatrzył się w jej koronkowy biustonosz. Naraz zapragnęła pójść pod prysznic, wszystko jedno, zimny czy gorący. Dlaczego przy nim zawsze czuła się tak, jakby grała w rosyjską ruletkę?

- Tylko niech ci się nie wydaje, że to jest część naszej umowy. - W każdym razie miała nadzieję, że nie, ale wszystko zależało od tego, co się naprawdę zdarzyło. To było okropne.

Jasnobrązowe oczy Nika zabłyśły. Przetoczył się na bok i oparł głowę na dłoni.

- Przecież sama mnie o to prosiłaś.

- Niemożliwe - wyjąkała.

Nik sugestywnie uniósł brwi.

- Ależ tak. Odmawiałem ci wiele razy, ale nie chciałaś słuchać.

Z lubieżnym wyrazem twarzy wyciągnął rękę i pogładził jej udo nad pomiętym prześcieradłem. Pia drgnęła i pociągnęła za koc, by zakryć nogi, ale Nik, który leżał

na skraju koca, nawet nie drgnął i wciąż z tym samym irytującym uśmiechem mówił dalej, najwyraźniej przedrzeźniając jej słowa.

- Zimno mi, Nicandro. - Zatrzepotał rękami i Pia skurczyła się z przerażenia. - Proszę, chodź ze mną do łóżka. Potrzebuję cię. Proooszę...

Zadrżała z oburzenia. Najgorsze było to, że niczego nie pamiętała, a coś przecież powinna pamiętać!

Nik odsunął koc na bok i zbliżył się, patrząc na nią jak głodny wilk. Opuściła wzrok i zobaczyła jego długie palce na swoim brzuchu. Zrobiło jej się gorąco. Oddychała tak szybko, że zaczęła się obawiać hiperwentylacji.

- Chodź tu, moja piękna Olympio, i pocałuj mnie tak jak ostatniej nocy.

Niedowierzenie ścisnęło ją za gardło, ale w jego oczach nie było wyrachowania, tylko niewinna radość.

- Coś ty ze mną zrobił? - zapytała drżącym głosem. Czuła się sfrustrowana i oszukana. Zsunęła się z łóżka i bez odrobiny wdzięku klapnęła na podłogę, zaraz jednak pozbierała się i cofnęła pod ścianę. Nik, pełznący po materacu, wyglądał w tej chwili jak drapieżnik.

- Aha, chcesz, żebym cię ścigał?

- Nie.

Westchnął teatralnie, jakby przechodzili już przez to wcześniej.

- To znaczy tak?

- Nie, to znaczy nie. Co tu się stało?

Uderzyła plecami o ścianę. Nik przycisnął się do niej i wyrzucił ręce w powietrze.

- Czy mam ci przypomnieć, jak smakują moje pocałunki?

Zastygła, choć serce zaczęło jej bić jeszcze szybciej. Umysł jednak miała jak odrętwiała. Nik sięgnął dłonią na tył jej głowy i pochylił się nad jej twarzą. Pocałował ją w ucho, skubnął ustami płatek i szepnął:

- Spróbuj sobie przypomnieć, *bonita*.

- Nie wydaje mi się, żebyśmy robili to wcześniej.

Miała jednak wrażenie, że otwierają się przed nią bramy nowego świata. Było to jednocześnie podniecające i przerażające. Napięcie między nimi było tak silne, że Nik cofnął się o cal. Przez chwilę w milczeniu patrzyli sobie w oczy. Przy każdym oddechu jej piersi ocierały się o jego pierś.

- Tracę przy tobie głowę, Pia - mruknął, owiewając oddechem jej twarz. - To najprawdziwsza prawda.

Pochylił się i przyłożył usta do jej ust. Poczuli się tak, jakby podłączono ją do prądu. Przymknęła oczy i wpadła w panikę, niepewna, czy pamięta jeszcze, jak powinna reagować. Bez żadnego planu rozchyliła usta i pozwoliła mu robić, co chciał. Usłyszała pomruk, od którego przeszył ją dreszcz. Nik oparł jedną dłoń na jej plecach, a drugą na biodrach i przycisnął ją do siebie. Nigdy w życiu nie czuła się tak cudownie. Miała wrażenie, że Nik całuje jej duszę.

W następnej chwili to ona przyciskała go do ściany i łapczywie całowała, wspinając się na palce i wplatając dłonie w jego włosy. Nie potrafiła się nim nasycić. Hormony w niej wrzały. A gdy Nik ścisnął jej pierś, pod powiekami rozbłysły jej gwiazdy. Uświadomiła sobie, że zupełnie zatraciła kontrolę nad sobą i cała płonie. Ta myśl wbiła się w jej świadomość jak lodowa drzazga.

Lód. Zesztywniała z przerażenia i oderwała się od niego.

- Jesteś jak lód i ogień w jednym, Pia - westchnął Nik, ciężko dysząc.

Lód. Lód. Skamlenie psów. Trzask pękającego lodu. Dotyk lodowatej wody na skórze.

- Ty. Ty... - wykrztusiła.

- Dobrze całujesz? - podsunął gładko. - Wiem. Ty też nie najgorzej. Chodź, poćwiczmy jeszcze trochę.

Sposób, w jaki na nią patrzył, był przerażający - jakby miał nadludzkie moce i rzucił na nią urok. Gdyby mu pozwoliła, przez całe tygodnie dawkowałby jej seks jak narkotyki.

- Jesteś podły - wykrztusiła.

Zarumienił się i arogancko uniósł brwi.

- Nie mówiłaś tak, kiedy wpychałaś mi język do gardła, *querida*.

- Ale potem przypomniałam sobie burzę śnieżną. Kiedy to było? Wczoraj? Jak tu wróciłam?

- Znalazłem cię.

- A znalazłeś też Danela?

- Tak. Był w lepszym stanie niż ty. Psom też nic się nie stało. Ukryły się w lesie.

- To dobrze - wyjąkała.

Dotknęła guza na głowie i skrzywiła się z bólu. A zatem Nik ich uratował. Ale...

- Jak się znalazłam w twoim łóżku? Wygląda na to, że wykorzystałeś mnie, żeby wygrać zakład - dodała z pogardą.

Zacisnął zęby i jego oczy pociemniały.

- Nie. Powstrzymałbym cię, gdybyśmy posunęli się za daleko. Byłaś wyziębiona i bałaś się igieł. Gdybym nie wszedł do twojego łóżka, żeby cię rozgrzać, umarłabyś z wychłodzenia.

Zachwiała się na nogach i przypomniała sobie wrażenie, które ją ogarniało, gdy raz za razem wylaniała się z mroku nieświadomości. Nik obejmował ją mocno jak cenny klejnot. Ocalił jej życie. Najpierw znalazł ją w burzy, a potem rozgrzewał swoim ciałem przez prawie dobę, nie odchodząc od jej boku. I nie zrobił tego, bo chciał czegoś w zamian. Dotykał jej łagodnie, niemal nieśmiało. Jeszcze nigdy czegoś podobnego nie czuła, ale bardzo chciała poczuć to znowu.

Pod powiekami zapiekły ją łzy. Nie potrafiła odnaleźć równowagi w zalewie sprzecznych emocji. Widocznie rzeczywiście była bliska śmierci. Musiało tak być, skoro emocje wyrwały się spod kontroli.

Nik oderwał się od ściany.

- Zrobiłem to, co musiałem zrobić - rzekł krótko. Pia widziała, że on również z trudem panuje nad sobą.

- Musiałeś? - powtórzyła głupio.

Podniósł z podłogi koszulkę, wygładził ją i w końcu spojrzał jej w oczy z szyderczym uśmiechem, który jednak wydawał się wymuszony.

- Aha, rozumiem - mruknęła, również zdobywając się na szyderczy ton. - Nie wygrałabyś zakładu, gdybym umarła.

Ubrał się bez słowa, jakby nie mógł się już doczekać, kiedy stąd wyjdzie. Pia poczuła dziwną pustkę i przypomniała sobie coś, co powiedział.

- Bałam się? Bałam się igieł? Co jeszcze mówiłam?

- Byłaś śmiertelnie przerażona.

Popatrzył na nią dziwnie. Gorzki śmiech utkwił jej w gardle.

- Co jeszcze mówiłam? Coś ciekawego?

Poczuła się zażenowana i upokorzona myślą, że Nicandro Carvalho mógł się dowiedzieć, kim była i skąd pochodziła. Dysponując takimi informacjami, mógł jej bardzo zaszkodzić. Ale on nie wie, że to ja jestem Zeusem, pomyślała. Weź się w garść.

- To nie miało wielkiego sensu i zapewniam cię, że nikt się tym szczególnie nie interesował - powiedział, omijając ją wzrokiem.

Czy chciał jej przekazać, że nikomu nie zdradzi jej tajemnic? Czy mogła mu zaufać? Być może, bo w innym wypadku próbowałby wyciągnąć z niej coś więcej.

- Pia! - Dopiero jego okrzyk uświadomił jej, że chwieje się na nogach. - *Dios*, co za idiota ze mnie. Nie powinnaś wychodzić z łóżka jeszcze przez parę dni.

- Wzrusza mnie twoja troska - parsknęła, ukrywając zażenowanie pod maską sarkazmu.

Wziął ją na rękę, jakby nic nie ważyła, i znów ułożył pod kocem.

- Nie jesteś jeszcze zdrowa. Dzisiaj będziesz spała w moim łóżku. A jutro rano, gdy wzejdzie słońce, zabiorę cię w jakieś ciepłe miejsce.

Nic z tego, pomyślała.

- Skoro ja mam spać w twoim łóżku, to tobie zostanie tylko kanapa. A poza tym nie wybieram się w żadne ciepłe miejsce. Musze polecieć do Monachium, a potem...

- Nie interesuje mnie to, nawet jeśli jesteś umówiona na spotkanie z królową Elżbietą w pałacu Buckingham. Zawarliśmy układ. Przyjechałem tutaj, a teraz ty pojedziesz, gdzie ja sobie życzę. Mam coś do załatwienia w Barcelonie, więc tam polecimy.

Nie podobało jej się jego spojrzenie, aroganckie i dominujące.

- A jeśli odmówię?

- Wtedy złamiesz warunki umowy.

- Jakie warunki? - Podciągnęła kołdrę prawie pod nos, choć to była już musztarda po obiedzie.

- Że będziesz przebywać w moim towarzystwie.

Opadła na poduszki i przymknęła oczy. Miał rację. Musiała za nim pojechać. Nie dowiedziała się jeszcze, czy to Nik rozpuszczał plotki, a do tego dała mu słowo. Musiała zatem zgodzić się na kompromis.

- W porządku, sądzę, że to uczciwe. Odwołam spotkanie w Monachium.

- Mówisz takim tonem, jakby to był koniec świata. Jeszcze nigdy nie odwołałaś żadnego spotkania?

- Nie.

Zatrzymał się z jedną ręką wsuniętą w rękaw marynarki i podniósł na nią wzrok.

- Nigdy nie zatrzymujesz się nawet na chwilę?

- Nie. Po co?

- Żeby żyć. Bawić się. Spotykać z przyjaciółmi. Być szczęśliwą.

- Przecież żyję. I jestem szczęśliwa. - Nie miała pojęcia, czym jest zabawa, a co do przyjaciół, nie miała na to czasu.

- W takim razie możesz sobie to powtarzać, a ja pójdę zamówić lot do Hiszpanii.

Barcelona. To był okropny błąd. Z góry wiedziała, że to się musi skończyć tragicznie. Prawdę mówiąc, zaczęła się czuć jak bohaterka szekspirowskiej tragedii.

Dlaczego zatem pozwoliła mu przejąć kontrolę i czekała, żeby to on obrócił następną kartkę?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nik wrzucił piąty bieg w bugatti, wcisnął gaz do dechy i skręcił na drogę prowadzącą wzdłuż wybrzeża prosto do serca Barcelony. Po prawej miał krystalicznie czyste niebieskie morze, a po lewej kobietę, na widok której serce zaczynało bić mu mocniej.

Jechał coraz szybciej, nie wiedząc, czy próbuje uciec od ponurych wspomnień, czy też zmierza ku swemu przeznaczeniu. Mówił Pii, że powinna widywać się z przyjaciółmi i być szczęśliwa. Zdawał sobie sprawę, że była w tym hipokryzja. Avô przez cały czas powtarzał mu, że powinien zwolnić, więcej się bawić, używać życia. Nik już nie pamiętał, kiedy po raz ostatni czuł radość – to znaczy, aż do wczoraj, do chwili, kiedy Pia wstała z łóżka. Ale wolał się nad tym zanadto nie zastanawiać.

Mimo wszystko musiał przyznać, że po raz pierwszy od lat jego determinacja nieco osłabła. Wiedział, że nigdy nie zapomni wyrazu twarzy Pii, lęku, że poznał jej przeszłość, wstydu i zażenowania. Owszem, miał ochotę naciskać, dowiedzieć się czegoś więcej, czegoś, co pozwoliłoby mu zniszczyć jej ojca, ale nie mógł się zdobyć na to, by przywołując wspomnienia znów sprawić jej ból. Chciał pomóc jej o tym zapomnieć.

Wiedział, że ona nigdy mu nie wybaczy, ale była mała szansa, by po spotkaniu z Zeusem jeszcze kiedyś ją zobaczył. Zamierzał wrócić do Nowego Jorku i zapewne ożenić się z córką Goldsmitha, żeby firma Santos Diamonds znów znalazła się w rękach Avô. Pia była silna. Była najsilniejszą kobietą, jaką znał. Zamknie ten rozdział w swoim życiu, podniesie się i pójdzie dalej, zapewne żałując, że w ogóle się spotkali.

Zacisnął mocniej ręce na kierownicy i odetchnął z trudem. Pia nie zostanie z niczym. Merisi był jak ośmiornica, jego macki sięgały wszędzie i Nik wątpił, by kiedykolwiek udało mu się poznać wszystkie jego interesy. Ale jedno było pewne: Q Virtus musi upaść i cały świat musi się dowiedzieć, że Zeus jest zbrodniarzem. A potem niech robi, co chce. Może przekaże Pii zarządzanie tym, co jeszcze mu zostanie. Nik miał taką nadzieję. Nie chciał, by Pia musiała zaczynać od zera, nie po tym, przez co musiała przejść wcześniej.

Teraz jeszcze bardziej pragnął spotkać tego człowieka. Q Virtus zaczynał już trzeszczeć w szwach. Zanim dojadą do Paryża, większość członków zrezygnuje z członkostwa i nigdy nie wróci. Nik dał im wystarczająco wiele powodów do wątpliwości. Uciekną, by ocalić reputację i interesy. Nie mógł się już doczekać, kiedy spojrzy Zeusowi w oczy i powie mu, że jego klub i fortuna są na krawędzi upadku. Bardzo potrzebował tego spotkania. Żeby do niego doprowadzić, musiał jeszcze trafić z Pią do łóżka. Dlaczego na tę myśl poczuł się nieswojo? Przecież pragnęła go tak samo jak on jej.

Na horyzoncie ukazała się Barcelona. Zerknął z ukosa na swą kusicielkę. Dach samochodu był opuszczony. Włosy miała rozwiane, policzki zarumienione. Wyziębie-

nie odbiło się na niej i większą część lotu przespała, ale tutaj, w ciepłym powietrzu, z twarzą zakrytą wielkimi okularami przeciwsłonecznymi, wyglądała bardzo pięknie i młodo. Z uniesioną głową patrzyła na dzieci, które machały do nich z mostu.

- Wystarczy ci zabrać laptop, telefon i ochroniarzy, a wyglądasz na dwadzieścia lat, *querida* - powiedział.

Pia obróciła głowę w jego stronę.

- A na ile lat wyglądam z telefonem i laptopem?

- Poważna i skrzywiona? Na co najmniej czterdzieści - zakpił.

- Uroczo. Myślałam, że zależy ci na tym, żeby trafić do mojego łóżka, a nie na tym, żebym zepchnęła cię z dachu.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Nie pamiętał już, kiedy po raz ostatni kobiecie udało się go rozśmieszyć.

- Więc jeśli nie chcesz, żebym myślał o tobie źle, to musisz mi powiedzieć, ile masz lat.

- Czy nikt cię nigdy nie nauczył, że kobiet nie pyta się o wiek?

Wszystko przez to słońce. Zawsze kochał Barcelonę i cieszył się, że ma okazję pokazać to miasto Pii, która przyznała, że jeszcze nigdy tu nie była. Zresztą i tak podejrzewał, że w podróżach nie widziała nic poza salami konferencyjnymi. Słowa same wypłynęły mu na usta.

- Owszem, moja matka. Płaciła mi, żebym mówił kolegom, że ma o dziesięć lat mniej, niż naprawdę miała. Wolą, żeby ludzie myśleli, że urodziła mnie, będąc nastolatką, niż żeby uważali ją za starą. Mama twierdziła, że każdy ma tyle lat, na ile się czuje.

Pomyślał z ironią, że Sabrina Santos z pewnością polubiłaby Pię.

- Mówisz o niej w czasie przeszłym. Straciłeś ją?

Poczuł na sobie jej uważne spojrzenie.

- Tak. Dawno temu. Obydwoje moi rodzice nie żyją.

Zacisnął palce na dźwigni zmiany biegów. Skupił się na prowadzeniu i drgnął, gdy Pia powiodła palcem po jego policzku.

- Przykro mi, Nik. Twoja matka musiała być fantastyczną kobietą. Na pewno brakuje ci ich obojga.

Pragnienie zemsty znów wróciło. Z trudem wziął emocje pod kontrolę. Zapadło pełne napięcia milczenie.

- Cóż, ja czasem czuję się, jakbym miała sto lat - powiedziała w końcu Pia.

- Ale nie dzisiaj.

- Nie - przyznała cicho. - Dzisiaj nie. To niezwykle miasto. - Uniosła dłonie do góry, jakby chciała poczuć wiatr przelatujący pomiędzy palcami. - Jeśli powiem ci, ile mam lat, czy odpowiesz mi szczerze na jedno pytanie?

- Spróbuję.

- Dwadzieścia osiem.

Dios, była bardzo młoda. Nie spodziewał się tego. Nie chodziło o to, by wyglądała na więcej, tylko o doświadczenie i wielki ciężar odpowiedzialności, jaki na niej spoczywał. Ale z drugiej strony, wzięwszy pod uwagę jej przeszłość, zapewne musiała dorosnąć szybko.

- A więc? - Splotła dłonie i żołądek Nika podszedł do gardła. - Czy kiedyś prowa-

działeś jakieś interesy z Antoniem Merisim, moim ojcem?

- Osobiście? Nie.

- Nigdy nie pójdę z tobą do łóżka, Nik.

Usłyszał w jej głosie determinację i wiedział, że to przez ten cholerny układ. Zaczął rozumieć, że arogancja doprowadziła go do błędu. Był pewien, że potrafi ją zdobyć w ciągu kilku godzin, ale pod tą seksowną twarzą kryła się bolesna wrażliwość.

- Może po prostu powiesz mi, dlaczego chcesz się z nim spotkać, a ja spróbuję cię umówić. Znajdę jakiś sposób. Przynajmniej tyle mogę zrobić po tym, jak...

- Po tym, jak ocaliłem twoje życie i przez wiele godzin trzymałem cię w ramionach?

Zatrzymał się na światłach i dopiero wtedy na nią spojrział. Patrzyła na ludzi na chodniku, przyciskając wierzch dłoni do ust. Oddałby majątek za jej myśli.

- Nie możesz w niczym pomóc ani niczego naprawić - powiedział, żałując, że nie jest inaczej. - Nie chcę o tym rozmawiać, Pia. Ani dzisiaj, ani jutro. Dopiero w Paryżu. Teraz jesteśmy tu tylko we dwoje. Dwa dni temu omal nie straciłaś życia i chciałbym ci przypomnieć, jak to życie może wyglądać. Zapomnij o umowie, *querida*. Przez następne dwa dni, dopóki będziemy w tym mieście, jesteśmy przyjaciółmi. Widzę w twoich oczach, że chcesz zobaczyć Barcelonę, więc ją zobaczysz. Będziesz jadła doskonale katalońskie potrawy, cieszyła się słońcem, oglądała zabytki i dobrze się bawiła.

Uświadomił sobie, że naprawdę tego chce - znów chce się poczuć jak mężczyzna, który ma obok siebie piękną kobietę i żadnych trosk.

- Co takiego? - Spojrzała na niego cynicznie znad brzegu okularów. - Wyczuwam tu jakiś spisek.

Zaśmiał się i potrząsnął głową.

- Czy musisz być taka podejrzliwa?

Nie spuszczał z niego wzroku, ponuro wydeła usta.

- Nie pójdę z tobą do łóżka, Nicandro.

On również spojrział na nią znad oprawek okularów.

- Możesz to sobie powtarzać, *bonita*.

Powtarzała to sobie jak mantrę.

Nik zachowywał się jak dziecko, które dostało nową zabawkę. Ledwie rzucili walizki na podłogę jego luksusowego penthousu, wyciągnął ją na spacer przez zatłoczoną La Ramblę. Szli przez średniowieczne uliczki i placyki starego miasta, zachwycając się każdą szaloną fasadą Gaudiego. Ulice upstrzone były kafejkami. Pia piła litrami waniliową latte, a Nik espresso. Zatrzymywali się, by posłuchać ulicznych muzyków, popatrzeć na artystów i zachwycać się żywymi posągami.

Pia bawiła się doskonale. Zakochała się po uszy w tym chaotycznym czarującym mieście, które bardzo przypominało jej towarzysza. Nik był doskonałym przewodnikiem. Nieustannie żartował i wciąż pokazywał jej nowe rzeczy. Ale na widok zawartości jej walizki popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Czy ty nie masz żadnych normalnych ubrań, Pia? Niczego, co nie byłoby czarne?

- W czarnym wyglądam szczuplej - odpowiedziała pospiesznie, ale nie była to wła-

ściwa odpowiedź.

- To największa bzdura, jaką słyszałem w życiu. Nie chcę, żebyś wyglądała szczerzej. Chcę zobaczyć twoją piękną figurę podkreśloną kolorem.

Zastanawiała się nad tym, oparta o fontannę na jednym z placów. Nogi miała już pokryte pęcherzami. Nik tymczasem z frustracją wymachiwał rękami.

- Zdejmij te buty, *querida*. Mówię poważnie. Popatrz tylko na swoje stopy.

Przyklęknął przed nią z wdziękiem i zsunął buty z jej stóp. Pia zmarszczyła brwi. Była chyba jakaś bajka o butach?

- Co ty robisz?

- Udaję księcia.

- Książę chyba zakładał buty, a nie zdejmował?

- To nieistotne - uśmiechnął się do niej promiennie. Przesunął okulary na czubek głowy i nacisnął kciukiem podeszwę jej stopy.

- Och, cudownie - westchnęła. - Rób tak jeszcze. Mocniej, proszę, mocniej.

Przymknęła oczy i odrzuciła głowę do tyłu. Wszystkie myśli uleciały jej z głowy. Dotychczas jeszcze nikt nie masował jej stóp. Jego duże dłonie delikatnie uciskały podeszwę. Wyprężyła się cała jak kotka.

- Musimy iść - powiedział w końcu.

- Mam iść boso?

- Wskocz mi na plecy. Pójdziemy do tego sklepu na rogu. Kupię ci nowe buty i jakieś normalne ubrania.

- Dziękuję ci bardzo, ale mogę sobie sama kupić ubrania. A poza tym nie ma mowy, żebyś mnie wniósł na barana do eleganckiego butik. Jak by to wyglądało? - zapytała z oburzeniem.

Popatrzył na nią, jakby zupełnie zwariowała.

- A kogo to obchodzi? Inaczej pokaleczysz sobie stopy. A tych butów już nigdy więcej nie założysz. - Wskazał na nie pogardliwym gestem i przykucnął przed nią. - Wskakuj.

Pia przełknęła i szeroko otworzyła oczy.

- Sama nie wierzę, że to robię - mruknęła. Podciągnęła spódnicę i rozejrzała się ostrożnie. - Jestem bardzo ciężka. Nadwerężysz sobie plecy.

- Na pewno nie ważysz więcej niż siedemdziesiąt kilo. Wskakuj.

- Sam się o to prosiłeś. - Oparła dłonie na jego ramionach i niezgrabnie wtoczyła mu się na plecy. Nik przytrzymał ją bez wysiłku i wyprostował się.

- To mi się podoba - stwierdził z zadowoleniem.

Zażenowana, ukryła twarz na jego karku. To było zupełnie surrealistyczne, ale jeszcze dziwniejsze było to, że po chwili skrępowanie minęło i zachciało jej się śmiać. Przechodnie pozdrawiali ich, uśmiechając się szeroko, jakby byli parą zakochanych nastolatków.

- Dobrze ci tam? - zapytał Nik.

- Bosko - odrzekła lekko.

Zamruczał z zadowoleniem i Pia zdała sobie sprawę, że jej opór zaczyna się powoli kruszyć. Co by się właściwie stało, gdyby mu się poddała i gdyby pozwoliła mu się spotkać z Zeusem, czyli z nią? Gdyby zawierzyła mu nie tylko swoje ciało, ale również tożsamość i życie? Nie myślała o stałym związku, nie była aż tak naiwna.

Po upokorzeniu, jakie ściągnął na nią Ethan, nie interesowała jej żadna gra, w której stawką mogło być jej serce. Ale jedna noc w jego łóżku?

Czy warto byłoby postawić na szalę wszystko za jedną noc z Nicandrem Carvalho? Chyba nie. Ta przelotna przyjemność mogła ją kosztować utratę Q Virtus. Te stare dinozaury w klubie zjadłyby ją żywcem, gdyby się dowiedziały, że ich światem rządzi kobieta. Po wielu latach starań dopiero niedawno udało jej się wprowadzić do klubu kilka kobiet i wiedziała, że prędzej osiwieje, niż zastosuje tam standardy odpowiednie do dwudziestego pierwszego wieku. Ale może Nik zgodziłby się zachować tajemnicę. Dowiedział się przecież o jej przeszłości i obiecał, że nikomu tego nie zdradzi. Może mogłaby mu zaufać?

Ten wewnętrzny spór nieustannie rozbrzmiewał w jej głowie. Zbyt wiele wątpliwości, zbyt wielkie ryzyko, szczególnie zważywszy na kłopoty z Erosem. Pogrążona w myślach, nie zauważyła, kiedy dotarli do sklepu. Nik zatrzymał się przed szybą wystawową. Pia poruszyła się niespokojnie.

- Możesz mnie już postawić. - Nie mając pojęcia, dlaczego to robi, pochyliła głowę i pocałowała go za uchem. - Dziękuję za podwózkę.

Ostrożnie postawił ją na kamiennym chodniku, po czym objął jej twarz i ucałował usta.

- Proszę bardzo, *bonita*.

Uwaga wszystkich ekspedientek natychmiast skupiła się na Niku. Nie potrafiły oderwać od niego oczu i Pia wcale ich za to nie winiła. Po półgodzinie Nik wysłał ją do przymierzalni ze stertą ubrań. Zdjęła sztywny, dopasowany kostium i poczuła się dziwnie wolna, jakby się właśnie pozbyła żelaznej zbroi. Popatrzyła na stertę, oszłomiona i niepewna, od czego zacząć. Usłyszała cichy gwizd i odsunęła nieco kotarę.

Nik stał na jednej nodze, a drugą podbijał w powietrzu czerwono-niebieską futbolówkę. Stojący naprzeciwko niego kilkuletni chłopiec nie spuszczał z niego wzroku. Przez dłuższą chwilę przytrzymał piłkę na czubku buta i znów zaczął ją podbijać. W końcu kopnął ją tak, że futbolówka zatrzymała się na jego karku. Teraz już wszyscy w sklepie wpatrywali się w niego. Zręcznie podbił piłkę głową i powtórzył cały manewr jeszcze kilkakrotnie. Zachwycony chłopiec zaczął mu bić brawo.

Pia również uśmiechała się szeroko, myśląc, że byłby doskonałym ojcem. W dzieciństwie nie zaznała harmonii ani porządku, toteż kontrolowany świat Antonia Merisiego pociągał ją tak bardzo, że zrobiłaby wszystko, by w nim pozostać. I tak się stało, ale z perspektywy dostrzegała, że przeszła z anarchii i chaosu do despotyzmu i tyranii. Z drugiej strony Nik w fascynujący sposób łączył chaos z kontrolą. W jednej chwili władczo wydawał polecenia, w drugiej uśmiechał się przewrotnie i seksownie. Jako ojciec byłby stanowczy wtedy, kiedy trzeba, ale z pewnością również potrafiłby się wspinać na drzewa razem z dziećmi czy skakać z nimi do jeziora. Pia pozazdrościła kobiecie, która będzie kiedyś dzieliła z nim życie.

Naraz rozległ się potężny łoskot. Futbolówka strąciła potwornie drogi wazon z półki. Nik skrzywił się i mocno zacisnął oczy. Chłopiec parsknął śmiechem, a Pia przyłożyła dłoń do ust, żeby stłumić chichot. W końcu Nik wzruszył ramionami i z krzywym uśmiechem przeprosił personel. Pia nie miała pojęcia, dlaczego to zrobił. Ekspedientki od pierwszej chwili były nim zauroczone i nie miałyby nic przeciw-

ko temu, nawet gdyby zniszczył całe wyposażenie butik. A poza tym mógł sobie kupić pięćdziesiąt takich sklepów.

Odrzuciła kilka ubrań, w których nie pokazałaby się nikomu za żadne pieniądze, i zostawiła na kupce białą bawełnianą koszulkę, parę dżinsów, luźny blezer i mięciutkie zamszowe buty, a potem pod wpływem impulsu wyciągnęła wszystkie szpilki z włosów, zastanawiając się, czy spodoba się Nikowi z rozpuszczonymi włosami. Nawet gdy była chora, pozostawały upięte, więc nigdy ich jeszcze nie widział i pewnie nie wiedział, że są takie długie. Ale może nawet tego nie zauważy.

Tłumiąc wątpliwości, odsunęła zasłonkę i wyszła. Nik i jego wspólnik w przestępstwie siedzieli na podłodze oparci o ścianę i rozmawiali o największych piłkarzach wszech czasów. Pia odchrząknęła.

- Jesteście grzeczni, chłopcy?

Dwie twarze podniosły się w jej stronę i w dwóch parach oczu błysnął nieskrywany podziw.

- Jaka ładna! To twoja dziewczyna?

Teraz Pia zarumieniła się. Nik przez dłuższą chwilę patrzył na nią, mrugając powiekami.

- Bardzo bym chciał, żeby była moją dziewczyną. Myślisz, że powinna nią zostać? - zwrócił się do chłopaka.

- Jasne. Jesteś fajny.

Nik arogancko skinął głową.

- Ja też tak uważam.

Pia przewróciła oczami.

- No i co myślisz? - zapytała, wysuwając jedno biodro do przodu.

Nik obszedł ją dokoła.

- Myślę, że wyglądasz niedorzecznie młodo, uroczo i swobodnie. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem.

- Och - wyjąkała.

- Zaniemówiłaś? Czyżby nadszedł koniec świata?

- Czasami mam ochotę kopnąć cię w kostkę.

- Twoja pupa doskonale wygląda w tych dżinsach. - Przeszył ją dreszcz, gdy Nik ujął w palce pasmo jej włosów. - I wreszcie rozpuściłaś te wspaniałe włosy. *Dios*, Pia, co ty ze mną robisz?

Okrażył ją i znów stanął przed nią z przewrotnym uśmiechem.

- Gdzie się nauczyłeś tak grać w futbol? - zapytała szybko. - Mógłbyś być zawodowym piłkarzem.

Jego twarz zmieniła się w jednej chwili, jakby ktoś odciął mu prąd i wygasił światła. W oczach błysnęło cierpienie.

- Co ja takiego powiedziałam? - zdumiała się.

Jego rysi ściągnęły się, zaraz jednak twarz znów złagodniała.

- Byłem kiedyś zawodowym piłkarzem. Dawno temu.

- I co się potem stało? - zapytała łagodnie.

Nik odwrócił się do niej plecami i podszedł do kasy.

- Kłopoty ze zdrowiem. Chodź.

Chciała usłyszeć coś więcej, ale intuicja podszeptała jej, że ten temat to puszka

Pandory. Pomyślała jednak, że utrata marzeń musiała być dla niego okropnym przeżyciem. Widziała radość, jaką sprawiło mu popisywanie się przed chłopcem.

Nik zapłacił rachunek i kazał dostarczyć zakupy do swojego penthousu w hotelu. Po raz pierwszy w życiu ktoś kupił jej prezent, ale ten dzień był tak niezwykły, że nie zamierzała się z nim kłócić. Miała wrażenie, że paczek jest zbyt wiele, ale o nic nie pytała, zaabsorbowana myślami o jego zrujnowanych marzeniach.

Wyszli ze sklepu i Nik wziął ją za rękę. Unikała tego przez cały dzień, ale teraz odniosła wrażenie, że to on szuka pociechy. Dopiero na alei ocienionej drzewami jego jowialny nastrój powrócił.

- Teraz możemy iść w miasto - powiedział. - Na kolację i do jakiegoś klubu. To nasza pierwsza randka.

Pia potknęła się z wrażenia.

- Randka? Czy przyjaciele chodzą na randki?

Podtrzymał ją i znacząco uniósł brwi.

- Przyjaciele, którzy przez cały czas marzą tylko o tym, żeby zerwać z siebie ubrania?

- Nikt z nikogo nie będzie zrywał żadnych ubrań! - oburzyła się.

Popatrzył na nią zagadkowo.

- Możesz to sobie powtarzać, *querida*.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zapadał różowy zmierzch. Powietrze przesycone było morską solą. Pia ucichła i na jej czole pojawiła się zmarszczka. Nik zastanawiał się, czy to dlatego, że nazwał ich kolację randką.

Wciąż trzymając ją za rękę, wprowadził ją do najlepszego baru tapas w mieście. Bar był niewielki i trudno go było dostrzec z zewnątrz, jednak przyciągał tłum miejscowych.

- Nicandro! Dawno cię nie widziałem, *amigo*.

Nik uśmiechnął się szeroko na widok Tulia Barrosa, najlepszego szefa kuchni na świecie. Tulio był niski, ciemny i miał ostry język.

- Zbyt długo, przyjacielu. Cieszę się, że nic się tu nie zmieniło.

Największą ścianę pokrywało malowidło w pastelowych barwach przedstawiające nagie kobiety, pozostałe trzy ściany były z nietynkowanej cegły. Nad ciężkimi stołami i ławami z ciemnego drewna roznosił się zapach jedzenia. Nik bardzo lubił to miejsce. Przypominało mu Brazylię, gdzie nie był od długich dwunastu lat.

Tulio poprowadził ich do niedużego stolika w kącie.

- Usiądźcie. Przyniosę sangrię i najlepsze dania dnia.

Usiedli pod kątem prostym do siebie. Nik miał doskonały widok na piękną twarz Pii rozświetloną ciepłym blaskiem. Tulio postawił przed nimi wysokie kieliszki z sangrią, którą Pia piła przez słomkę, a potem nadeszły kremowe krążki kałamarnicy, ziemniaki z czosnkiem, kielbaski i tigres, czyli pyszne faszerowane małże.

- Ilu miałaś kochanków? - zapytał nagle Nik i z napięciem czekał na odpowiedź, przekonując siebie, że to nie zazdrość przez niego przemawia.

Pia zakrztusiła się małżem i Nik musiał uderzyć ją w plecy.

- Próbujesz mnie zabić! To nie twoja sprawa.

Pieszczotliwie pogładził ją po karku i szepnął do ucha:

- To znaczy, że żadnego. Czy jesteś dziewczicą, *bonita*?

- Nie! - Połowa klientów restauracji obróciła głowy w ich stronę. Pod stołem Pia uderzyła go pięścią w udo i szepnęła ze złością: - Na litość boską, czy słyszałeś kiedyś o dwudziestoosmioletniej dziewczicy? Miałam kochanków.

- Dobrych czy takich sobie?

Potrząsnęła głową, patrząc na niego oczami wielkimi jak spodki.

- Czy zawsze mówisz głośno wszystko, co tylko przyjdzie ci na myśl?

- To znaczy, że takich sobie. A dlaczego? - Pomyślał, że zapewne chodziło o jej potrzebę kontroli. - Nigdy nie doświadczysz fantastycznego, kosmicznego seksu, dopóki nie przestaniesz się kontrolować, ale ty zawsze musisz wszystko kontrolować. Gdybyś przestała, poczułabyś o wiele większą przyjemność. Tak jak w Norwegii.

Poczerwieniała jak burak i jej oczy przybrały ciemnofioletowy kolor.

- Masz bardzo wysokie mniemanie o sobie. Ja po prostu nie jestem stworzona do seksu. Nie widzę w tym nic szczególnie podniecającego.

Nik przestał się dziwić, że opierała mu się tak długo.

- To dziwne, ale wydajesz się zupełnie niewinna. Potrzebujesz edukacji, Pia.

- I zapewne uważasz, że to ty jesteś właściwym mężczyzną, tak? Twoim obywatelskim obowiązkiem jest doprowadzenie Olympii Merisi do orgazmu?

- Ach, *querida*, obiecuję ci, że to nie będzie tylko jeden orgazm. - Nik pochylił głowę i musnął ustami jej ucho. - Zanim z tobą skończę, nie będziesz wiedziała, gdzie jest dół, a gdzie góra.

- Wydaje mi się, Nicandro, że zbyt wiele czasu spędzasz w towarzystwie pochlebców. Naprawdę nie powinieneś wierzyć we wszystko, co kobiety ci mówią. Pieniądze są najlepszym afrodyzjakiem. Dla pieniędzy można powiedzieć wiele kłamstw.

W głowie Nika zaświeciła się żarówka. Musiałby być ślepy, żeby nie zauważyć wyrazu jej twarzy. Wyprostował się i powiedział powoli:

- Pozwól, że zgadnę. Ktoś kiedyś złamał ci serce. Mężczyźni albo boją się ciebie, albo chodzi im o pieniądze twojego ojca. Zgadza się?

Jej oczy znów pociemniały.

- Można tak powiedzieć - odrzekła twardym, zimnym tonem, jakiego nie słyszał już od kilku dni i miał nadzieję, że nie usłyszy nigdy więcej. Teraz nieco lepiej rozumiał jej chłód. Kto się sparzył na gorącym, ten na zimne dmucha.

- Co się zdarzyło, Pia? - zapytał łagodnie. Wiedział, że nie powinien naciskać, ale nie potrafił się powstrzymać. Nie podobała mu się myśl, że jakiś mężczyzna wyrządził jej krzywdę.

Jak zawsze, gdy się nad czymś zastanawiała, zaczęła wygładzać palcem zmarszczkę między brwiami. W końcu chyba podjęła decyzję. Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Przestałam się kontrolować tylko na chwilę. Wierzyłam we wszystkie kłamstwa, które mi opowiadał, zaczęłam mu ufać, a potem któregoś wieczoru usłyszałam, jak opowiadał znajomym, że sypia z córką Zeusa, bo chce się dostać do Q Virtus. Mówił, że to łatwe, że mógłby wziąć ślub następnego dnia i mieć cały świat u stóp.

Nik poczuł, że zbiera mu się na mdłości. Nic dziwnego, że opierała się przyciąganiu między nimi. Została wykorzystana, a teraz on również ją wykorzystywał, żeby dotrzeć do jej ojca.

- A wiesz, co wtedy powiedział mi ojciec? - ciągnęła. - „Nie ufaj żadnemu mężczyźnie, Olympio. Wszyscy są wyrachowani. Jeśli chcesz, żeby ludzie traktowali cię poważnie, to przestań się zachowywać jak prostytutka”.

W głowie Nika rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. Nie mógł tego słuchać i nie miało to nic wspólnego z żadną umową.

- Pia, nie stajesz się rozpustnicą przez to, że lubisz seks i cieszysz się bliskością mężczyzny. Jest w tobie tak wiele piękna, które zmarnieje i uschnie, jeśli nie pozwolisz mu wydostać się na zewnątrz. Seks pozwala nam czuć, że żyjemy. Nie ma się czego wstydić.

Jej usta zadrgały.

- Mówisz to jako człowiek, który chce mnie zabrać do łóżka, żeby wygrać spotkanie z Zeusem, czy jako przyjaciel? - zapytała drwiąco.

- Jako przyjaciel. Słowo honoru. - O dziwo, była to prawda. - Zapomnij, kim jestem i dlaczego się tu znaleźliśmy. Cieszymy się wzajemnym towarzystwem i dobrym

jedzeniem. I nie pozwól, żeby przeszłe doświadczenia zmusiły cię do samotnego życia. Czy to był twój ostatni kochanek?

- Tak - powiedziała cicho, rozglądając się po sali i patrząc z żalem na siedzące przy stolikach pary.

Nik przełknął, wziął ją za rękę i mocno uściśnął.

- Odsuwanie się od ludzi, odmawianie sobie uczuć i dotyku nie czyni cię mocniejszą. Przeciwnie, osłabia cię, bo robisz to z lęku.

Ściągnęła brwi, jakby chciała dokładnie przeanalizować to, co powiedział.

- Jesteś piękną, zmysłową kobietą i nie powinnaś być sama. Jest w tobie zbyt wiele ognia. Bez względu na to, co się zdarzy między nami, obiecaj, że będziesz o tym pamiętać i spróbujesz jeszcze raz. Nie wszyscy mężczyźni są nieuczciwymi kłamcami i obłudnikami. - Chciał powiedzieć: ja taki nie jestem, ale to byłoby oczywiste kłamstwo, przynajmniej z jej punktu widzenia. Ironia sytuacji polegała na tym, że nie mógł być szczery z kobietą, której pragnął najbardziej.

Opadł na oparcie krzesła i przymknął oczy, niepewny, czy potrafi przeprowadzić swój plan. Może istniał jakiś inny sposób, by dostać się do Zeusa? A jeśli nie? Był już tak blisko. Po wielu latach przygotowań już tylko dni dzieliły go od spotkania z mężczyzną, który odebrał mu rodziców i zrujnował całe życie.

Dlaczego czuł się tak rozdarty? Dlaczego tak bardzo jej pragnął? Dlaczego przez chwilę gotów był przedłożyć jej szczęście nad własne? Przypomniały mu się obsesje ojca, ale odsunął od siebie tę myśl. Do cholery, dlaczego wszystko szło nie tak?

Siedziała w penthousie Nika przed włączonym laptopem i patrzyła na zapadający za oknem zmrok. Niebo rozbłysło milionem gwiazd, złoty blask księżyca oświetlał kipiące życiem miasto.

Nik odsunął się od niej. Poczowała to poprzedniego wieczoru w restauracji. Dostrzegła jego pełne napięcia spojrzenia, ale przez cały czas zachowywał się jak dżentelmen. Spodziewała się, że odwoła zapowiadzaną na przedpołudnie wycieczkę do muzeum Picassa, ale nie zrobił tego. A tego wieczoru, ostatniego wieczoru w Barcelonie, miał ją zabrać do swojego klubu samby w starej części miasta. Gdyby ktoś jej powiedział przed miesiącem, że będzie odliczała minuty do spotkania jak zakochana uczennica, uznałaby, że zwariował. Ale tak właśnie było.

Rozległ się sygnał nadchodzącego mejla. Przebiegła wzrokiem treść.

„Żadnych wiadomości. Nic nie wskazuje na to, że Carvalho jest odpowiedzialny za zamęt w QV. Zdaje się, że jest czysty. Rano będę wiedział więcej.

Uważaj na siebie.

J.”.

Jednocześnie usłyszała dźwięk otwieranej windy. Nik, który wyszedł pobiegać, stanął w drzwiach. Włosy miał wilgotne, po czole spływał mu pot. Popatrzył na nią przelotnie.

- Znów pracujesz, *querida*?

- Jakież problemy w klubie. - Popatrzyła na niego uważnie, ale nawet nie mrugnęła powieką.

- Niech twój ojciec się tym zajmie. Za dwadzieścia minut wychodzimy. Muszę wziąć prysznic.

Zauważyła, że wpatruje się w coś ponad jej ramieniem.

- Nik, czy wszystko w porządku?

Powoli skupił wzrok na jej twarzy. Przez chwilę miała wrażenie, że chce jej powiedzieć coś ważnego i poczuła się tak, jakby stanęła nad przepaścią. Nik jednak tylko westchnął i poszedł do łazienki.

- Na twoim łóżku leży paczka. Otwórz ją - powiedział zza drzwi.

Zerwała się z miejsca, podniecona jak dziecko w dzień Bożego Narodzenia. Na wielkim łóżku z baldachimem leżało pudełko z ekskluzywnego butik. Prezent. Nik kupił jej prezent. Mężczyzna, którego obserwowała z daleka, który ocalił jej życie i który pragnął jej jak nikt inny. Poczowała uniesienie.

Nerwowo odrzuciła pokrywkę i do oczu napłynęły jej łzy. Na czarnej bibułce leżała czerwona sukienka z dużym dekoltem i marszczoną szyfonową spódnicą. Ona sama nigdy nie kupiłaby sobie takiej sukienki, ale gdy się w nią przebrała i poczuła na skórze dotyk jedwabiu i szyfonu, po raz pierwszy w życiu poczuła się jak milion dolarów. To było dziwne. Mogła sobie kupić milion takich sukienek, ale nigdy nie miała na to ochoty, nie czuła takiej potrzeby. Jednak ta sukienka była dla niej warta więcej niż wszystkie pieniądze, bo był to prezent ze szczerego serca od mężczyzny, który się o nią troszczył.

Musiała w końcu przyznać przed sobą, że on również nie jest jej obojętny. Pragnęła go, jeszcze zanim spotkali się twarzą w twarz. Tylko czy wystarczy jej odwagi i siły, by mu się poddać, obdarzyć go swoim ciałem i pokazać prawdziwą siebie?

Nałożyła czerwone buty na wysokim obcasie, które dołączone były do prezentu, zerknęła w lustro i zrozumiała, czego tu brakuje. Sięgnęła po pudełko z biżuterią i wyjęła brylantowy naszyjnik. Przypomniała sobie dzień, gdy ojciec podarował jej ten klejnot. Nie pocałował jej w policzek ani nie mówił o miłości, ale wiedziała, że na swój sposób on też się o nią troszczył i to jej wystarczało.

Zaraz jednak przypomniała sobie pełne nienawiści spojrzenie Nika, gdy zobaczył ją w tym naszyjniku w Zanzibarze. Poczowała wówczas prawdziwy lęk. Zerknęła teraz ukradkiem na drzwi, sprawdzając, czy wyszedł już spod prysznic, a potem szybko schowała brylanty i zamknęła pudełko. Może Nik miał jakieś przesady związane z czarnymi klejnotami? Wołała nie ryzykować.

Wyszła do holu i stanęła w otwartych drzwiach jego apartamentu. Po chwili wyszedł z łazienki wycierając się ręcznikiem.

- Czy kupiłeś tę sukienkę przed tym, czy po tym, jak zrujnowałeś butik? - zapytała.

- Zanim rozbiłem tę wazę za dwa tysiące euro? Tak. Podoba ci się?

- Bardzo, Nik. Dziękuję.

- Proszę. - Skinął głową.

Nie potrafiła oderwać od niego oczu. Nik znieruchomiał i odwrócił spojrzenie.

- Musisz teraz stąd wyjść.

- A jeśli nie chcę?

Oderwał głowę od ściany i zazgrzytał zębami.

- Nie pójdę z tobą do łóżka, Pia.

Dopiero teraz zrozumiała. Nie chciał, żeby poczuła się wykorzystana. Nie chciał rozmyślnie jej zranić.

- Możesz to sobie powtarzać, *querido* - zaśmiała się.

- Zmieniłem zdanie.

Pia oderwała wzrok od okna samochodu, za którym przesuwała się majestatyczna katedra z gotycką fasadą pełną gargulców i kamiennych koronek. Nik, w granatowym garniturze, z nieporządnymi czarnymi włosami i w koszuli rozpiętej pod szyją, wyglądał jak zbuntowany książę.

- Na jaki temat? - zapytała, starając się panować nad głosem.

- Jeszcze nigdy nie byłeś piękniejsza niż teraz.

- Mówisz to za każdym razem, kiedy się przebieram.

Jeden kącik jego ust powędrował do góry.

- To przywilej mężczyzn, *querida*. Zatańczysz ze mną dzisiaj?

Zauważyła, że w jego głosie pojawiło się wahanie, jakby on również przeżywał jakiś wewnętrzny konflikt.

- Chętnie, ale ostrzegam cię, że nie umiem tańczyć.

- Nauczę cię samby w pięć minut. Albo rumbi. Nie trać wiary. Twoje ciało jest stworzone do tańca.

Pia poruszyła się niespokojnie.

- Ten klub, do którego jedziemy, należy do ciebie?

- Tak. Barcelona to jedno z moich ulubionych miast na całym świecie. Jeden z moich przyjaciół narzekał, że brakuje tu dobrych klubów tanecznych, musiałem więc otworzyć klub specjalnie dla niego. Nazywa się Una Passion Hermosa, czyli piękna namietność.

Samochód zatrzymał się przed klubem. Na czerwonym dywanie stała długa kolejka chętnych do wejścia.

- Dobra nazwa. Czy przychodzi tu dużo celebrytów?

- Przeważnie tak. Zależy, kto akurat jest w mieście.

Wysiadł i wyciągnął do niej rękę. Popatrzyła na nią nieruchomo, próbując zapanować nad żołądkiem, który wywijał fikołki.

- Pia?

Wzięła głęboki oddech i poszła za nim pośród błysków fleszy, odruchowo schylając głowę i myśląc o tym, że ludzie będą się zastanawiać, kim jest. Inaczej niż Nik, Pia wolała pozostawać za kulisami i nie przywykła do popularności.

- Nik - szepnęła ze złością. - Może to nie był taki dobry pomysł. Ludzie będą się zastanawiać, z kim tu przyszedłeś.

Obojętnie wzruszył ramionami.

- Tylko personel mnie tu zna i bardzo dobrze im płacę, żeby nie plotkowali. Przywykli do znanych osób. Wątpię, czy ktokolwiek będzie się nam przyglądał.

Mocno wziął ją za rękę i pociągnął za sobą do prywatnego stolika na podwyższeniu. Usiadła na ławce obciągniętej aksamitem i poczuła, że brazylijska samba zaczyna jej pulsować we krwi.

- Co pijesz? - zapytał Nik, pochylając się w jej stronę.

- Ty wybieraj. Ja dzisiaj nie będę podejmować żadnych decyzji. Chcę się skupić na tym, co czuję. - Ogarnęło ją wrażenie odrealnienia, jakby jej ciało zaczęło wreszcie brać górę nad analitycznym umysłem.

Przyniesiono im koktajle w lampkach do szampana. Pia upiła duży łyk i poczuła się tak, jakby w jej głowie wybuchła bomba.

- Jakie to mocne! Omal nie wypaliło mi gardła.

- Dla mocnej damy - uśmiechnął się Nik. - To mieszanka dżinu, szampana, soku cytrynowego i cukru.

Patrzyła na jego twarz, potargane ciemne włosy, światła przemykające po skórze, brązową szyję. Parkiet zatłoczony był tancerzami tańczącymi sambę. Wszystkie pary wyglądały na kochanków. Pia zaczęła zwracać uwagę na niuanse ich zachowania. Mężczyźni wsuwali kosmyki włosów za uszy dziewcząt, całowali je w policzki albo czubek nosa, wtulali twarze w ich szyje. Bardzo chciała zatańczyć tak z Nikiem.

- Jesteś gotowa zatańczyć? - zapytał, jakby czytał w jej myślach.

- Teraz albo nigdy - odrzekła poważnie.

Wyszli na parkiet. Zanim Pia zdążyła się zastanowić, jak ma stanąć i co robić, Nik przejął nad nią kontrolę. Objął ją wpół, przyciągnął do siebie i mocno ujął jej prawą dłoń w swoją. Popatrzyła mu w oczy i ujrzała w nich tęsknotę podobną do własnej.

- Właśnie tak, *querida*. Rozluźnij się. Oddaj mi kontrolę.

Zdawało jej się, że rozmawiają nie tylko o tańcu.

- Poczuj ten rytm we krwi. Pozwól, żeby muzyka dyktowała ci ruchy.

Jego głos działał na nią jak narkotyk. Pozwoliła mu się prowadzić pośród tłumu rozkołysanych ciał. Po chwili poczuła, że tańczy. Nik obejmował ją, kołysał i obracał. Jeszcze nigdy nie czuła się tak mocno połączona z drugim człowiekiem. Nik przez cały czas patrzył na nią mrocznie. To jak taniec z diabłem, pomyślała. Każdy jego ruch był zmysłowym zaproszeniem, niebezpieczną obietnicą.

Ich ciała od pasa w górę stopiły się ze sobą. Prawie przestali się poruszać. Pia oparła policzek o jego policzek i od jego zapachu zakreśliło jej się w głowie. W następnej chwili wspięła się na palce i pocałowała go w usta. Zawahał się, ale wsunął dłoń w jej włosy i przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Czuła jego dotyk w całym ciele. Nik miał rację. Chodziło o kontrolę. Nie lubiła oddawać kontroli, bała się, że zostanie zraniona, ale teraz zrozumiała, że poddając się Nikowi, otrzymuje w zamian o wiele więcej - pewność, że to, co może mu dać, ma wartość. Że ona sama ma wartość.

- Chcę cię, Nik - szepnęła, gdy musnął ustami jej policzek. Bijące od niego gorąco rozproszyło resztki jej wątpliwości. - Zabierz mnie z powrotem do hotelu.

Na jego twarzy odbiła się cała gama sprzecznych emocji, od ostrożności po podniecenie. Pia z drżeniem serca patrzyła na jego wewnętrzną walkę. I w końcu jej serce uśmiechnęło się szeroko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kto by pomyślał, że Nicandro Carvalho to taki pieszczoch?

Pia uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak podążał za nią po łóżku niczym zdalnie sterowany pocisk, w jednej chwili intensywny i dominujący, w następnej swobodny i lekkomyślnie swawolny. Łaskotał ją, prowokując salwy śmiechu, albo przekładał ją przez kolano, mówiąc oburzające rzeczy. Nie miała dotychczas pojęcia, że można się kochać na tak wiele sposobów, ale może tak było tylko z nim.

Podniecenie wciąż krążyło w jej żyłach, choć wyczuwała już nadciągający mrok, który tłumił euforię i gasił radość. Nadszedł czas powrotu do prawdziwego świata i do pracy. Musiała odsłonić się przed Nikiem i powiedzieć mu, kim jest.

Wysunęła się z jego ramion i wyszła z łóżka, krzywiąc się lekko. Cała była obolała. Nakazywała sobie patrzeć w przód zamiast oglądać się za siebie, ale nie potrafiła się powstrzymać przed ostatnim spojrzeniem na pomięte prześcieradła. Z ciężkim sercem nałożyła szlafrok i poszła do kuchni przyrzadzić pierwszą tego dnia kawę.

W dziesięć minut później siedziała z filiżanką w ręku przed laptopem otwartym na notowaniach giełdy. Akcje Erosa znów spadły. Poczowała skurcz w żołądku i przerzuciła kilka stron, by sprawdzić Merpię. Tutaj nie działo się nic złego, zatem klikała dalej. Naraz jej palce znieruchomiały na klawiszach. Wróciła do strony, która przed chwilą mignęła na ekranie. Była pewna, że dostrzegła tam nazwisko Nika.

„Notowania Goldsmith rosna po ujawnieniu planów fuzji poprzez małżeństwo z potentatem nieruchomości Nicandrem Carvalho”.

Co?

Szybko przeskakiwała od jednej strony do drugiej, przepelniona lękiem, że zamiast zerwać się do lotu w nowy, nieznany świat, rzuciła się na łeb na szyję z krawędzi urwiska bez żadnej asekuracji. W końcu trafiła na strony towarzyskie Nowego Jorku i z gardłem tak ściśniętym, że nie mogła oddychać, przeczytała:

„Carvalho widziany w Barcelonie z tajemniczą blondynką. Córka właściciela Goldsmith wymyka się w przebraniu z Fortuna House. Czy ukrywa łzy?”

„Miliarder Nicandro Carvalho pojawił się w swoim nocnym klubie w Barcelonie z nową dziewczyną u boku. Kim ona jest?”

- O mój Boże - westchnęła Pia, podnosząc dłoń do ust. Przez łzy niewyraźnie widziała okropne zdjęcie ich dwojga w klubie. Na tym zdjęciu wyglądała jak włóczęga, jak dziwka, za jaką zawsze uważał ją ojciec. A dziewczyna, ta, którą Nik rzekomo miał poślubić, wydawała się szczerze zrozpaczona w tłumie medialnych hien. Pia pomyślała, że powinna być im wszystkim wdzięczna za to, że otworzyli jej oczy na prawdę. Czy niczego się dotychczas w życiu nie nauczyła? Nadawała się tylko do tego, by ją wykorzystywać, i do niczego innego.

Zatrzasnęła pokrywę laptopa, odepchnęła krzesło i wybiegła z salonu, kierując się do sypialni Nika i ocierając po drodze łzy wściekłości. Nie zamierzała płakać w jego

obecności.

Zatrzymał ją dźwięk telefonu. Przez większą część nocy ignorowała ten dźwięk. Tego również nigdy dotychczas nie robiła.

Nie musiała sprawdzać, kto dzwoni. Nie musiała nawet odzywać się ani słowem.

- Pia, powiedz, że dostałaś moją wiadomość i że już z nim nie jesteś.

Upokorzenie, złość na siebie i bezsilność niemal odebrały jej oddech. Nie była pewna, kogo bardziej nienawidzi, siebie czy Nicandra Carvalha.

- Pia, jesteś tam? Nadal nie mogę uwierzyć, że on przeżył. Byłem tam, Pia. W domu Santosów. Byłem tam. Gdzie ty jesteś, do diabła?

- W łóżku z wrogiem.

„Wieża Eiffla, poniedziałek, szósta po południu. Zeus tam będzie”.

To było jej pożegnanie. Jedynym namacalnym dowodem, że w ogóle była w Barcelonie i to wszystko tylko mu się nie przyśniło, była czerwona sukienka do samby, ubrania, które jej kupił, oraz zapach, który pozostał na jego skórze.

Wyszedł ze szklanej windy na najwyższym piętrze wieży Eiffla i zbliżył się do poręczy. Popatrzył nieobecny wzrokiem na zapierającą dech architekturę, Łuk Triumfalny, Pola Marsowe i brzegi powolnej Sekwany. W polu widzenia miał wszystko, co symbolizowało Paryż, miasto miłości. Pobierałymi dłońmi ścisnął żelazną poręcz. Zimny wiatr rozwiewał mu włosy i przeszywał skórę milionem lodowych igiełek. Płaszcz z podniesionym kołnierzem nie chronił go przed chłodem ani przed cieniami przeszłości.

Musiała widzieć zdjęcia. Publikowały je wszystkie gazety. A także te cholerne artykuły o jego zbliżającym się ślubie. Ślubie, na który właściwie nigdy się nie zgodził, a teraz Goldsmith tym bardziej mógł iść do diabła.

Zacisnął powieki i położył dłoń na brzuchu. Po jednej nocy z Pią nic już nie było takie samo. Nigdy sobie nie wyobrażał, że pragnienie zemsty może stanąć na drodze pragnieniom jego serca i zaburzyć mu jasność myślenia.

- Witaj, Nicandro.

Serce przestało mu bić. W pierwszej chwili pomyślał, że złamała słowo i Zeusa tu nie ma. Zaraz potem uświadomił sobie, że Pia nigdy nie złamałaby słowa. Słowo było dla niej święte. Zatem gdy w końcu zrozumiał, otworzył szeroko oczy i zobaczył ją przed sobą - włosy gładko upięte z tyłu głowy, dopasowany czarny kostium, jasny kaszmirowy płaszcz, usta pokryte szminką i lodowato zimne oczy. Królowa Śniegu wróciła. Czy przez cały czas tylko z nim igrała? Wróciły do niego strzępki rozmów, atmosfera władzy, jaką wokół siebie roztaczała, i naraz wszystkie elementy złożyły się w jedną całość - w obraz prawdy. *Dios*, był ślepy!

Miał wrażenie, że gardło ścisną mu żelazna dłoń.

- Dobry wieczór, Olympio. A może powinienem cię nazywać Zeusem?

- Może pan mnie nazywać, jak pan sobie życzy, panie Carvalho. Chcę usłyszeć prawdę.

Nik uśmiechnął się z żalem.

- Czy Antonio Merisi już nie żyje?

- Tak.

Trzyście lat. Trzyście lat czekał na okazję, by zadać Merisiemu choć dziesięć-

tą część bólu, jaki on sam i jego dziadek musieli znieść. Nigdy w życiu nie przyszło mu do głowy, że Merisi może już nie żyć.

Olympia Merisi. Zeus. Powinien chyba coś czuć – złość, wściekłość, nienawiść. Może powinien wybuchnąć i żalić się na niesprawiedliwość losu. Ale był jak odrętwiała.

– Zmarł na serce cztery lata temu. Teraz ja jestem właścicielką wszystkich jego firm, a także własnych. No i klubu.

Przygotowany na to, co musiało za chwilę nastąpić, podniósł wzrok na jej twarz.

– Czy to tobie zawdzięczam ruinę mojego klubu, Nicandro?

– Tak.

– Czy to ty manipulowałeś akcjami i udziałami Eros International?

– Tak.

– Czy próbujesz zniszczyć mój świat?

– Tak. – Nie było sensu zaprzeczać. To wszystko była prawda. – Tylko że nie chodziło mi o twój świat, Pia.

– Chyba jednak tak. W każdym razie wiedziałeś, że jestem mocno związana z tym światem. Nie otwierajmy jeszcze drzwi do przeszłości. Udawajmy przez chwilę, że mój ojciec tu jest i może odpowiedzieć za swoje grzechy. Co ja ci zrobiłam? Jaką zbrodnię popełniłam, za którą chciałeś się zemścić na moim ciebie i na moim świecie?

– Nie ty sama, Pia. To nie było osobiste.

W jej oczach pojawił się płomień.

– Nie mów mi, że to nie było osobiste, Nik. To się stało osobiste, gdy mnie pierwszy raz pocałowałeś.

Przymknął oczy. Chciał zaprzeczyć, ale to nie miało sensu. Mówiła prawdę. Mógł jej powiedzieć, że na początku jej nie znał, że musiał się zmagać z sumieniem, ale mimo wszystko miała rację.

– Masz rację, oczywiście. Decyzja zapadła w chwili, gdy cię zobaczyłem i dowiedziałem się, że jesteś jego córką. Chciałem go zniszczyć, zabrać ci go, tak jak on zabrał wszystko mnie.

– A co ci zabrał mój ojciec, panie Santos?

– Cały mój świat.

– A jednak stoisz tutaj odrodzony.

Dopiero w tej chwili uświadomił sobie, co usłyszał. Santos.

– Skąd...?

– Gdy ja wpadałam w twoje wprawne ramiona, Jovan odkrywał twój prawdziwy świat. Jeszcze w Zanzibarze kazałam mu sprawdzić historię Santos Diamonds. To przez to, jak na mnie patrzyłeś, gdy miałam na sobie ten naszyjnik. Nie mogłam zapomnieć tej nienawiści w twoim spojrzeniu. Czy możesz uwierzyć, że Jovan też mnie okłamał? Jeszcze długo mu tego nie zapomnę.

Wierzyła Jowanowi bezgranicznie i zaczęła też ufać Nikowi, a potem jej świat rozsypany się w gruzy. Teraz nikomu już nie potrafiła uwierzyć.

– Mówił, że nie ma pojęcia, co się stało z Santos Diamonds, a okazuje się, że on sam tam był.

Nik zmarszczył brwi i gwałtownie potrząsnął głową.

- W domu? Nie. Rozpoznałbym go.

Ale czy rzeczywiście by go rozpoznał? Trzynaście lat to dużo czasu. Nik wówczas nie widział wszystkiego dokładnie, a kiedy spotkał Jovana w Zanzibarze, był zbyt zajęty zmaganiem się z zazdrością, by popatrzeć na niego w oddzieleniu od Pii.

- Był tam. Myślał, że wtedy zginąłeś.

Zdawało mu się, że jej zbroja zaczyna się nieco kruszyć, ale gdy podniósł wzrok, zdał sobie sprawę, że ona nawet na niego nie patrzy. Jej twarz wciąż była nieprzenikniona, w oczach nie było blasku, a na twarzy uśmiechu. On sam to wszystko zniszczył. Zaschło mu w gardle. Nie rozpoznawał tego człowieka, którym się stał, człowieka, który chciał się mścić na niewinnej kobiecie. Czyżby lata pielęgnowania nienawiści, obsesyjnego myślenia o zemście zmieniły go w taką podłą istotę?

- Wiem, że mój ojciec prowadził brudną grę z twoim i wiem, że twoi rodzice tamtego dnia zginęli. - Głos jej się załamał. - I bardzo mi przykro z powodu twojej straty... z powodu tego wszystkiego. Ale tylko tyle wiem, a ponieważ Jovan wziął w tym udział dopiero na samym końcu, to nigdy nie dowiem się więcej. Mogę ci przysiąc, że nie powiem o tym nikomu ani słowa. Chcę cię tylko prosić, żebyś przez chwilę porozmawiał z Jovanem. Kazano mu tam być i odzyskać dług i jestem przekonana, że to, co się zdarzyło, nigdy nie przestało go prześladować. Chciałby cię przeprosić... wyjaśnić.

Jej głos zupełnie ucichł.

Nik patrzył na nią. Dowiedziała się właśnie, że jej ojciec był chciwym i bezwzględnym oszustem i pewnie teraz zastanawiała się, na ile w ogóle go znała. W ciągu dwudziestu czterech godzin straciła zaufanie do niego samego, do Jovana i do ojca. Czy można się dziwić, że była jak sparaliżowana?

Cierpienie wróciło do niego zwielokrotnione. Wyciągnął ręce i objął jej twarz.

- Pia, *bonita*, tak mi przy...

Wyrwała się, cofnęła i szybko zamrugęła.

- Proszę, nie dotykaj mnie. Nie wiem już, kim jesteś. - Przygryzła wargę. - Nie mam pojęcia, z kim byłam w łóżku i co było prawdą, jeśli w ogóle była tam jakaś prawda, a co oszustwem.

Nik miał wrażenie, że się dusi.

- Pia, proszę, pozwól mi wyjaśnić... - wykrztusił z trudem.

- Nie. Jovan czeka pod wieżą w czarnej limuzynie. Jeśli chcesz, możesz z nim porozmawiać. Mam szczerą nadzieję, że znajdziesz szczęście w swoim małżeństwie. - Stłumiła szloch. - Żegnaj, Nik - szepnęła jeszcze i odeszła z wysoko uniesioną głową.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ciemność zapadła nad Paryżem.

Wieża Eiffla wznosiła się wysoko i dumnie, elegancko podświetlona i błyszcząca jak obietnica. Wyglądała jak ilustracja do romantycznej powieści i nie wiedziała o tym, że na jej najwyższym piętrze pozostało roztrzaskane serce Pii.

Przy drzwiach apartamentu stały walizki. Pia schowała ostatnie dokumenty do aktówki i zasunęła zamek.

Wydawało jej się, że związek z Ethanem zakończył się nieszczęśliwie, ale to było nic w porównaniu z tym, przez co przechodziła teraz. Cierpienie i nienawiść do siebie nie chciały ustąpić. Zupełnie nie była przygotowana na chaos, jaki rozpętał Nik, ale gdy przyjrzała się wszystkiemu bliżej, stało się dla niej jasne, że Q Virtus już nie istnieje. Nie udało jej się dotrzymać obietnicy złożonej ojcu.

W ponurym nastroju opadła na sofę. Ojciec. Błyskotliwy, nieprzewidywalny potomek długiej linii Greków aspirujących do miana Ojca Chrystusowego – fantastycznie bogatych i nietykalnych przestępców. Jak to możliwe, że nie miała o niczym pojęcia? Owszem, był twardy i bezlitosny, ale szczerze wierzyła, że w gruncie rzeczy był uczciwym człowiekiem. Przyjął ją do siebie, ocalił jej życie, a ona przez wiele lat próbowała mu za to odpłacić, zasłużyć na to, by mógł być z niej dumny. Nic jednak nie było wystarczająco dobre. Bez względu na to, co osiągnęła i ile pieniędzy zgromadziła, wciąż czuła się brudna i splamiona. A teraz na myśl o tym czuła wściekłość. Jak śmiał nazywać ją śmieciem, skoro sam żył, jak żył? Ona przynajmniej miała swój honor i uczciwość. Czy to nie było warte więcej niż dolary?

Głośne stukanie do drzwi oderwało ją od użalania się nad sobą. Wsunęła ręce w rękawy płaszcza, sięgnęła po aktówkę i podniosła się. Musiała zdążyć na samolot. Drzwi jednak otworzyły się, zanim zdążyła do nich podejść. Stała jak wryta, przekonana, że zwodzi ją własna zdradziecka wyobraźnia.

Ale nie. Naprawdę tu był. Stał w progu w tym samym płaszczu co poprzednio i z oczami pełnymi cierpienia. Wydawał się bardzo znużony. Nigdy nie przyszłoby jej głowy, że Nicandro Carvalho może tak wyglądać. Zwykle sprawiał wrażenie błyskotliwego lekkoducha. Miała ochotę wziąć go w ramiona, pogłodzić po włosach i pocieszyć, choć to przecież on chciał ją wykorzystać i zmanipulować. A ona pozwoliła na to drugi i ostatni raz w życiu.

- Co ty tu robisz, Nik? - zapytała, unosząc wyżej głowę. - Chyba nie mam już nic, czego mógłbyś pragnąć.

- Czy mogę wejść na chwilę? - Gdy się zawahała, w jego oczach pojawił się błagalny wyraz. - Proszę, *querida*, muszę z tobą porozmawiać. Muszę ci wyjaśnić... To dotyczy również Goldsmitha. Przynajmniej tyle jestem ci winien.

Owszem, był jej to winien. Nie zamykając drzwi, przeszła do salonu, oparła się o wielkie okno i skrzyżowała ramiona na piersiach. Wszedł za nią niepewnie i stanął w identycznej pozycji jak ona, oparty o stół.

- Q Virtus - powiedział stanowczo. To była ostatnia rzecz, jaką Pia spodziewała się usłyszeć.

- Ach, tak. Plotki, które doprowadziły do upadku klubu. Większość z nich była prawdziwa. A ty jak sądzisz?

- Tak, ale musimy coś zrobić, bo inaczej klub przestanie istnieć. Chyba o tym wiesz?

- Oczywiście, że wiem. Doprowadziłeś do tego, że członkowie przestali mi ufać, choć nawet nie mają pojęcia, kim jestem.

- Właśnie tu leży odpowiedź. Pia, musisz się ujawnić. Musimy to zaplanować.

- My? - zaśmiała się gorzko. - Nie ma żadnego „my”, Nicandro, a ja nie mogę się ujawnić, bo wtedy stracę wszystko. Choć właściwie jakie to ma teraz znaczenie? I tak już wszystko straciłam. - Uświadomiła sobie, że nie może go za to winić. Straciła tak wiele w ciągu jednej nocy przez chciwość ojca. - Stare zasady klubu stanowią, że może go prowadzić tylko mężczyzna z rodziny Merisich, a moja przeszłość... - przełknęła. - Jest brudna, wiesz o tym. Nie winię cię za to. Może cię zresztą winię, ale nie nienawidzę. Rozumiem, co tobą kierowało, ale nie chcę cię więcej widzieć, więc jeśli tylko po to przyszedłeś...

- Pia, posłuchaj mnie. - W jego głosie znów zabrzmiał władczy ton. - Stare zasady klubu są archaiczne i właśnie ty powinnaś je zmienić. To ty stanowisz tam prawo, więc stań przed nimi wszystkimi i pokaż się. W ten sposób stłumisz wszystkie plotki. Zaręczam ci, że nikt rozsądny nie odejdzie, a w najgorszym wypadku z członkostwa zrezygnuje kilku troglodytów. Kogo to obejdzie? Świadomość, że u steru stoi kobieta, której mogą zaufać, dla większości członków będzie ważniejsza niż duch brudnego przestępcy.

- Moja przeszłość nie jest o wiele lepsza.

- Przestań - powiedział Nik twardo. - Nie porównuj się do niego. Nie pozwolę na to. Wiesz, co myślę?

- Ja nigdy nie wiem, co myślisz, Nik. Nie potrafię cię odczytać.

- Sama chyba wiesz, że mogłaś tak zrobić już wcześniej, ale niewątpliwie wierzyłaś, że nie jesteś wystarczająco dobra. Myślę, że to wina twojego ojca. To on cię przekonał, że powinnaś się wstydzić swojej przeszłości zamiast czuć dumę z tego, kim się stałaś.

Kiedy mówił tym tonem, onieśmiał ją. Zmarszczyła brwi i zastanowiła się nad tym, co powiedział.

- Nie widzisz, że ten cholerny hipokryta wciąż kontroluje cię z za grobu? Zapracowujesz się na śmierć, jakbyś wciąż próbowała mu udowodnić swoją wartość, i ukrywasz się za zasłoną wstydu, choć jesteś pewnie jedną z najbogatszych i odnoszących największe sukcesy kobiet na świecie.

Ogłuszona, zamrugła powiekami. Miał rację. Przez cały czas pracowała, jakby żaden sukces jej nie zadowalał. Dlaczego nie miałyby sobie pozwolić na odrobinę dumy z siebie, zapomnieć o przeszłości i ruszyć dalej?

- Masz więcej siły i godności niż większość mężczyzn, jakich znam. Nie mam pojęcia, jak ci się udaje prowadzić te wszystkie firmy i jeszcze klub. - Nik przysunął się nieco bliżej. Na jego twarzy odbijał się wyraźny podziw. - Jestem z ciebie bardzo dumny.

- Nie mów tak - odrzekła załamującym się głosem.

Podszedł jeszcze o krok, objął jej twarz i pogładził kciukami po policzkach.

- To, co do ciebie czułem, to, jak cię pragnąłem, nie było kłamstwem. Nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak ciebie, Pia. To prawda. Nie myśl, że nic dla mnie nie znaczyłaś.

Rozpaczliwie pragnęła jego dotyku i przyłapała się na tym, że wtula twarz w jego dłoń. Bardzo chciała mu wierzyć, ale nie potrafiła się na to zdobyć.

- Powinieneś już iść. - Chciała, żeby jej głos zabrzmiał twardo, ale nabrzmiały był emocjami. Proszę, idź stąd, myślała. Dlaczego musiała się zakochać w mężczyźnie, który przez cały czas ją wykorzystywał i za dziesięć dni miał się ożenić z inną kobietą?

- Pia. - Ucałował jej skroń i policzek, a potem popatrzył jej w oczy. Dostrzegła w jego oczach cierpienie równe jej własnemu i nagle słowa popłynęły z jej ust.

- Przykro mi, że straciłeś w ten sposób rodziców. Przykro mi, że zniszczono twoje marzenia, całe tamto życie. Ale cieszę się, bardzo się cieszę, że znalazłeś w sobie siłę, by zacząć wszystko od początku.

- Pia...

- Weź ślub ze swoją narzeczoną i bądź szczęśliwy. Ja też będę.

Cofnął się gwałtownie i wyrzucił dłonie w powietrze.

- *Dios*, Pia, ja wcale się nie zgodziłem z nią żenić! Gdybym się zgodził, to nie poszedłbym z tobą do łóżka. Kazałem Goldsmithowi wycofać to oświadczenie i powiedzieć, że prowadzimy rozmowy, bo tak wygląda prawda.

Widziała to w wiadomościach, ale przeczytać a usłyszeć to z jego własnych ust to były dwie różne rzeczy.

- Rozmowy, fuzja. Naprawdę chcesz to zrobić w taki sposób, na zimno? - To zupełnie do niego nie pasowało i nie miało żadnego sensu, chyba że... - Kochasz ją? - szepnęła.

- Nie, nie kocham jej. Chcę odzyskać Santos Diamonds i oddać dziadkowi, zanim jego również stracę. Obiecałem mu to.

Zmarszczyła brwi, próbując zrozumieć, co on mówi, ale zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, on znów wyrzucił ramiona w powietrze z tą brazylijską pasją, którą tak w nim kochała.

- Do diabła, ja nie chcę się tak czuć!

- Jak?

- Nie chcę czuć tego cierpienia, kiedy patrzę na ciebie. Nie chcę obsesyjnie myśleć o tym, że mógłbym wziąć cię w ramiona. Jesteś jak powietrze, bez którego nie mogę oddychać. Omal nie eksploduję za każdym razem, kiedy cię dotykam, widzę twój uśmiech i wiem, że za chwilę to wszystko się skończy.

Serce biło jej tak szybko, jakby za chwilę miała zemdleć.

- Pia.

Dopadł do niej z szybkością huraganu, wsunął dłonie w jej włosy i zmiażdżył jej usta swoimi. Poczowała na języku słony smak i przestała się opierać, pozwalając, żeby przelał w nią swój żal i gniew.

Dotarli do łóżka mocno w siebie wtuleni, gorączkowo próbując dać sobie pociechę. Nik poruszał się na przemian bardzo powoli, a potem znów gorączkowo i po-

spiesznie, wzbudzając w niej milion emocji.

- To nie miało tak wyglądać - szepnął z ustami przy jej szyi, wdychając jej zapach.

To nie były ani miłość, ani seks. To było pożegnanie, podczas którego Nik wyrwał jej duszę z ciała.

- Proszę, powiedz, że cię nie skrzywdziłem.

Nadeszła jej kolej na łzy. Przycisnęła go do siebie, żeby nie widział jej ściągniętej twarzy.

- Nie skrzywdziłeś mnie. Nie mógłbyś mnie skrzywdzić - westchnęła. Kłamstwa wypływały z niej równie łatwo jak łzy.

- Wolałbym umrzeć - odrzekł.

Gdy się obudziła, już go nie było, a w jej sercu jątrzył się chłód, mroząc je na bryłę lodu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Avô postukał go w ramię i Nik wrócił do rzeczywistości, choć wciąż czuł na ustach smak i zapach Pii.

Minęło dziesięć dni. Miał nadzieję, że przez ten czas tęsknota zblednie. Wiedział, że pragnienie może wypalić od środka, ale nie miał dotychczas pojęcia, że potrafi też zniszczyć resztki rozsądku, złamać wszelkie zapory, dzięki którym funkcjonował w społeczeństwie, i pozostawić tylko prymitywny rdzeń – neandertalczyka płonącego potrzebą posiadania.

Obrócił się i podał dziadkowi kieliszek koniaku.

– Właśnie przyszła przesyłka dla ciebie. Otwórz ją.

Nik nawet nie spojrzał w stronę potężnego starego stołu w gabinecie Goldsmitha.

– Nie, niech Eloisa otwiera prezenty.

Kobiety lubiły takie rzeczy, a on nie ukrywał, że żeni się z nią tylko dla majątku i bezpieczeństwa. Po raz pierwszy zastanowił się, jakim będzie mężem. Z pewnością uczciwym. Wspierającym? Postara się. Kochającym? Honorowym? Czy można być wiernym, poślubiając jedną kobietę, a marząc o innej? Uderzyło go to, że próbuje oszukać sam siebie.

– To nie jest prezent ślubny.

– Kiedy zostałeś jasnowidzem, Avô? – Przez cały dzień próbował żartować, ale wiedział, co nadchodzi, i wiedział, że nie da się tego dłużej unikać. Avô wreszcie dopadł go sam na sam.

W ciemnobrązowych oczach Mattea Santosa błysnęła irytacja.

– Nie jesteś aż taki dorosły, żebym nie mógł przetrzepać ci skóry, chłopcze.

Akurat, pomyślał Nik. Dziadek nigdy nie tknął go nawet palcem.

– Chciałbym się wreszcie dowiedzieć, co my tu robimy, bo dla mnie wygląda to tak, jakby ktoś przykładał ci pistolet do głowy, a jestem już za stary, by znów składać cię z kawałków.

– Poprzednim razem nie prosiłem, żebyś mnie składał – odciął się Nik i natychmiast pożałował tych słów.

– Wiem. Zmusiłem cię do tego. Kazałem ci stanąć na nogi i iść przed siebie, żeby nie pozwolić tym draniom wygrać. Kazałem ci znaleźć coś, dla czego mógłbyś żyć.

– I znalazłem.

Dziadek roześmiał się gorzko.

– Zemstę. Dobrze wiem, co cię napędza, chłopcze. Zawsze wiedziałem. I pozwalałem ci na to. Chyba cię nawet zachęcałem. Po to, żebyś ruszył z miejsca. – Głos Avô załamał się. – Żebyś zaczął jeść, spać i wstawać rano z łóżka, żebym nie stracił jeszcze ciebie.

Oczy dziadka zaczęły się napełniać łzami.

– Jestem ci wdzięczny, Avô – powiedział Nik ze ściśniętym sercem.

– Naprawdę? Bo dla mnie wygląda to tak, jakbyś po prostu wybierał inny rodzaj

śmierci. Dłuższe tortury i powolniejsze cierpienie. Równie dobrze mógłbyś umrzeć na tej podłodze razem z moją córką i tym jej bezużytecznym mężem.

Po policzku dziadka spłynęła łza. To było ostatnie źdźbło, które przeważało szalę.

- Chciałem ci tylko zwrócić to, co straciłeś - powiedział Nik głosem nabrzmiałym od emocji. - Santos Diamonds, utracone imperium.

- To preteksty.

- Nie!

- Tak. Nie jesteś swoim ojcem.

Nik oderwał się od witrażowego okna, za którym wbrew prognozom pogody wisiały czarno-szare burzowe chmury.

- Nie chcę rozmawiać o moim ojcu.

- Ale może ja chcę.

- Proszę, nie - powtórzył Nic. - Nie dzisiaj.

- Nicandro. Straciłem córkę i nie możesz mi jej zwrócić. A jeśli to zrobisz, to stracę również ciebie. Czy naprawdę myślisz, że pieniądze i brylanty mogą odkupić duszę i zastąpić miłość? Mówię ci, że nie! - wykrzyknął Avô. - To niemożliwe. Więc jeszcze raz cię pytam, co my tu robimy?

- Goldsmith jest właścicielem Santos Diamonds, a jego córka będzie dobrą żoną - powtórzył Nik jak automat.

- Z pewnością byłaby dobrą żoną dla wielu mężczyzn, ale nie dla ciebie. A co do Santos Diamonds, kogo to obchodzi? Przestań o tym myśleć. Albo będziesz wiecznie żył w cieniach przeszłości, albo rozpoczniesz nowy rozdział.

Nik zacisnął powieki i pochylił głowę. Naraz zrozumiał jasno, że trzymał się myśli o Santos Diamonds jak koła ratunkowego, desperacko próbując doprowadzić do końca grę, na którą poświęcił tyle lat, bo w przeciwnym razie okazałoby się, że to wszystko niczemu nie służyło. I co mu wtedy zostawało?

Pia, szepnął cichy głos w jego głowie. Mógłby spędzić z nią całe życie, o ile ona jeszcze go zechce. Czy naprawdę odszedł od jedynej kobiety, jaką potrafił prawdziwie kochać? Nie zdziwiłby się, gdyby już nie chciała z nim rozmawiać.

- Boję się - powiedział cicho.

- Drugą stroną lęku jest wolność, chłopcze. Dopiero kiedy przestajemy się bać, zaczynamy żyć. Masz teraz szansę znaleźć prawdziwe szczęście. Chciałbym zobaczyć cię szczęśliwego, zanim odejdę. Myśl, że na świecie jest ktoś, kogo za nic nie chciałbyś stracić, a ty jesteś gdzieś indziej, to niewyobrażalna tragedia.

Członkowie Q Virtus siedzieli dokoła wielkiego stołu konferencyjnego. Jedno krzesło było puste i Pia bardzo się z tego cieszyła. Nie była pewna, czy wystarczyłoby jej sił, by zrobić to, co zamierzała zrobić, w obecności Nika. Tego ranka widziała w gazetach zdjęcia szczęśliwej pary podczas uroczystej kolacji. Widocznie zależało mu na tej kobiecie, skoro nie zrezygnował ze ślubu nawet po otrzymaniu przesyłki od niej. Długo walczyła ze swoim sercem i sumieniem, by podjąć tę decyzję. W końcu serce zwyciężyło i pojechała z wizytą do jego dziadka.

Uśmiechnęła się na myśl o Matteo Santosie. Nawet po siedemdziesiątce był uderzającym mężczyzną. Poczęstował ją dżinem z rumem, powiedział, że ma ikrę i pocałował na pożegnanie. Nie było trudno go polubić. Gdy dała mu diamenty, uściskał

ją mocno i w jego oczach błysnęły łzy. A gdy przekazała mu wiadomość dla Nika, mrugnął do niej porozumiewawczo. Wielokrotnie ją przepisywała, żeby żadne emocje nie przeciekły na papier. Prosiła, by zapytał Goldsmitha, ile dokładnie wynoszą jego udziały w Santos Diamonds.

Jeśli o nią chodziło, przeszłość była zamknięta. Teraz trzeba było zająć się przyszłością. Od Nika dostała siłę i dumę, która pozwoliła jej teraz stanąć przed tymi wszystkimi ludźmi.

Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się, przeszła przez podwójne drzwi i stanęła w świetle. Dokoła stołu rozległy się zdumione westchnienia. To była rewolucja, nowy początek dla wszystkich. Pia nie zamierzała się już ukrywać. Nie chciała już być Olympią Merisi, dziewczyną o niejasnym pochodzeniu, która miała zastąpić swojemu ojcu syna. Nie chciała siedzieć w wieży z kości słoniowej za zasłoną wstydu. Chciała ściągnąć tę ostatnią zasłonę i stanąć na scenie w świetle. Nawet gdyby klub miał przez to upaść, wyjście z cienia było dla niej ważniejsze niż dotrzymanie słowa danego człowiekowi, który bez mrugnięcia okiem zniszczył rodzinę, by nasycić własną chciwość.

Mimo wszystko kochała ojca. Ocalił ją, dał jej przyszłość. Ale po dwunastu latach spłaciła w końcu swój dług. Teraz mogła żyć dla siebie.

Stanęła przed obciążonym skórą krzesłem z wysokim oparciem. Wyglądało jak nedorzeczny tron. Pomyślała, że wyrzuci je przy pierwszej okazji. W tym pokoju wszyscy są sobie równi.

- Dobry wieczór - powiedziała donośnie, wiodąc wzrokiem po wszystkich twarzach. - Jestem Zeusem i sądzę, że mamy wiele spraw do omówienia.

Skończyła mówić i obeszła dokoła stół, wymieniając z każdym z obecnych uścisk dłoni. Była to obietnica, że bez względu na to, co się działo wcześniej, za jej kadencji klub będzie prowadzony uczciwie.

Gdy w końcu drzwi się za nią zamknęły, Nik skrzyżował ramiona na piersi, by ukryć ich drżenie. Nie zauważyła go; w ogóle nie spojrzała w tę stronę. Stał oparty o stół konferencyjny, który boleśnie wrzynał mu się w kość ogonową. Nie był pewien, czy powinien ją od razu porwać w ramiona, ale zważywszy na to, że przyjechał tu prosto z odwołanego w ostatniej chwili ślubu, uznał, że lepiej będzie rozmawiać z nią łagodnie.

Ale wszystkie jego postanowienia wzięły w łeb, kiedy Pia bezwładnie oparła się o drzwi, najwyraźniej próbując nie osunąć się na podłogę.

- Wyglądałaś wspaniale, *querida*.

Poderwała się tak gwałtownie, że uderzyła głową o drzwi, po czym osunęła się miękko i klapnęła na podłogę. Nik z trudem powstrzymał szeroki uśmiech.

- Co... co ty tu robisz? - wyjąkała, próbując się podnieść.

Dopiero teraz oderwał się od stołu.

- Czy nie powinieneś raczej być... - zawahała się, jakby szukała odpowiedniego słowa - w podróży poślubnej albo w łóżku z żoną?

- Podróże poślubne są dla ludzi, którzy wzięli ślub, Pia.

Mocno wbiła palce w drewnianą boazerię. Nik ruszył w jej stronę.

- Zostań tam, gdzie jesteś, Lobisomem.

- Lekcja numer jeden - oznajmił władczo. - Nie jesteś moją szefową.
- Wracaj do swojej żony i zostaw mnie w spokoju - wykrztusiła.
- Nie mam żadnej żony.
- A co się stało? Uświadomiła sobie, że wychodzi za wilka w owczej skórze?
- Nie. Dowiedziała się, że kocham kogoś innego.
- Kto jej to powiedział?
- Ja.

Pia zamrugła z oszołomieniem.

- Aha. Przeczytałeś moją wiadomość i uświadomiłeś sobie, że to pułapka, więc się wycofałeś, tak? Biedna kobieta. Pewnie złamałeś jej serce.

- Nie złamałem jej serca. Żadne z nas nie kochało drugiego. Zaraz. Wiadomość? Jaką wiadomość? I jaka pułapka?

Pia wydeła usta.

- Nie dostałeś dziś rano mojej wiadomości?
- Nie. Napisałaś do mnie? Co tam było? Powiedz!

Powoli potrząsnęła głową.

- Chyba ci nie powiem. Najpierw ty mi powiedz, dlaczego tu jesteś?

Cierpliwość Nika była już na wyczerpaniu. Przeskoczył przez stół i przyparł ją do ściany.

- Tak jest o wiele lepiej. Wiesz przecież, że wolę osobiste kontakty - mruknął, opierając dłonie na ścianie po obu stronach jej głowy. Pia próbowała go odepchnąć, ale nawet nie drgnął z miejsca.

- Dlaczego nie wzięłeś ślubu?

Położył dłoń na jej policzku i delikatnie pocałował jej skroń.

- Bo poznałem niezwykłą kobietę, zupełnie inną niż wszystkie, które znałem wcześniej, i przestraszyłem się, a nie przywykłem do tego uczucia. Powtarzałem sobie, że to tylko środek do celu i gdy zaciągnę ją do łóżka, nadejdzie koniec gry. Nie chciałem przyznać przed sobą, że ta kobieta skradła mi serce, aż w końcu przestałem rozumieć, co się dzieje.

Popatrzyła na niego, marszcząc czoło.

- W takim razie dlaczego...?
- Dlaczego zostawiłem cię samą, choć serce mi pękało?
- Tak.

- Bo nie chciałem takiego małżeństwa, jakim było małżeństwo moich rodziców. Mój ojciec miał obsesję na punkcie matki. Był niewiarygodnie zaborczy. To on pierwszy wystrzelił w tym pokoju, Pia. Zabił moją matkę.

- O mój Boże - szepnęła Pia.

- To ojciec stracił Santos Diamonds przez nieuczciwy zakład zawarty w Q Virtus. O tym pewnie wiesz, ale nie wiesz, że to były pieniądze mojej matki. To ona była dziedziczką. Ojciec musiał zmienić nazwisko, żeby przejąć kontrolę nad firmą. Zrobił to bez wahania, bo miał obsesję na jej punkcie, ale to była niezdrowa miłość. Kazał ją śledzić, kiedy wychodziła z domu, dostawał ataku furii, jeśli choćby odezwała się do innego mężczyzny, wrzeszczał na nią całymi godzinami. Raz nawet zamknął ją na strychu, żeby nie mogła wyjść, ale im bardziej próbował ją stłamsić, tym bardziej ona się buntowała. Miałem bardzo niestabilny dom.

- To tak jak ja - szepnęła.

- Wiem, *bonita*. Czy twoja matka jeszcze żyje?

- Nie. Kilka lat temu zmarła od przedawkowania narkotyków. Po tym, jak została mnie przed domem ojca, nigdy jej więcej nie widziałam. Dał jej pięćdziesiąt tysięcy dolarów, żeby zniknęła. W pewien sposób czułam, że jestem mu winna te pieniądze.

- Twój ojciec nigdy się z nią nie ożenił?

Pia potrząsnęła głową.

- Dla Santosów małżeństwo jest na całe życie. Na tym polegał problem z moimi rodzicami. Istnieje pewna legenda związana z tym naszyjnikiem, która mówi, że tylko prawdziwy Santos może nosić te klejnoty, bo inaczej ściągnie na siebie gniew bogów. To samo się zdarzy, jeśli małżeństwo Santosów zostanie zerwane. Zawsze myślałem, że to głupie przesady, ale gdy zobaczyłem je na twojej szyi, chyba od początku wiedziałem, że jesteś mi przeznaczona. To te klejnoty przyprowadziły cię do mnie, Pia.

Spojrzała na niego rozjarzonymi oczami.

- Chyba od początku nie chodziło ci tylko o zemstę?

- Tak. - Usiadł na krześle i posadził ją sobie na kolanach, po czym mówił dalej: - Gdy mój ojciec stracił firmę na rzecz twojego, ludzie Merisiego przyszli odebrać nam posiadłość i naszyjnik. Moi rodzice okropnie się pokłócili. Wszedłem do domu i nie wiedziałem, co się dzieje. Ojciec był bardzo zdenerwowany, a matka wrzeszczała, że ma już dosyć i że go zostawia. - Przymknął oczy, przywołując wspomnienia. - Ojciec wyciągnął pistolet z kabury jednego z ludzi Merisich, obrócił się i na moich oczach strzelił jej prosto w serce. W następnej chwili zapanowała panika, wszyscy zaczęli strzelać i ktoś go zabił. A ja byłem w samym środku tego wszystkiego. Dostałem kulkę w plecy i dopiero po roku znów zacząłem chodzić.

- Tak mi przykro, Nik.

- Musiałem mieć jakiś powód do życia. Chciałem odnaleźć twojego ojca i zmusić go, żeby zapłacił za oszustwo i za to, że przysłał do nas goryli, przez których mój ojciec stracił głowę. Dla mnie to było tak, jakby Antonio Merisi osobiście pociągnął za spust. Żyłem tylko dla zemsty i po to, by odzyskać Santos Diamonds. Tak było, dopóki cię nie spotkałem.

- Szkoda, że wcześniej mi nie zaufałeś i nie powiedziałeś tego wszystkiego. Teraz rozumiem, dlaczego chciałeś się z nią ożenić.

- Córka Goldsmitha jest miła i nieśmiała. W tym związku nie byłoby zazdrości ani zaborczości. Ale wiesz chyba, jakie są wady bezpiecznego małżeństwa. Nie ma w nim namiętności ani uwielbienia. Nie ma poczucia pustki, gdy ta druga osoba znika. Byłem dzisiaj z ciebie bardzo dumny. - Ucałował jej dłoń. - Tak bardzo za tobą tęskniłem, Pia. Umierałem bez ciebie.

- Ja też za tobą tęskniłam - powiedziała drżącym głosem i pocałowała go.

- To mi musi na razie wystarczyć. Może poczujesz do mnie coś więcej, gdy znów uda mi się zdobyć twoje zaufanie.

- A może kochałam cię od początku?

Serce na chwilę przestało mu bić.

- Może czy na pewno?

- Na pewno.

Nik poczuł się tak, jakby urosły mu skrzydła.

- A jednak pozwoliłabyś, żebym się ożenił z inną kobietą? - mruknął z nagłą irytacją.

Pia popatrzyła na niego przekornie.

- Dałam ci wybór. Ja nigdy nie miałam wyboru, aż do dzisiaj. Dopiero teraz zdecydowałam się wyjść z ukrycia i przestać żyć w cieniu ojca. Od jego śmierci naprawdę myślałam, że jestem już wolna, ale miałeś rację, on wciąż kontrolował mnie zza grobu. Wciąż nosiłam na sobie piętno przeszłości i żyłam wstydem zamiast dumą z tego, co udało mi się osiągnąć. - Pochyliła się i potarła nosem o jego nos. - Ty wpadłeś do mojego życia jak huragan i wyciągnąłeś mnie z klatki, w której siedziałam. Dlatego postanowiłam dać ci do ręki wszystkie fakty i pozostawić decyzję tobie.

- Jakie fakty?

- Goldsmith cię oszukał. Ma tylko czterdzieści dwa procent udziałów w Santos Diamonds.

- Co? Ta brudna wesz! Chyba jednak rozwalę mu nos. Zaraz, a kto ma resztę? Oczy Pii rozbłysły z zadowolenia.

- Ty.

- Chyba bym o tym wiedział, *querida*.

- Wiedziałbyś, gdyby dziadek ci powiedział, że dzisiaj o ósmej rano przepisałam moje udziały na ciebie. Wszystkie pięćdziesiąt osiem procent. Santos Diamonds wróciło we właściwe ręce. Dałam mu też naszyjnik.

Nik zaniemówił.

- Nie wierzę. Kochasz mnie! Skoro to zrobiłaś, to znaczy, że mnie kochasz!

Objęła jego twarz i pocałowała w policzek, po którym spływała łza.

- Z całego serca. Zdziwiona jestem, że nie odgadłeś wcześniej. Wiedziałeś chyba, że właścicielem naszyjnika zawsze jest większościowy udziałowiec. Powinieneś na to wpaść już w Zanzibarze.

Nik bezradnie wzruszył ramionami.

- Widziałem tam tylko ciebie.

Pia zaśmiała się, wtulając się w niego.

- Wyjdź za mnie, Pia. Proszę.

- Zastanowię się - obiecała z szerokim uśmiechem.

EPILOG

Rok później

- Coś takiego - uśmiechnął się Narciso, podnosząc wzrok na białe żagle łopoczące na wietrze. Jacht ślizgał się po wodach południowego Pacyfiku. - Twoja żona od wczoraj skupuje akcje Ophionu.

Nik uśmiechnął się szeroko.

- Tak. Ładna łódka, co?

- Łódka... tak. Całe szczęście, że jesteś najbardziej pewnym siebie i aroganckim facetem na tej planecie, bo mógłbyś uznać, że odziera cię z męskości.

- Jasne. - Rok, który minął, był najszcześniejszy w jego życiu i Nik w dalszym ciągu był szaleńczo zakochany w Pii.

Narciso popatrzył na jego szeroki uśmiech.

- Bardzo się cieszę, stary. Najwyższa pora, żebyś się stał uczciwym facetem.

Nik pogładził kciukiem grubą platynową obrączkę.

Na początku miał wrażenie, że Pia trzyma go zawieszzonego nad przepaścią, ale udało mu się opanować panikę. Rozumiał, że potrzebowała czasu, by nabrać do niego zaufania. Potem zajęli się interesami i zmianami w klubie. Teraz Q Virtus nie był już klubem wyłącznie dla dżentelmenów. Wyjście Pii z cienia przyciągnęło do niego wiele kobiet odnoszących sukcesy w biznesie. Porzucili również archaiczne zasady i maski zapewniające anonimowość. Nikt już nie miał wątpliwości, że Q Virtus przejdzie do historii jako najbardziej szacowny i prestiżowy ze wszystkich klubów. To wszystko stało się możliwe dzięki odwadze Pii.

Dlatego dopiero teraz miał okazję ją poprosić, żeby przyjęła nazwisko Santos. Któż by pomyślał, że osoba, którą chciał zniszczyć, stanie się dla niego najważniejszym powodem do życia?

- Zdaje się, że jestem ci coś winien. - Wyjął coś z kieszeni i powoli rozprostował palce. Narciso spojrział na jego dłoń i wybuchnął śmiechem.

- Złota świnka! Zupełnie zapomniałem. No cóż, z pewnością rzuciła cię na kolana.

- Kto kogo rzuca na kolana? - zapytała Pia, zakradając się od tyłu i obejmując Nika w pasie. Wtulił twarz w jej włosy.

- Ja ciebie. Trochę później, *bonita*. - Wziął ją za rękę, obrócił twarzą do siebie i gwizdnął przeciągle. - A może powinienem cię nazywać Afrodytą?

- Gdybym nie był żonaty... - wymamrotał Narciso.

- To bym cię związał i wrzucił pod podkład - przerwał mu Nik.

- Ten obowiązek należy do mnie - odezwała się Ruby. Dołączyła do grupki i szturchnęła Narcisa w brzuch. - A pan jest żonaty, proszę pana.

- Bardzo szczęśliwie i do szaleństwa.

Nik zauważył zaborczy gest Narcisa, który położył rozpostartą dłoń na brzuchu Ruby.

- Masz nam coś do powiedzenia?

- Dwudziesty drugi tydzień - mruknął Narciso z zadowoleniem.

- No, no! Następnego wojownika z Wall Street.

Okrzyki i gratulacje przyciągnęły na pokład Ryzarda i Tiffany, a ponieważ ich pierworodny syn pojawił się już na świecie, rozmowa szybko przeszła na dzieci i przyszłe dzieci. Tiffany oświadczyła:

- Wszystko wskazuje na to, że Max będzie równie predysponowany do rządzenia światem, jak jego ojciec i dziadek.

- No tak - rzekł Nic. - Jak się twojemu ojcu podoba w Białym Domu?

- Podoba mu się tam jeszcze bardziej, od kiedy może zabierać ze sobą wnuka.

Mogę się założyć o wszystkie pieniądze, że Max w tej chwili siedzi u niego na kolanach w Owalnym Gabinetcie albo zabawia Pierwszą Damę i jej ochroniarzy.

- Przecież to mój syn - wtrącił Ryzard, przyciągając Tiffany do siebie.

- A co do naszych nowożeńców - powiedział Narciso - Nik wspominał, że planujecie całą drużynę futbolową.

Pia zakrzuszyła się.

- Co takiego?

Nik ze wszystkich sił starał się zachować powagę, ale w końcu się poddał.

- Niczego takiego nie mówiłem, chociaż to mogłoby być zabawne.

Prawdę mówiąc, zamierzali zaczekać z dziećmi i najpierw spędzić trochę czasu we dwoje, Nik jednak widział tęsknotę w jej uwodzicielskich oczach. Chciała mieć dziecko spłodzone podczas miodowego miesiąca, a zatem tego wieczoru musiał się zabrać do dzieła.

Zarumieniła się, jakby przejrzała jego myśli.

- Kocham cię z całego serca - szepnął, wtulając twarz w jej włosy.

- Ja ciebie też. Czasami boję się, że się obudzę i przekonam, że to był tylko sen.

- Niczego się nie obawiaj, *querida*. Zawsze będę przy tobie.

Jacht dobił do pomostu. Przed nimi rozciągała się panorama tropikalnej wyspy o zmierzchu. Ścieżka wijąca się wśród bujnej zieleni, oświetlona pochodniami, prowadziła do olbrzymiego pałacu. Ryzard pierwszy odzyskał mowę.

- Nigdy jeszcze nie widziałem czegoś tak imponującego!

- Witajcie w Atlantis - rzekł Nik.

Ich najnowsze przedsięwzięcie oparte było na legendzie o zatopionym mieście. Był to luksusowy dziesięciogwiazdkowy hotel pełen mitologicznych odniesień i najnowszych technologii, dostępny wyłącznie dla członków Q Virtus. Wesele Pii i Nika miało zainaugurować jego działalność. Jachty w przystani świadczyły o tym, że goście już przybyli. Między nimi byli również Avô i Lily, zdrowi i pełni życia.

Ledwie przybili do pomostu, pojawił się przed nimi człowiek ze złotą tacą pełną kryształowych kieliszków do szampana. Nik wziął Pię za rękę i uniósł kieliszek w toast.

- Za moją żonę, panią Olympię Carvalho Santos, za to, że uczyniła mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, i za nas wszystkich. Dziękuję, że przybyliście tu, żeby świętować razem z nami. To jest nowy początek, przyjaciele, i nikogo nie życzyłbym sobie tu widzieć bardziej niż was.

Rozległ się chór głosów. Do późnej nocy szampan lał się strumieniami, a tańce

trwały do świtu.

Tytuł oryginału: The Ultimate Revenge
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2014 by Victoria Parker
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2281-5

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Epilog
Strona redakcyjna